

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czysto i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie awraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1031

Petersburg, 5 (18) kwietnia 1902 r.

Rok XXI. № 14

TREŚĆ N-ru 14 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Reformy gospodarstwa ziemskiego w Kraju zachodnim, p. *W. Spasowicza*.

Artykuły bieżące: Sprawa wrzesińska w lipskim sądzie Rzeszy, p. *Gordona*. Komunikat rządowy w sprawie Mandżurji. Handel z Francją. (Próba zawiązania stosunków handlowych z francuzami), p. *Varsoviensis'a*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Novus'a*. Z Berlina, p. *Gordona* i t. d. (Z miast i wsi): Z nad Warty, p. *Bart*. Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Kijowa, p. *Samego* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Zastępcę* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura Informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły: Do historii naszych stosunków z Prusami, przez *Spr.* Wielkopolskie kola śpiewackie, p. *Bart*. Opieka nad obłąkanymi w Szwajcarii i u nas. (U *dra* Jana Piltza), p. *Varsoviensis'a*. Głośny lekarz polski w XVI stuleciu, p. *St. Krz.* Na włośczańskie dziennikarskiej, p. *Wacława Gąsiorowskiego*. Dzień w Point-Loma. (Braterstwo powszechne), p. *dra Florjana Htaszkę*. Jubileusz ordynacji pińczowskiej. Ernest Lieber. Amerykanin o Atenach. Notatki naukowe, literackie, artystyczne i teatralne. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.

Ilustracje: Pallas Athene, obraz *Fr. Stucka*. Z wystaw międzynarodowych: Zebraćka, obraz *N. Sichel'a*. Rzeźba współczesna. Pablo Trubeckoj: „Na stacji dorozek” i „Dziewczynka z psem”. Dwie ilustracje do artykułu „Na włośczańskie dziennikarskiej”. Jedna ilustracja do artykułu „Dzień w Point-Loma”. Z chwili bieżącej: Teatr polski w Petersburgu: Grupa zbiorowa. Portrety: Poseł Roman Janta-Połęczyński, Bolesław Dembiński, Ernest Lieber, Ludwik Cwikliński, Marcelli Trapszo, D. S. Sipiagin.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

„Miecz i łokieć”. Powieść z wieku XVII, p. *Wiktora Gomulickiego* (DC). „Wieszczka”, p. *Marjana Manteuffla*. „Rok 1809”. Powieść historyczna, p. *Wacława Gąsiorowskiego* (DC). „Podarunek wielkanocny”, p. *A. Theuriet'a*. „To i owo”.

KARTA ALBUMOWA:

„Przysięga Zbyszka”, obraz *St. Batowskiego* (z wyst. Sienk.).

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest **Karta Albumowa**, odtwarzająca obraz *St. Batowskiego*: „*Przysięga Zbyszka*”.

REFORMA GOSPODARSTWA

ZIEMSKIEGO W KRAJU ZACHODNIM.

Na mocy ustawy z d. 1 stycznia 1864 r. ziemstwa wprowadzono w 34 guberniach Rosji. Przy samorządzie ziemskim wyspecjalizowały się gałęzie gospodarstwa ziemskiego, jasno określili się jego zadania, zarząd skoncentrował się w jednych rękach: kontroluje go rząd, ale nim nie kieruje, pozostawiając ziemstwu spełnianie zadań administracyjnych na swoje ryzyko i odpowiedzialność. Od owej chwili i w nieziemskich guberniach zaszły pewne zmiany. Na mocy prawa 1874 r. wprowadzono gubernialne komitety zarządzające, na miejsce niezliczonych dawniejszych „*pristawstw* po ziemskim dietom”, ale pod względem gospodarki, bądź co bądź, gubernie te pozostały w tyle po za ziemskimi na wszystkich punktach i z każdym rokiem potrzeba reformy w całym systemacie gospodarczym stawała się tu nieodzowniejszą. Dlatego jeszcze w r. 1896 Rada państwa poleciła ówczesnemu ministrowi spraw wewnętrznych, *Goremykinowi*, aby wniósł na termin 1 stycznia 1899 r. swój projekt reformy. Jakkolwiek projekt przedstawiony został w terminie, nie miał on skutków. Oparty był na przypuszczeniu, że jest możliwą rzeczą stworzyć systemat zarządu mieszanego, organizację z wyglądu zewnętrznego noszącą charakter reprezentacji ludowej na zasadach wyborczych, a w rzeczywistości biurokratyczną. Projekt wprowadzał ziemstwa gubernialne bez powiatowych; stanowił o jednorazowej sesji w ciągu roku zgromadzenia ziemskiego, celem pomówienia o sprawach ziemskich, bez odnośnych organów wykonawczych, gdyż jedyny ziemski zarząd

(„*uprawa*”) w guberni składałby się z urzędników, wyznaczonych przez rząd. W takich warunkach obieralne ziemskie zgromadzenie, stając się kontrolerem organów rządowych, na wypadek krytycznego stosunku do niezadawalniającego sposobu działania instytucji wykonawczej („*uprawy*”), narażałoby się na podejrzenie, że systematycznie sprzeciwia się rządowi i jego planom. Ztąd wątpliwości co do wygod i pożytku systematu mieszanego powstały w Radzie państwa, która w Najwyższej zatwierdzonej opinii z dn. 31 maja 1899 r., przy oświadczeniu o konieczności przystąpienia do reform, orzekła, że niema potrzeby niezbędnej wiązać reformę zarządu ziemskiego z rozciągnięciem działania ustawy ziemskiej na gubernie nie samorządno-ziemskie. Nowy minister spraw wewnętrznych, skorzystał tedy z rozszerzonych w ten sposób ram reformy i w projekcie swoim stawiając dylemat: „albo systemat wyborczy, albo biurokratyczny”, oddał całkowicie pierwszeństwo ostatniemu. Zaznaczyć wypada, że ten nowy projekt nie dotyczył tylko guberni mało zasiedlonych, nie posiadających w liczbie dostatecznej żywołu szlacheckiego, jak np. archangielska, astrachańska i t. p. Przeciwnie, przeznaczony został głównie dla wielkiej, gęsto zaludnionej przestrzeni dziewięciu guberni zachodnich, liczących 412 tys. wiorst kwadr. z ludnością 20-miljonową. W podstawie nowego projektu leżało głęboko zakorzenione mniemanie, że Kraj zachodni nie może być podciągnięty pod działanie istniejącej w Cesarstwie ustawy przysięgi. Wprawdzie dał się słyszeć głos kompetentny i poważny głównego naczelnika południowo-zachodniego kraju, *Dragomirowa*, na korzyść wprowadzenia ustawy ziemskiej w pełni w trzech południowo-zachodnich guberniach; ale ten pojedynczy głos znajduje się w stanowczej sprzeczności ze zdaniem, że nie nadeszła jeszcze pora usunięcia wyjątkowych praw, dotyczących polskiej narodowości i wy-

wolanych przez polityczne wypadki r. 1863. W Kraju zachodnim działacze rosyjscy widzą wciąż jeszcze zbyt dużą przewagę żywiołu polskiego. Nawet ta okoliczność, że «obywatele polacy, pozbawieni służbowej kariery, mocno trzymają się ziemi, rosyjscy zaś nowonabywcy świecą nieobecnością»—daje pole do wyrażenia obawy, że wybory stworzą dla obywateli polskich pole do agitacji politycznej.

Wychodząc z zasady o przedwczesności ziemstw dla guberni zachodnich, nowy projekt wprowadza zarząd ziemski zupełnie bez wyborów, t. j. nawet bez tego cienia przedstawicielstwa z ludności miejscowej, który był jeszcze w projekcie r. t. Goremykina. Zasada tego projektu jest biurokracizm. Organizuje on tylko w nieco nowy sposób ten materiał urzędniczy, który istnieje w obecnych komitetach, a ponieważ pojmuje (jak to widać ze słów memorjału), że urzędnicy zamalowali się z miejscowymi potrzebami i nie są żywiołem dość elastycznym, więc do pomocy dodaje im radnych, wyznaczonych z ramienia rządu z pośród miejscowych obywateli. Mamy tu właściwie tedy do czynienia z istniejącą już dzisiaj instytucją rzeczoznawców, zapraszanych według woli przez administrację (coś, przypominającego zamierzchle przepisy ustaw Katarzyny), tylko że ci doradcy obecnie otrzymaliby miano radnych (głasnyje) i prawo do głosu narówni z koronnymi urzędnikami. Autor projektu mniema, że charakter ustroju zależy nie od sposobu powołania do urzędu (przez wybory lub zamianowanie), lecz od «innych warunków», których nie wymienia. Więc w projekcie chodzi mu tylko o to, aby organom nowego zarządu nadać zewnętrzne pozory ziemstwa, a obdarzyć go wszystkimi funkcjami, które leżą na barkach ziemstw w centralnych guberniach Cesarstwa. Nieobieralni urzędnicy nowego ustroju otrzymują np. prawo opodatkowywania ludności w tejże wysokości mierze, w jakiej mogą to czynić istotni działacze ziemscy.

W uwagach do projektu wskazaniem jest, że ta reforma jest krokiem niestychanej wagi, jest próbą, mogącą mieć ważne znaczenie dla przyszłości państwowej. Innymi słowy, przypuszczalnem jest, że jeżeli próba ta się uda, to mogą być poczynione pod jej wpływem odnośne zmiany w ustawie 34 guberni. Godzi się zastanowić, czy z ogólnopai-

stwowego i czysto prawnego stanowiska wogóle tę próbę podjąć warto, czy nie posiada ona takich stron słabych, które z góry przekonać mogą o bezcelowości próby, o konieczności następstw szkodliwych ze względu na tkwiące w samych zasadach nieporozumienia, nakazujące powstrzymanie się od próżnych i niebezpiecznych doświadczeń.

Następnie projektowi wypada przyrzec się jeszcze z innej strony: interesów ludności miejscowej. Chodzi o to, czy proponowana reforma może spełnić, wypowiedziane w zapisce wyjaśniającej, nadzieje—na «dostateczne» zagwarantowanie prawidłowego wydatkowania sum, na «dostateczne» zaznajomienie się z potrzebami miejscowymi, na «istotną» pomoc ze strony miejscowego obywatelstwa.

* * *

Zasadnicza sprzeczność pomiędzy charakterem przedreformacyjnej gospodarki ziemskiej i samorządowoziemskiej, opartej na ustawach z 1864 i 1890 r., polega na tem, że w pierwszym wypadku ludność miejscowa nie stanowi zbiorowej osoby prawnej—nie posiada żadnego rzeczywistego przedstawicielstwa, nie jest odpowiedzialną za wydatkowanie poborów ziemskich, w drugim—wszystko to zachodzi. Ztąd wynika kontrastowe stanowisko ekonomicznego układu w pierwszym i drugim wypadku: w pierwszym razie — gospodarka skarbowa na podstawach ściśle oznaczonego na pewien okres czasu budżetu i odpowiedzialności osobistej urzędników, wydatkujących wyznaczone na określone potrzeby sumy; w drugim — gospodarka ludności przez swoich delegowanych, z zupełnem zaufaniem do ich kompetencji, z nieograniczonym kredytem.

I oto projekt miesza te dwie biegunowo-sprzeczne idee—przedstawicielom fikcyjnego ziemstwa, a właściwie zamianowanym przez rząd urzędnikom z pośród miejscowych obywateli, nadaje przywileje i prawa, mogące przysługiwać tylko rzeczywistym przedstawicielom ludności, stwarza nowy zupełnie systemat skarbowej gospodarki z właściwościami samorządu, z kredytem nieograniczonym, bez zatwierdzonego z góry budżetu, bez odpowiedzialności wydatkujących i t. p. Fałszywa analogja, przeocza różnice w cechach znamienych i zasadniczych, wzoruje się bezzasadnie na ustawie ziemskiej 34 guberni i no-

wemu fikcyjnemu ziemstwu daje prawo nabywania nieruchomości, zawierania umów i t. d., zapominając o wskazówce większości członków sekcji kwietniowej i majowej 1901 r., że zamożni i doświadczeni obywatele, choćby najlepiej dobrani, nie mogą być uważani za przedstawicieli ludności, bo są mianowani z góry, a nie z wyboru, bo nie otrzymali pełnomocnictwa od interesowanej ludności, a zatem nie mogą działać w jej imieniu.

Niepodobna wyobrazić sobie, jakie musi wynikać ztąd zamieszanie na wypadek nieprawidłowej działalności członków takiej organizacji, gdy umowa, zawarta przez nich, przyniesie szkody, gdy pojawiają się pretensje ze strony kontrahentów. Nie zechce tu być odpowiedzialnym skarb państwa, mogący oczywiście ponosić tylko konsekwencje w granicach ściśle określonego budżetu i w zakresie wskazanych z góry wydatków na potrzeby oznaczone. Niepodobna będzie także puścić z pustymi rękoma działającego w dobrej wierze wierzyciela — kontrahenta, który warunków umowy dotrzymał, a został narażony przez «zarząd ziemski» na straty.

Wypadnie tedy odpowiedzialność zrzucić na barki podatkowej jednostki, t. j. tej ludności, w imieniu której umowy zawierano, chociaż ona nie upoważniła do tego nieobieralnych urzędników, co najzupełniej jest sprzeczne z ideą sprawiedliwości. Kto wie, czy ten porządek nie doprowadziłby kiedy do niesłyszanej jeszcze ewentualności: niewypłacalności ziemskiej.

Możemy zgodzić się na to, że dobre strony gospodarki zależne są nietylko od sposobu powoływania na urzędy—z wyboru lub przez zamianowanie; ale tembardziej obowiązującą być winna ostrożność, gdy tworzy się zupełnie nowy mechanizm z żywiołów mieszanych, które dotąd nie zlewały się zazwyczaj, a wkładane nań są obowiązki pełnienia szerokiego programu, wypracowanego przez instytucje zgoła innego charakteru. Dotychczasowy żywioł urzędniczy porał się jako tako ze swoimi zadaniami, bo te posiadały z góry określone wąskie granice. Nie usuwając go całkiem, mieszając go częściowo z innym, obywatelskim, a nadając mu charakter biurokracystyczny, nie przeobrażając go na ściśle ziemski, wyborczy, powinno się zbadać sumiennie, o ile ma się prawo rozszerzać zakres jego zadań do

tej pełni, która przysługuje temu żywiołowi wyborczemu. Czy możliwym jest przystosowanie do nowych szerokiej funkcji tylko częściowo zmienionego mechanizmu? Ten punkt właśnie wymaga szczegółowej analizy.

Otóż odrazu zauważyć się daje, że żywioł urzędniczy wyważony zostaje przez projekt z należytego swego stanowiska, a obywatelski nie staje na należytem stanowisku, na którym mógłby działać pożytecznie.

Gubernator w guberniach niezemskich gra obecnie rolę niejako samowładnego gospodarza, ale jest to dziś możliwe, gdyż gospodarka teraz nie posiada tam szerokiego zakresu; nie może tu być mowy o nieporządkach na szeroka skalę; co najwyżej grozi pewien zastój. W samorządnych guberniach, gdzie gospodarka rozszerza się i obejmuje szerokie widnokręgi, gubernator schodzi do roli kontrolera, posiadającego prawo protestu w imię racji stanu przeciw tym lub owym zarządzeniom ziemstwa; przewidziane są tu sposoby zaskarżenia tych protestów do wyższych instytucji państwa, ustanowione są instytucje rozjemcze i t. d.—słowem, gubernator zamyka się we właściwej sobie roli; nie może on zatamować inicjatywy ziemstwa, a stoi na straży ogólnych zasad porządku państwowego. Tymczasem mieszany projekt dla guberni niezemskich pozostawia gubernatora w dawnej roli samowładnego gospodarza, a rozszerza olbrzymio skalę jego gospodarczych obowiązków; równocześnie zbyt go obciąża i utrudnia jego pozycję przez to, że nie dość ściśle określa jego właściwe prawo: kontroli i nadzoru. Wobec nieskończenie trudniejszych i bardziej złożonych obowiązków gospodarczych, gubernator pozostaje samotny, pozbawiony pomocy odpowiedzialnego ziemstwa. Jeżeli ulęknie się zbyt szerokich zadań, którym poddać nie będzie w stanie, wypadnie mu tedy pozostać tylko niemal nieczynnym prezesem komitetu ziemskiego (*rasporiaditel'nago komiteta*), którego wady tak wymownie wykazano nawet w motywach do projektu. Sam projekt nie liczy na to, że biurokracystyczny żywioł tego rodzaju komitetu, mającego grać rolę ziemstwa, naogół bezduszny, nie postępowy, nie zainteresowany w pchnięciu ziemskich spraw na nowe tory, będzie w stanie poddać tym nowym szerokim zadaniom, któ-

re leżą gdzieindziej na barkach obieralnych działaczy ziemskich.

Otóż skoro projekt całą nadzieję pokłada w żywiole obywatelskim, który komitetowi pod przewodem gubernatora pomagać ma w spełnieniu włożonych nań zadań, należy zbadać, czy żywiołowi temu przeznaczono w nowym mechanizmie miejsce właściwe?

Pozwalamy sobie mniemać, że zamianowanie najzamożniejszych, najbardziej obeznanych z miejscowymi potrzebami obywateli, nie wypełni pewnej luki. Z góry przewidzieć można, że zamianowani radni będą to ludzie bardzo umiarkowani, bardzo konserwatywni, jednostronnie patrzący na rzeczy—że będą to ludzie jednej maści. Upada korzyść z istnienia opozycji, która pcha zazwyczaj żywioły umiarkowane w kierunku postępowym i przynosi nieoceniony pożytek swoją inicjatywą, choćby zapędy jej sięgały zbyt daleko i wymagały hamowania.

Nadomiar projekt nie przewidział pierwsiastkowych naradczych zebrań radnych z pośród obywateli, oczywiście odnosząc się do tego rodzaju zebrań niechętnie. Nie dając powołanym z powiatów obywatelom zawczasu porozumieć się co do potrzeb całej guberni, naradzić się nad koniecznymi reformami, wspólnie zastanowić się nad kwestją zatwierdzenia sprawozdań z operacji ekonomicznych, projekt przedzierzgnie zgromadzenia przy udziale radnych w zbiorowiska tej wartości, co zebrania akcjonariuszów t. j. na zebrania fikcyjne, zatwierdzające bez krytycyzmu wszystko to, co jest im z góry przez zarząd narzucone. Ujemne strony projektu potęgują się wobec tego, że zwyczajne posiedzenia, według projektu, nie wymagają koniecznej obecności radnych, że w pewnych wypadkach wystarcza obecność połowy ich, że nieprzybycie ich w dostatecznej ilości na drugie z kolei posiedzenie o tych samych sprawach, nie powstrzymuje uprawomocnienia decyzji komitetu i t. p. Instytucja powrotnych zebrań, ważnych bez względu na ilość radnych, zapożyczona nie z publicznego, ale z prywatnego prawa, będącego w danym wypadku źródłem niewłaściwym, wskazuje na niemoc projektu, przewidującego oczywiście, że ziemski komitet może nie mieć siły przyciągającej dla radnych i zmuszony będzie funkcjonować bez żywiołu obywatelskiego.

Niestety, łatwo przewidzieć, że taki stan rzeczy wkrótce stanie się normalnym, i to wcale nie przez złą wolę lub złość obywateli, ale z naturalnego rzeczą porządku. Zrazu polscy obywatele, powołani do służby społecznej, chętnie będą ją pełnić, czując się zaszczytzeni tem, że włożono na nich obowiązki pracy honorowej, gdyż drobne djety, niższe niemal od kosztów rozjazdów, nie mogą być brane w rachubę. Lecz następnie, gdy zaproszeni przez rząd obywatele przekonają się, że są członkami komitetu nie dla roboty, ale dla pozorów, że biorą udział nie we wszystkich sprawach komitetu, ale tylko w pewnych, określonych zawczasu, że zapraszani są na zgromadzenia tylko raz lub dwa razy do roku, że nie mogą naradzić się wspólnie przed podaniem głosu, że nie mają prawa ani osobiście, ani zbiorowo zaskarżyć decyzji komitetu, choćby uznali tę lub ową za szkodliwą albo niedogodną dla miejscowej ludności—poczną oni uchylać się od owej honorowej służby, nie przeto, że praca ich będzie nieopłacana, i nie przez chęć demonstracyjnej opozycji względem rządu, ale dlatego, że udział swój uznają za niepożyteczny lub niewłaściwy, że nie zechcą dać nawet pozorów, iż to, co się dzieje, może zaciężyć na ich odpowiedzialności, jako najwybitniejszych obywateli guberni. Wtedy administracji wypadnie wybierać członków komitetu z pośród mniej zamożnych obywateli, raczej wrażliwych na pensję i na wpływy, niż szczerze zainteresowanych sprawami ludności miejscowej. Z takich ludzi maluczkich, ze zbitych w solidarną masę dla popierania własnych interesów jednostek, potworzą się koterje około komitetów ziemskich, będące dotkliwym ciężarem, zwłaszcza dla miejscowej ludności włościańskiej. Podobny przykład już dziś dają gubernie: oloniecka, wologodzka, ufimska, którym brakuje właściwego, szlacheckiego żywiołu.

Słowem zrodzi się porządek rzeczy, gorszy znacznie od obecnego porządku, który, choć nie zaradza dostatecznie potrzebom miejscowym, przynajmniej nie jest zbyt kosztownym dla ludności.

Jeżeli wziąć pod uwagę trudność ustalenia granicy podatkowego obciążenia ludności, możliwość zapędów administracji pod tym względem przy rozszerzeniu gospodarki w guberniach niezemskich, niewłaściwość zatwier-

dzania budżetów przez Radę państwa, przeciążoną już innemi sprawami, na skromny okres roczny, zaś niedogodność ustanawiania budżetów na zbyt długi, trzyletni okres — zrozumiemy, że niezmiernie guberniom zagrażać może chaos gospodarczy i gorsza odeń eksploatacja biurokratyczna.

Skoro reforma w guberniach ziemskich nie może polegać na rozciągnięciu na nie ustaw ziemskich 1864 i 1890 r., to aby dopieła celu, musi ona oprzeć się na zasadach następujących:

1) Należy uniknąć ślepego naśladowania ustawy ziemskiej i stworzyć mechanizm swoisty, zgodny z materiałem, z którego ma się on składać, różnym od materiału ziemstw. 2) Należy powierzyć wszelkie bez wyjątku sprawy zjednoczonemu i zawsze wspólnie działającemu urzędniczemu i obywatelskiemu żywiolowi. 3) Należy odrzucić zasadę powtórných posiedzeń, zapożyczoną z ustaw towarzystw akcyjnych i przyciągnąć obywatelski żywiol zastrzeżeniem, że wszelkie sprawy rozstrzygają się przy udziale obecnych radnych, niezależnie od ich ilości, co na ludzi sumiennych nie może nie wpłynąć. 4) Należy zwiększyć ilość zgromadzeń, najmniej do czterech, odbywających się co kwartał, prócz głównego dorocznego. 5) Należy zezwolić na pierwsiatkowe naradze zebrania obywateli. 6) Należy ustalić pewien minimalny cenzus majątkowy dla radnych, któryby obejmował tylko ludzi niezależnych, mogących pracować dla dobra publicznego, a nie tylko dla własnego interesu. 7) Należy nadać prawo pewnej części radnych całej guberni, np. czwartej, do zaskarżenia decyzji komitetu bądź na imię senatu (I dep.), bądź na imię komitetu ministrów. 8) Pozostawiając Radzie państwa uchwalanie normy podatkowej na okres trzyletni, należy zarządowi ziemskiemu dać prawo do podań o zatwierdzeniu wydatków po za budżetem w razie potrzeby nieodzownej.

* * *

Rozpatrzmy teraz, o ile projekt czyni zadość zamiarowi, wyrażonemu w motywach do niego: pociągnięcia mieszkańców wszystkich narodowości do «udziału» w sprawach ziemskich i nadania im «istotnych» praw, któreby zachęciły ich do popierania tych spraw. Niewąt-

pliwie nowy projekt ma na celu znalezienie wyjścia z zaczarowanego koła, stworzonego z jednej strony przez brak zaufania względem narodowości polskiej, do której od roku 1863 zastosowano pewne środki, w pierwotnym zamierzeniu czasowe, ale — przez długie praktykowanie — zamienione już na stałe i bezterminowe; z drugiej strony — przez dotychczasowe odejmowanie możliwości żywiolowi, który stracił zaufanie, dowieść, że hasłem jego stała się spokojna i legalna praca. Ten żywiol rozumie dobrze, że zaufanie nie będzie mu zwrócone w całości odrazu, że otrzymywać je będzie stopniowo, ostrożnie, ułamkami, ale godząc się z tym istniejącym stanem rzeczy, ma prawo wymagać, aby ufność, zwrócona częściami, była w owych częściach szczerą, prostą, bez myśli ukrytych, niedomówień, dwuznaczności — wszystkiego, co rodzi nieporozumienie i niechęć.

Niestety, projekt pozostawia pod tym względem wiele do życzenia. Nie zdecydował się jego twórca na to, aby wyrazić w nim prosto, bez ogródek, bądź prawo i obowiązek polaków do uczestnictwa w sprawach ziemskich, bądź odmowę tego prawa i obowiązku. Tekst projektowanej ustawy umyślnie unika rozstrzygnięcia kwestji narodowościowej. Motywa zaś zajmują stanowisko chwiejne. Z jednej strony mowa tu o niedogodności uchylenia istniejących ustaw i zmodyfikowania ich w czemkolwiek bądź, oraz o niemożności powoływania na niższe urzędy wykonawcze, na stanowiska lekarzy, felcerów, inżynierów ziemskich i t. p. polaków, z drugiej strony dopuszczalnym jest mianowanie radnych z pośród polaków, to jest czyni się pewien wyłom w ogólnej zasadzie niedopuszczania ludności polskiej do służby rządowej w guberniach zachodnich. Tym sposobem udział polaków, według projektu, nie jest jawny i otwarty, ale tylko przypuszczalny i niejako tajny. Nie stawiając kwestji szczerze, dowodzi dalszego pesymistycznego nastroju władz i, skoro ujawnia brak ufności z tej strony, nie może zachęcić miejscowych obywateli-polaków do współdziałania w nowej organizacji.

Tymczasem szczerze postawienie kwestji uprościłoby odrazu zadanie reformy. Usunięcie polaków wskazałoby, że przyszły komitet ziemski nosić będzie ściśle biurokratyczny charakter, a przeto nie mogą być

nań włożone obowiązki szerokiej gospodarki społecznej. Nadanie zaś polakom prawa do udziału w robocie społecznej, prowadziło by natomiast do zniesienia różnic pomiędzy prawem do urzędu radnego i do stanowisk pełnomocników ziemskich: lekarzy i t. p., gdyż nie byłoby racji ograniczania prawa ministra spraw wewnętrznych w mianowaniu polaków na posady w organach wykonawczych, gdy ma on prawo mianować polaków na urzędy i gdy od niego zależy ograniczenie liczby urzędujących polaków. O ile zaś chodziłoby o urzędy niższe, to tu znowu wystarczyłaby kontrola gubernatora, mogącego zawsze dowoli zapewnić przewagę żywiolowi rosyjskiemu. Tymczasem pewne rozszerzenie praw polaków według projektu, z jasnym tego zaznaczeniem w samym tekście prawa, musiałoby zmienić na korzyść stosunek inteligencji polskiej do zamierzonej reformy, nie szkodząc w niczem idei państwowej.

Jeszcze jedna uwaga. Wybór «najlepszych ludzi» na radnych na podstawie narady gubernatora z marszałkami szlachty — jak zamierzonym jest w projekcie — nie zapowiada oczywiście rezultatów pomyślnych. Jasną jest rzeczą, że doradcami w tej mierze nie mogą być dzisiejsi powiatowi marszałkowie szlachty, nieobierani przez szlachtę, urzędnicy, częstokroć nie posiadający odnośnego cenzusu majątkowego, nie pochodzący z pośród osiadłych na miejscu obywateli. Konieczną tu jest rzeczą pójść w ślady ustawy z roku 1890, która w 34 guberniach ziemskich rozszerzyła pole działalności szlachty i wskrzesić w niezmiernych guberniach wybory marszałków przez miejscową szlachtę, nie zniesione, lecz tylko wstrzymane od r. 1863. Nie może być tu obaw, gdy się zważy, że nawet za rządów Murawjewa, osoby polskiego pochodzenia były nie tylko powiatowymi, lecz i gubernialnymi marszałkami szlachty z wyborów i z nominacji. Tymczasem projekt zarządu ziemskiego, z dzisiejszymi fikcyjnymi marszałkami szlachty, stanowi krok wstecz od ustawy 1890 roku i przeprowadza jaskrawą granicę pomiędzy 9 zachodnimi guberniami a Rosją, podczas gdy państwo w zasadzie pragnie przecie podążać do spojenia wszystkich swoich części, do sprowadzenia ich ku pewnemu ujednostajnionemu typowi obywatelskiemu. Jaskrawe różnice praw wy-

jątkowych staną tem na przeszkodzie! ¹⁾.

* * *

Powyższe uwagi są skrótem szerzej wyjaśnionych przezemnie i szczegółowo umotywowanych poglądów moich na projekt, wydrukowanych w specjalnym piśmie petersburskiem «Prawo». Odnośny artykuł w tym tygodniku wywołał krytykę w «Kijewlaninie» bardzo nieprzyjazną, na którą wypadło mi odpowiedzieć w tem samem piśmie prawniczym. Streszczenie tej odpowiedzi uważam za stosowne pomieścić na tem miejscu, gdyż dopełnia ono poglądy, wypowiedziane w artykule.

Krytyk «Kijewlanina» nie może mi zaprzeczyć, że projekt stwarza nie ziemstwo samorządne, lecz jakiś mechanizm ściśle biurokratyczny: ziemstwo gubernialne bez zebrań powiatowych, bez wszelkich organów wykonawczych o charakterze ziemskim, z «uprawą» gubernialną, złożoną z urzędników, zamianowanych przez gubernatora i t. d. Uznaje on sam, że projekt posiada liczne wady, ale sądzi, że ja przesadzam ich znaczenie.

Więc zarzuca mi, że nadaję zbyt nią wagę starciu się ziemstwa z «uprawą», które, moim zdaniem, wywoła przypuszczenie o nielojalności nowego rodzaju «ziemców»; zapomina przytem, że obawa ta ma zasady poważne, bo spór obywateli z urzędnikami musi mieć pozór sporu z gubernatorem, który ich zamianował. Gniewa się krytyk, że przeszkodzić chce wprowadzeniu czasowemu pewnej próby doświadczalnej, a zapomina, że «czasowe» prawa wyjątkowe, wprowadzone w roku 1863, otrzymały żywot bezterminowy.

Uznając nienormalność mianowania marszałków szlachty z urzędu, a nie przez wybory, nie chce wy-

¹⁾ Uwaga. Co do sposobu znalezienia odpowiednich radnych, na których mógłby zatrzymać się wybór rządu, przychodzi mi na myśl jeszcze jedno. Wszakże w guberniach zachodnich istnieją i działają z powodzeniem stowarzyszenia rolnicze, mające ustawy, zatwierdzone przez rząd. Składają się te stowarzyszenia z działających zgodnie obywateli polaków i rosjan. One to najlepiej wiedzą, jacy w danej miejscowości są najlepsi i najdoświadczalsi gospodarze. Można by zobowiązać gubernatora, aby zapytywał zarządy tych stowarzyszeń o do możliwych kandydatów na urząd radnych. Nie twierdzą, aby to był najlepszy sposób znalezienia odpowiednich radnych, ale dopóki kwestja ta stoi otworem i droga do prawidłowego jej rozstrzygnięcia nie jest nakreślona — mniemam, że wskazany przezemnie sposób lepszy jest od projektowanego mianowania radnych przez ministra z kandydatów, wybieranych dowolnie przez naczelników guberni. (Przyp. aut.).

prować ztąd wniosków o potrzebie zniesienia polityki bojowej. Wkłada on obowiązek na obywateli polskich, aby dowiedli lojalności swojej, a zapomina, że warunki uniemożliwiają im danie dowodu, jakkolwiek chętnie przyjęliby na siebie *onus probandi*.

Nie bacząc na to, że ja, wobec istnienia pewnych praw wyjątkowych, szukam rozwiązania kwestji w danych mi wązkich granicach praktycznych, krytyk «Kijewlanina» z powietrza chwytając wniosek, że jakoby przyznaje przedwczesność wprowadzenia ustawy ziemskiej w guberniach zachodnich, tymczasem gdy ja wyraziłem żal, że odnośny pogląd generała Dragomirowa o możliwości tego rodzaju reformy nie trafia do przekonania większości.

Krytyk tak daleko zaszedł w swoich podejrzeniach, że zgodę moją na mianowanie radnych *ex officio* uważa za wynik obliczenia, iż przy tym systemacie jakoby więcej polaków przedostanie się na stanowiska wyższe, niż przy pomocy wyborów.

A chwalać platonicznie systemat wyborczy, w czem z całej duszy rad jestem mu przyklasnąć, godzi się na projektowany system biurokratyczny, zarzucając mi, że ja, licząc się z zasadą, narzuconą z góry, próbuję wprowadzić do projektu pewne poprawki.

Uważając się za wyższego po nad stawiany mi zarzut wysługiwnia się jakiejś partji szlacheckiej, gdyż mniemam, że demokratyzm, który całe życie był moją ideą przewodnią, jest dość znany ogółowi, a także puszczając mimo uszu zarzuty nacjonalizmu, gdyż przy traktowaniu tego rodzaju kwestyj prawnopolitycznych starałem się zajmować zawsze stanowisko wyższe i ogólniejsze, co powinno mnie uwolnić od podejrzeń o stronniczość — muszę zaznaczyć tylko, że przeciwnik mój popełnił cały szereg nie logiczności z punktu widzenia prawniczego i tylko w ten sposób doszedł do niesprawiedliwego sądu o przyczynach i znaczeniu proponowanych przezemnie zmian w projekcie.

Oto po pierwsze: krytyk, niby niechętny biurokratyzmowi i pełny entuzjastycznego zapалу dla systematu wyborów ziemskich, w rzeczywistości wychwala projekt r. t. Goremykina i nie widzi, że potrzeba ujednostajnienia części organizmu państwowego, dla powiązania jego funkcji i wzmocnienia całości, doprowadzićby

mogła z czasem do odstępstw w ustroju guberni wielkorosyjskich w duchu biurokratycznych ziemskich reform w guberniach zachodnich.

Powtóre, krytyk nie widzi, a może widzieć nie chce, że kwestja ziemstw dla guberni zachodnich powiązana jest ściśle z kwestją polityczną. Już 40 lat przeszło od wypadków, które zrodziły wyjątkowe, ograniczające polaków prawa. Kraj się uspokoił, całe społeczeństwo zajęte jest tylko pracą dla podniesienia swego materialnego dobrobytu i moralnego stanu. Otóż wprowadzenie reformy gospodarczej ziemskiej z zasadą zamknięcia polakom drogi do służby w «uprawie», w charakterze ziemskich lekarzy i t. p., t. j. do służby ściśle nie-państwowej, będzie nosiło charakter wprowadzenia nowego wyjątkowego prawa, w rodzaju prawa z 10 grudnia 1865 r., zaostrzenia nieprzyjaznego do polaków stosunku, bez nowej z ich strony winy. I w gruncie rzeczy oba projekty ziemskiego zarządu, jak widać z komentarzy, mają dwójaki cel: udoskonalenia gospodarki ziemskiej i wzmocnienia w kraju zachodnim żywiola rosyjskiego.

Projektowany werbunek rosjan z centrum państwa na urzędy w Kraju zachodnim, jak wskazałem jeszcze w r. 1898, w artykule: «Sprawa terminowa» na kartach «Russkiej Myśli» gotuje krajowi zalew przez ludzi, którzy będą mieć na celu, albo osobiste materialne, albo polityczne widoki, a najmniej podniesienie poziomu gospodarki społecznej. Ztąd wynikną starcia i nieporozumienia, jednakowo przykre dla polaków, jak i dla każdego uczciwego rosjanina, który nie będzie mógł czuć się dobrze w atmosferze stałe bojowej; gospodarka nie zyska, a rozgoryczenie i rozdrażnienie wzrośnie.

W. Spasowicz.

SPRAWA WRZESIŃSKA W LIPSKIM SĄDZIE RZESZY.

Rozegrał się ostatni akt tragedji wrzesińskiej. W ubiegłą sobotę najwyższy sąd niemiecki rozpatrywał apelację ofiar trybunału gnieźnieńskiego. Sądowi przewodniczył dr. Freisleben, saksończyk. Referował sprawę bawarczyk Suppes. Na szafkach «uciśnionej» niemieczyny stanął prokurator Zweigert, prusak. Obronę oskarżonych wnosili dzielni mecenas po znańscy, pp. Dziembowski i Woliński. Rozprawy trwały krótko. Tak krótko, iż można by mniemac, że sędziowie przy-

szli do gmachu z urobieniem naprzód przekonaniem. Okrutny wyrok sądu gnieźnieńskiego został zatwierdzony. Tylko jednemu ze skazanych, Furmaniakowi, zmniejszono karę o tydzień. Łaskawość ta wydaje się ironją wobec faktu, iż Furmaniak skazany został na rok więzienia.

Dla wszystkich innych sąd Rzeszy okazał się bezlitośnym. Chora Piasecka, matka licznej rodziny, pójdzie na półtrzecia roku do więzienia. Dzieciuchowicz będzie siedział przez dwa lata w turmie, pospół ze zwykłymi zbrodniarzami, za żartobliwą pogrozkę. Młoda mężatka, Bednarewiczowa za to, że uśmiechała się ironicznie wobec żandarma pruskiego, który rozpędzał oburzonych obywateli wrzesińskich, spędzi rok za kratami. Ogółem dwa dziesiątki mężczyzn, kobiet i nieletnich, którym katowanie dziatwy polskiej wydarło z ust krzyk bólu i gniewu, pada ofiarą aktu zemsty.

Tak jest—zemsty. Najwyższy sąd państwowy dowiódł, jak lekko sobie waży wysokie swe zadania. Zatwierdził okrutny wyrok, który nawet według opinii szowinistów pruskich, nie był aktem sprawiedliwości, lecz odstraszającym przykładem. Oburzenie, jakie w całym świecie cywilizowanym wywołała sprawa wrzesińska, zostało pomszczone.

I czyż nie dziwne to zestawienie, iż ów wyrok sądu Rzeszy spotyka się równocześnie z urzędową notą, rozeslaną do półurzędowych dzienników niemieckich. Kilka dni temu, na przyjęciu u sekretarza stanu do spraw zagranicznych, von Richthofena, cesarz Wilhelm II zaszczycił dłuższą rozmową prof. Schiemanna—tego karjerowicza kurlandzkiego, który napaściami na społeczeństwo polskie wywołał nieszczęśliwe manifestacje studentów polskich w Berlinie. Urzędowa nota głosi, iż w rozmowie tej monarcha niemiecki wyraził się z największą stanowczością o konieczności prowadzenia energicznej polityki przeciw polskiej.

Cel tej noty jest bardzo prosty. Każdy człowiek, wtajemniczony choćby powierzchownie w obecne stosunki polityczne Niemiec, wie dobrze, iż dzisiaj zarówno polityką zagraniczną, jak wewnętrzną, kieruje sam cesarz Wilhelm II. Hr. Bülow jest tylko powolnym narzędziem w jego ręku. Nikt tedy nie mógł wątpić na chwilę, iż terażniejszy kurs antypolski jest propagowany przez samego monarchę niemieckiego.

Komunikat owej rozmowy ma dolać oliwy do ognia. Ma wyrwać stanowczy wpływ na tych Niemców, którzy opierali się jeszcze obłudowi hakatyzmu. Ma wskazać wszystkim karjerowiczom, jaką drogą iść winni, by zyskać aplauz i nagrody.

Najwyższy sąd niemiecki wolał zdeptać zasadę sprawiedliwości, niż stanąć w sprzeczności z przeważającym prądem politycznym.

Lecz owa urzędowa nota ma inne jeszcze znaczenie. Dowodzi, gdzie cesarz niemiecki szuka informacji. O «agitacji wszechpolskiej» informuje go Schiemann.

Jaką wartość przedstawia ów Schiemann, ocenił to bardzo niedawno berliński senat uniwersytecki. Kiedy na skutek znanych demonstracji władze pruskie postanowiły wynagrodzić Schiemanna katedrą zwyczajną, profesorowie uniwersytetu berlińskiego, na zebraniu fakultetowym postanowili wnieść protest przeciw tej decyzji do ministra oświaty Studta. Protest taki został dokonany. Motywowano go tem, że Schiemann nie posiada dostatecznych kwalifikacyj naukowych i umysłowych, by mu można było powierzyć katedrę zwyczajną przy uniwersytecie berlińskim. I takie indywidualium znajduje, niestety, dostęp do cesarza Wilhelma, takie indywidualium objaśnia monarchę niemieckiego o stosunkach polskich!

Wyrok sądu lipskiego zakrwawi nowym bólem wszystkie serca polskie. Ale ten ból nie powinien nas zaślepiać. Zwłaszcza społeczność wielkopolska potrzebuje teraz więcej niż kiedykolwiek zimnej krwi i rozważa. Trzeba skupiać się, łączyć wszystkie siły w zgodzie i jedności, bo wrogi napór zwiększy się niechybnie. Przeciwnik jest nierównie mocniejszy. By dotrzymać mu placu, trzeba wytrwałości, energii, a przede wszystkim spokoju i rozważa. Każdy krok nieostrożny wzmocniłby pozycję wroga, włożyłby mu nową broń do ręki.

Berlin.

Gordon.

KOMUNIKAT RZĄDOWY. W SPRAWIE MANDZURJI.

W «Praw. Wiestn.» z d. 30 marca (12 kwietnia) ogłoszono komunikat rządowy, w którym powiedziano, że wynikiem niespodzianie w r. 1900 w całych Chinach ciężkie wstrząśnienia wewnętrzne zmusiły Rosję do zabezpieczenia swych interesów państwowych. W tym celu wysłano silny oddział do Pekinu i wprowadzono wojsko rosyjskie do pogranicznej Mandzurji; zarazem rząd Cesarski uprzedził rząd bogdychana, że niezależność i nietykalność Chin są postawione za zasadę polityki rosyjskiej na dalekim Wschodzie. Przy pierwszych oznakach przywrócenia spokoju w Mandzurji, Rosja oświadczyła o swej gotowości—drogą umowy z Chinami—ustanowienia sposobów i najbliższych terminów ewakuacji tej prowincji. Zawarcie umowy przeciągnęło się na wiele miesięcy wskutek nieobecności dworu w Pekinie. Po podpisaniu protokołu z mocarstwami z d. 25 sierpnia (7 września) roku 1901, dwór bogdychana powrócił do stolicy; cesarzowa chińska, wyraziwszy przedstawicielom cudzoziemskim wdzięczność za okazaną przez mocarstwa pomoc przy stłumieniu rozruchów, zapewniła ich o

stanowczej chęci przywrócenia normalnego stanu rzeczy.

Nie mając na celu żadnych podbojów, rząd Cesarski nastawał na to, aby i inne mocarstwa nie naruszały niezależności i całości Chin. Na mocy przyjętych przez Chinę zobowiązań piśmiennych, zabezpieczono zarówno utrzymanie porządku w kraju, jako też całkowite wynagrodzenie Rosji strat materialnych. Rząd Cesarski odtąd nie widzi już potrzeby dalszego pobytu swych sił zbrojnych w granicach sąsiedniego terytorjum. Wskutek tego, z Najwyższego rozkazu, w d. 26 marca (8 kwietnia) posel rosyjski w Pekinie, Lessar, wspólnie z upoważnionymi pełnomocnikami chińskimi, podpisał następującą umowę co do wycofania wojska rosyjskiego z Mandzurji.

Artykuł I.

Jego Cesarska Mość Cesarz Wszechrosyjski, pragnąc okazać nowy dowód Swojego zamilowania pokoju i przyjacielskich stosunków wobec jego cesarskiej mości Bogdychana, nie bacząc na to, że z pogranicznych punktów Mandzurji dokonane były pierwsze napady na spokojne posiadłości rosyjskie, zgadza się na przywrócenie władzy rządowi chińskiego we wspomnianym okręgu, który pozostaje częścią składową państwa chińskiego, i przywraca rządowi chińskiemu prawo rozciągania tam władzy rządowej i administracyjnej, jak to było przed zajęciem wspomnianego okręgu przez wojsko rosyjskie.

Artykuł II.

Rząd chiński potwierdza, zarówno co do terminu, jako też co do wszystkich pozostałych artykułów, zobowiązanie ścisłego przestrzegania kontraktu, zawartego z bankiem rosyjsko-chińskim w d. 27 sierpnia 1896 r. i bierze na siebie (z mocy art. 5 wspomnianego kontraktu) obowiązek wszelkimi sposobami ochraniać kolej i urzędujące na niej osoby, jako też obowiązuje się zapewnić bezpieczeństwo w granicach Mandzurji wszystkim bez wyjątku znajdującym się tam poddанныm rosyjskim i zakładanym przez nich przedsiębiorstwom. Rząd rosyjski zaś zgadza się, o ile nie zajdą zaburzenia i zachowanie innych mocarstw temu nie stanie na przeszkodzie, na wycofanie stopniowe wszystkiego swojego wojska z granic Mandzurji z takim obliczeniem, aby:

a) w ciągu sześciu miesięcy po podpisaniu umowy, usunąć zupełnie wojsko rosyjskie z południowo-zachodniej części prowincji Mukdeńskiej do rzeki Lao-che z oddaniem Chinom kolei;

b) w ciągu następnych sześciu miesięcy usunąć wojsko Cesarskie z pozostałej części prowincji Mukdeńskiej i z prowincji Girina;

c) w ciągu następnych sześciu miesięcy usunąć pozostałe wojsko Cesarskie, znajdujące się w prowincji Chej-Lun-Tsian.

Artykuł III.

Wobec konieczności zapobiegania na przyszłość powtórzeniu się rozruchów

w zeszłorocznych, w których brało udział wojsko chińskie, konsystujące w pogranicznych z Rosją prowincjach, rządy Cesarskie i Bogdychana postarają się polecić rosyjskim władzom wojskowym i tsian-tsunom porozumieć się wspólnie co do liczebności i oznaczenia miejsca pobytu wojska chińskiego w Mandzurji przez ten czas, dopóki nie będzie wycofane wojsko rosyjskie. Przytem rząd chiński obowiązuje się ponad ustanowioną przez rosyjskie władze wojskowe i tsian-tsunów ilość wojska, która powinna być dostateczna dla wytopienia rozbójników i uspokojenia kraju, nie formować innych oddziałów. Po ukończeniu całkowitej ewakuacji wojska rosyjskiego, rządowi chińskiemu służy prawo zbadać ilość znajdującego się w Mandzurji wojska, podlegającego powiększeniu lub zmniejszeniu, z zawiadomieniem o tem zawczasu rządowi rosyjskiego; gdyż utrzymanie wojska we wspomnianym okręgu w nadmiernej ilości doprowadziłoby do powiększenia oddziałów rosyjskich w okręgach sąsiednich i wywołałoby nader niedogodne dla obu mocarstw powiększenie wydatków na cele wojskowe.

Artykuł IV.

Rząd rosyjski zgadza się na zwrócenie właścicielom zajętych i strzeżonych od końca września r. 1900 przez wojsko rosyjskie linii kolejowych Szanchajguan-Inkou-Sinmintin. Wobec tego rząd jego cesarskiej mości Bogdychana zobowiązuje się:

1) że jeżeli potrzebna będzie ochrona wymienionych linii kolejowych, to obowiązek ten będzie włożony tylko na rząd chiński, przyczem nie należy wzywać innych mocarstw do udziału w ochronie, budowie i eksploatacji ich, ani też pozwalać mocarstwom zagranicznym na zajęcie zwróconego przez Rosjan terytorjum;

2) że wspomniane linie kolejowe będą zbudowane do końca i eksploatowane ze ścisłym przestrzeganiem zarówno umowy między Rosją a Anglią z d. 16 kwietnia 1899 r., jako też zawartego w d. 28 września 1898 r. układu z Towarzystwem prywatnym co do pożyczki na budowę wspomnianych linii, i oprócz tego z zachowaniem zobowiązań, przyjętych przez Towarzystwo, a mianowicie nie obejmować w posiadanie lub w jakikolwiek sposób rządzić linją Szanchajguan-Inkou-Sinmintin;

3) że jeżeli w przyszłości będą podjęte roboty około przedłużenia linii kolejowych w południowej Mandzurji lub zbudowania do nich odnog, jako też około budowy do Inkou mostu lub przeniesienia istniejącego tamże punktu krańcowego kolei, to w sprawach tych przedtem muszą się porozumieć wzajemnie rządy rosyjski i chiński;

4) wskutek tego, że wydatki, poniesione przez rząd rosyjski na odbudowanie i eksploatację zwracanych linii kolejowych Szanchajguan-Inkou-Sinmintin nie były wniesione do ogólnej sumy strat, rząd chiński powinien je pokryć, po oznaczeniu wspólnie z rządem rosyjskim sumy przypadającej do zwrotu.

Postanowienia wszystkich poprzednich umów między Rosją a Chinami, nie zmienione w umowie niniejszej, pozostają w sile.

Umowa nabiera mocy obowiązującej od dnia podpisania jej przez pełnomocników jednego i drugiego mocarstwa. Wymiana ratyfikacji nastąpi w Petersburgu w ciągu trzech miesięcy od dnia podpisania umowy. Pełnomocnicy obu mocarstw podpisali dwa egzemplarze umowy w językach: rosyjskim, francuskim i chińskim. Z pośród trzech tekstów, za obowiązujący przy komentowaniu umowy będzie uważany tekst francuzki. Jednocześnie rz. r. st. Lessar doręczył pełnomocnikom chińskim notę, w której oświadczone, że oddanie rządów cywilnych w Niuczuanie w ręce administracji chińskiej odbędzie się dopiero po odejściu ze wspomnianego portu oddziałów zagranicznych i załóg i po zwróceniu chińcyzom Tientsinu, pozostającego pod zarządem międzynarodowym.

Komunikat «Praw. Wiestn.» zamyka się słowami:

«Po pouczających wydarzeniach ostatnich lat dwóch, należy żywić nadzieję co do zupełnego uspokojenia dalekiego Wschodu i dalszego rozwoju przyjacielskich stosunków sąsiednich z Chinami w interesach obu mocarstw. Lecz nie ulega wątpliwości, że gdyby rząd chiński, wbrew danym przez siebie pozytywnym zapewnieniom, z tej lub innej przyczyny naruszył którykolwiek z wyżej wymienionych warunków, rząd Cesarski nie czułby się dłużym związanym ani postanowieniami umowy mandzurskiej, ani poprzednimi w tym przedmiocie deklaracjami, i byłby zmuszony zrzucić z siebie odpowiedzialność za wszystkie mogące wyniknąć następstwa».

HANDEL Z FRANCJĄ.

Próba zawiązania stosunków handlowych z francuzami.

Nasze stosunki handlowe z francuzami są dawne, i nawet trwałe; dla francuzkich koniaków, likierów, win stanowimy rynek wcale poważny, w zakresie mody i elegancji jesteśmy wasalami Paryża narówni z całym ucywilizowanym światem, do niedawnych czasów wreszcie sprowadzaliśmy jedwabie Ijońskie, dziś przez wysokie cło zamknięte dla nas; francuzi znowu brali od nas materiały drzewne, i kilku emigrantów, którzy się temu handlowi poświęcili, porobili milionowe fortuny, jak hr. Straszewicz i s. p. Czaban. Wszystko to były jednak specjalności. Francuzi utrzymali nasze rynki do dziś dnia o tyle tylko, o ile byli absolutnie niezastąpieni, jak w dziedzinie win i miodu. Natomiast wszędzie tam, gdzie konkurent był możliwy, zjawiał się on w postaci kupca i przemysłowca niemieckiego, a skoro tylko zjawiał się Niemiec—francuz rychło sprawę przegrywał i cofał się.

Dlaczego na tem polu przemysłowej walki, jakie stanowił nasz rynek spożywczy, Niemcy bili stale francuzów?

Uważny czytelnik znajdzie odpowiedź na to pytanie w rozmowach, które niedawno przeprowadziliśmy z całym szeregiem zawodowców, właśnie w celu wyjaśnienia sobie i innym, na czem ta wyższość Niemców polega. Odpowiedź tę streściłby można: Niemcy umieli przystosować się do naszych potrzeb spożywczych i zwyczajów handlowych. Niezawodnie było im to łatwiej niż francuzom. Jako bliżsi nas, jako bezpośredni sąsiedzi, znali nas lepiej, stosunki były częstsze i łatwiejsze, niejako naturalniejsze. Była to okoliczność pomyślna na korzyść Niemców. Ale jest jeszcze i druga przyczyna, a ta stanowi już niejako zasługę Niemców względem Niemiec: zdobyli sobie oni rynki nasze, bo łatwiej się stosowali do warunków i potrzeb miejscowych, bo mniej poddawali się rutynie, bo okazywali więcej iniejątywy, więcej społecznej elastyczności.

Sprawa wrzesińska wywołała, jako pierwszy skutek rewizji naszych stosunków przemysłowo-handlowych z Niemcami; a choć rewizja ta dokonana była, jak dotychczas, przez dziennikarzy samych, a więc dorywczo i powierzchownie, wykazała ona w sposób dostatecznie wymowny, jak wielką jest nasza zależność od Niemców.

Że ta zależność, że ta wyłączność nie jest dla naszych interesów pożądana, że jest nawet bardzo niebezpieczna—o tem dwóch zdań być nie może. Zawodowcy, którzy zabierali głos w naszej ankiecie, mówili to wyraźnie. I tylko ludzie, nie chcący nas rozumieć, albo nie umiejący czytać, mogli przypisać nam stawanie w obronie tej zależności—podczas gdyśmy usiłowali tylko zbadać i wyświetlić mechanizm tej zależności.

Mamy obecnie do zanotowania, że uczyniony został pierwszy—wstępny, ale poważny—krok do częściowego uwolnienia się z pod tej zależności. Grono osób dobrej woli, których nazwiska musimy zastrzymać do czasu w tajemnicy, zorganizowało pewną akcję, mającą na celu zwrócenie przedsiębiorczości francuzkiej w naszym kierunku. Wybrano dwóch mężów zaufania—p. Gustawa Kamińskiego i p. Władysława Rupniewskiego—i uproszono ich o wejście w bezpośrednie porozumienie z francuzkim światem handlowym. Panowie ci pojechali na miejsce, do Paryża, a co tam robili zrobili—powie czytelnikom naszym jeden z nich.

U inż. Gust. Kamińskiego.

Jeden z bardziej znanych naszych przemysłowców, zwykły przedstawiciel interesów naszych na zjazdach przemysłowych, uprawia—«dla rozrywki», jak mówi—literaturę piękną pod pseudonimem Gamastona, a jego «Lamparcie życie» jest popularną powieścią. Dla interviewera p. Kamińskiego jest nieocenionym rozmówcą; przedstawia rzecz systematycznie, z jasnością wielką, wyczerpująco, tak że udaremnia niemal potrzebę pytań. W rozmowie posiada zwroty pene barwy i jedności. Mam mu tylko

zarzucenia, iż jest zanadto ostrożnym w wypowiedzianiu się co do różnicy możliwości na przyszłość. Zachowuje w tym względzie rezerwę z widoczną obawą, aby uchronić się od późniejszych zarzutów. Obawa przesadzona. Toć *errare humanum est*.

— Wyłożę panu rzecz całą *ab ovo*— rzekł p. Kamiński, przyjąwszy mnie w swoim biurze i podając mi ołówkę i papier do notowania.—Więc inicjatywa całej tej akcji należy do p. Rupniewskiego, wice-konsula brazylijskiego. Pod wpływem ostatnich wypadków pruskich przyszła mu myśl praktyczna: utworzenia instytucji komisowo-informacyjnej do handlu z Francją. P. Rupniewski zebrał u siebie kółko poważnych ludzi, z którymi się pomysłem swoim podzielił. Nie mogę dziś panu udzielić listy nazwisk na użytek pańskich czytelników, ale zaręczam, iż są to ludzie bardzo poważni, nazwiska ogólnie znane. Zwrócili się oni do mnie o pomoc, jako do człowieka fachowego. Obarczony tyłu już sprawami, wahałem się, co prawda, chwilę; ponieważ szło tu jednak o interes ogólny, zgodziłem się go popchnąć i doprowadzić do stanu pewnej krystalizacji.

— Przedsięwzięcie to, w ogólnych zarzaskach?...

— Przedstawia dwie trudności—przerwał mi, kończąc moje zdanie p. Kamiński—i posiada więc, konsekwentnie biorąc, dwa zadania. Pierwsza trudność: francuzi są rutynistami; eksportują wprawdzie oni wiele, ale głównie do własnych kolonij, gdzie mają do czynienia z konsumentem obcym, ale z pośrednikiem francuzem i ze zwyczajami handlowymi francuzkami. Pierwsze więc zadanie—to obeznaniem francuzów z naszymi rynkami. Druga trudność—to jest brak zaufania do nas; francuzi kupcy nie raz jeden wchodzili z tutejszymi w stosunki, ale za każdym razem, sparzywszy się mniej lub więcej boleśnie, wyrzekali się ich rychło. Drugim więc naszym zadaniem będzie: wzbudzenie w nich zaufania. To wzięwszy pod uwagę, nakreśliłszy tymczasem plan przyszłego naszego biura komisowo-informacyjnego. Będzie więc to przedsiębiorstwo prywatne, oparte na zasadach konsorcjum; tymczasowo również to konsorcjum składa się z piętnastu osób, z których każda, także tymczasowo, złożyła na ręce inicjatora, p. Rupniewskiego, po 100 rubli na koszt.

— A działalność?

— Tę zakreślił mi *à priori*, aby na czemś się oprzeć, w następujących punktach: 1) pośrednictwo, 2) informacje, 3) czuwanie nad należnościami francuzkich przemysłowców, 4) urządzanie wystaw prób i wzorów, 5) ewentualne lokowanie kapitałów francuzkich u nas. Poczem zaopatrzyliśmy się w listy polecające, które nam p. de Persan, konsul francuzki, dał uprzejmie do centralnych władz paryżskich i—jako delegacji konsorcjum—pojechaliśmy do Paryża.

Tu p. Kamiński zrobił dłuższą pauzę.

— I jakież przyjęcie tam panów spotkało? — rzuciłem z pewną niecierpliwością.

— Zaraz, panie. Po kolei. Mielśmy więc listy do p. Bompard, wice-ministra handlu, i p. Collin Delavaux, dyrektora departamentu handlowego. Zanim się do nich udaliśmy, przyszło mi jednak na myśl, iż przy tej akcji nie należy pomi-

nać p. Rafałowicza, który jest stałym delegatem w Paryżu rosyjskiego ministerstwa skarbu. Za wizytą u niego przemawiały i względy korzyści, bo p. R. mógłby skutecznie akcję naszą poprzeć, i względy ostrożności, bo francuzi urzędnicy i notable, z którymi wejdzimy w stosunki, z pewnością u p. R. szukać będą o nas informacji. Złożyliśmy więc wizytę p. Rafałowiczowi, który jest znanym ekonomistą i korespondentem Instytutu. Tu doznaliśmy nietylko dobrego przyjęcia, ale i rzeczowej pomocy. P. R. rozmówił się z nami otwarcie i lojalnie i poparcie swoje uczynił zależne od naszej postawy w Paryżu. Jeżeli nam iść będzie w samej rzeczy o rozwój stosunków naszych z przemysłowcami francuzkimi, a nie o akcję polityczną, to obiecał nam dopomóc. Udzielił on nam wielu dobrych rad i zbliżył nas z ważnym Towarzystwem: «*Société d'économie industrielle et commerciale*», instytucją ogólnego znaczenia, odpowiadającą mniej więcej naszemu Muzeum.

— Czy oprócz urzędowego ognia, łączącego handel i przemysł Francji z Rosją, jakim jest p. Rafałowicz, niema jeszcze jakiej instytucji poważnej, prywatnej czy też półurzędowej?

— Otóż to, że jest. W roku 1900 zawiązała się w Paryżu «*Chambre de commerce russe à Paris*», instytucja, która w artykule pierwszym swoich statutów tak określa cel swego powstania: «aby ułatwić i rozwinąć stosunki handlowe, przemysłowe, finansowe i literackie pomiędzy Rosją a Francją, tworzy się w Paryżu Izba handlowa rosyjska».

— Sądziłbym, że istnienie tej Izby jest pomyślną okolicznością w naszej sprawie, i że należałoby z niej skorzystać.

— Ta Izba wydaje nawet specjalne pismo, poświęcone handlowym stosunkom francuzko-rosyjskim, mianowicie swój «*Bulletin*»; pismo to ma ważne znaczenie w naszej akcji, ponieważ studjuje ono już od pewnego czasu sprawę, do której my przystępujemy dopiero, czerpać więc można z niego liczne i cenne wskazówki i uwagi. Ot, choćby w ostatnim numerze tego pisma, który mam tu pod ręką, znajduje się naprzykład lista importu tych towarów, które nie figurują w urzędowych sprawozdaniach szczegółowo, lecz tylko ogólnie, pod rubryką: «Inne produkty». Lista ta specjalistom oddać może usługi, wskazuje ona bowiem na produkty, których wymianę możnaby rozszerzyć i powiększyć.

— Gdzie się odbyło walne porozumienie panów z francuzami?

— Do tego zdajam. Oczywiście, że wizyty u figur urzędowych, u pana wice-ministra i u pana dyrektora departamentu, sprawy naszej nie posunęły. Doznaliśmy przyjęcia uprzejmego, zachęty słownej i na tem koniec. Ale zaproszeni zostaliśmy na posiedzenie «*Société d'économie*», o którym panu mówiłem, i tam naprawdę zetknęliśmy się z ludźmi, o których nam chodziło. P. prezydent stowarzyszenia, Geo Lamaille, przedstawił nas zebraniem, wyjaśnił cel naszego przybycia i zadanie, jakie sobie prowizorycznie postawiliśmy. Zaraz potem zabrał głos p. Blondet, który przedewszystkiem obalił propozycję naszą: utworzenia wystawy wzorów i prób.

«Cenniki, katalogi — mówił — z najwię-

kszą chęcią, ale nie wzory i próby. Te ulegają zaraz naśladowaniu w miejscowych fabrykach, ze szkodą przemysłowców francuzkich, którzy drogo odpłacają nowe pomysły». Poruszył potem mówca sprawę cel i taryf — na co ja w następstwie odpowiedziałem, wykazując przesadne pojmowanie utrudnień, które on podkreślał. W końcu dotknął prawdziwej pięty Achillea w tej sprawie: kwestji kredytu. Dwaj inni mówcy, pp. Lamaille i Laguiome, również narzekali na nasze kredytowe stosunki; handel francuzki oparty jest cały na 3-miesięcznym kredycie; gdyby instytucja, o której my marzymy, była rodzajem banku, «*qui prendrait à sa charge les recourremens, ce serait parfait*». Tu zabrał głos p. Rafałowicz i przypomniał obecnym, że w roku 1893 Rosja zawarła z Francją umowę handlową, której skutki były poważne, ponieważ import francuzki do Rosji podniósł się w roku 1895 z 22 milionów do 44, czyli podwoił się. W roku 1893 i 1894 Rosja obniżyła cła, zaś Francja w 1894 r. podniosła cła na zboże z 5 pr. do 7; w tymże roku podniosła cła na bydło, a przedtem jeszcze dotknęła rosyjską naftę. To też, gdy import z Francji do Rosji urosł i rośnie, import z Rosji do Francji stale się zmniejsza. Wreszcie p. Rafałowicz wyraził opinię, że instytucja, proponowana przez p. Rupniewskiego i przezemnie, odpowiada właśnie praktycznie temu, czego mówcy żądali.

— Czy przeto do uchwalenia konkretnych wniosków?

— Było to tylko poznanie i porozumienie się wzajemne. Wydało ono jednak owoce praktyczne, ponieważ francuzi zaproponowali nam jeszcze kilka zebrań, i na ostatnim zebraniu wręczyli nam swoje dezyderaty.

— A! więc są dezyderaty?

— Tak jest. Mamy je sformułowane ściśle i stanowczo. Właśnie do tego punktu doprowadziłyśmy naszą sprawę i naszą misję.

— Więc te dezyderaty?

— Jest ich cztery. Pierwszy i najważniejszy, to wymaganie od naszej przyszłej instytucji, od kantoru komisowo-informacyjnego do handlu z Francją, czy też jak on tam ostatecznie będzie się nazywał, *gwarancji* za towary, jakie przemysłowcy francuzi dostarczają tutejszym kupcom. Gwarancja ta wynosić ma 50 proc. i wyżej, aż do 100 proc. całkowitej należności, a to zależnie od towaru.

— Punkt drugi?

— Ten nas niejako zabezpiecza. Mianowicie, skoro tutejszy kupiec uczyni obstalunek we Francji, do naszego kantoru przyjdzie o tem zawiadomienie. My na tym obstalunku kładziemy wzię i to znaczy, że przyjmujemy gwarancję, o jakiej wyżej była mowa. Jeżeli wizy naszej odmawiamy, fabrykant robi interes z kupcem na własną odpowiedzialność.

— A punkt trzeci?

— Ten dotyczy zabezpieczenia francuzkich przemysłowców przed możliwymi szkandami odbiorców. Nasz kantor ma ułatwiać przyjęcie towarów obstalowanych. Wreszcie punkt czwarty określa stosunek handlowo-kredytowy pomiędzy naszym kantorem a francuzkami negocjantami i jest zbyt techniczny, aby go tu wyłożyć.

— I to wszystko?

— Tak. Wzamię więc za tę gwarancję, którą francuzi stawiają jako warunek *sine qua non*, podejmują się oni wejść z nami w stale i uregulowane stosunki, co więcej, dać nam wszelkie możliwe udogodnienia i jaknajniższe ceny. Utworzą oni przy *Société d'économie* tymczasowo specjalny komitet, który będzie w stosunkach z naszym kantorem, a oprócz tego delegują kogoś ze swoich, który perjodycznie będzie przyjeżdżał do Warszawy, stanowiąc żywe ogniwo porozumienia. Zresztą za usługi, jakie kantor nasz świadczyć będzie obu zainteresowanym stronom, pobierać ma on komisowe i procenty.

— Czy na utworzenie takiej instytucji potrzebne byłyby wielkie kapitały? Toć to ma być bank, to, czego żądają francuzi?

— O tem można mieć dwa zdania—odpowiedział mi dyplomatycznie p. Kamiński.

— A o naszym wywozie do Francji czy była mowa?

— Formalnie—nie. Ale nie ulega wątpliwości, że w razie rozwoju tych stosunków—rozwoj byłby obustronny. Badałem już trochę i tę sprawę. Przekonałem się naprzykład, że możnaby od nas wywozić do Francji: 1) wełnę cienką (głównie do Roubaix), 2) soczewicę w wielkich ilościach, 4) skórki baranie całkowite, surowe i 4) klepki dębowe na wyrób beczek.

Oto, jak stoi tymczasowo ta sprawa. Negocjanci francuzi żądają od nas, bądź co bądź, rzeczy trudnych, w każdym razie wyjątkowych. Czy kantor projektowany, choćby i przybrał szersze miano banku, będzie w stanie tym wymaganiom odpowiedzieć?—orzekną specjaliści. O ile ta sprawa iść będzie naprzód i rozwijać się, czytelnicy nasi posiadać będą o niej źródłowe wiadomości. Inż. Kamiński formalnie mi to obiecał.

Warszawa.

Varsoviensis.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 12 kwietnia.

[Sytuacja po zebraniu się parlamentu. Odpowiedź d-ra Koerbera na interpelację p. Jaworskiego. Niemiecki kanclerz w Wiedniu. Wycieczki agitacyjne wszech Niemców.]

△ Przepowiednia nasza spełniła się. Sprawa cylejska istotnie tylko chwilowo wzburzyła umysły, ferje świąteczne wpłynęły uspokajająco na rozdrażnienie Niemców. Dziś o samej Cylei mało co słychać i tylko od czasu do czasu tu i owdzie ktoś wspomni o kompromisie między słowcami a Niemcami. Zawarcie jednak kompromisu w sprawie cylejskiej ma bardzo mało widoków powodzenia, ponieważ słowcy, wywalczywszy sobie raz Cyleję, nie sprzedają jej tanio, a Niemcy znowu nie zgodzą się na większe ustępstwa. Charakterystycznym jest zjawisko, że sprawa, która wywołała tyle wrzawy i nawet miała zachwiać stanowisko gabinetu, a może nawet parlamentu, tak nagle ucichła. Widocznie przyczyną niezadowolenia Niemców są głębsze. Nie są oni bowiem tak naiwni, żeby się w istnieniu kilku klas gimnazjalnych dopatrywali «podkopywania kultury

niemieckiej» i śmieszni byłoby ich skargi na faworyzowanie Słowian wobec faktów, jakie się jeszcze dziś zdarzają. Oto np. zjechał do Dalmacji nowy namiestnik, baron Handel, który z góry zapowiedział, aby go nie witano w języku słowiańskim, ale tylko po niemiecku i włosku. Dzieje się to w kraju, gdzie obok 10 tys. włochołów i 2 tys. Niemców żyje pół miliona Serbów i Chorwatów. A jednak Niemcy, z zalem wspominając dawno minione czasy, wiedzą, że o germanizowaniu Słowian dziś nie może być mowy; wiedzą, że wobec łączności Słowian, za jedną Cyleję gotowa pójść druga i trzecia, obawiają się przeto o swoje stanowisko i walczą o byt. Ztąd narzekania. Każde nowe głosowanie w sprawie szkół słowiańskich jest świeżą porażką dla Niemców, a wzmocnieniem stanowiska Słowian. Każda porażka jest dobrym pozorem do stawiania nadmiernych żądań o ustępstwa, które rząd ma prześlagać Niemców, wolających, że «ich interesy narodowe są nadwężone», i grożących opozycją, gdyby szkół wyrządzonych ludowi niemieckiemu nie naprawiono. Podczas feryj słyszeliśmy codziennie nowe groźby, obliczone na to tylko, aby nastraszyć rząd i parlament i w ten sposób coś utargować. Że jednak gróźb tych sami Niemcy nie brali na serio, pokazało się na pierwszym posiedzeniu Izby: panował tu zupełny spokój, przerywany tylko ciągłymi naradami stronnictw niemieckich. Pierwszy mówca ze stronnictwa ludowego zaznaczył, że Niemcy tak długo pozostaną w opozycji i nie zapomną głosowania p. Piętaka, jak długo rząd zwlekać będzie ze spełnieniem ich żądań. Do dziś jednak żądań tych nie ogłosili poprostu dlatego, że we własnym obozie nie mogą się porozumieć. P. Koerber wykazał, gdzie właściwie tkwi przyczyna zaognionego dziś położenia. Sprawy, jak gimnazjum w Cylei, należy przedewszystkiem traktować jako czysto kulturalne, a nie jako walkę dwóch narodowości; sprawę samą załatwia parlament w drodze głosowania. Jak głosowanie wypadnie, zależy od stronnictw parlamentarnych; faktem jest, że w drodze kompromisów już nieraz zdołano stworzyć sztuczną większość. Rząd wprawdzie nie jest przekonany o ważności sprawy cylejskiej, postara się jednak obie strony uspokoić i zadowolnić. Mowa d-ra Koerbera Niemcom się nie podobała, zawierała bowiem, według ich zdania, tylko ogólniki, które już teraz zbyć przeciwnika nie można. Nie dziw przeto, że wytoczona teraz sprawa szkoły przemysłowej w Budziejowicach, a więc nowa Cyleja, sytuację tylko zaostrzyła i wywołała burdy parlamentarne, przypominające zajścia listopadowe z roku 1897.

Przewódcy klubów niemieckich postanowili żądać, aby, obok szkoły przemysłowej w powiecie budziejowickim, założono szkołę niemiecką w pow. chebskim; ludowy niemiecki zgodził się na to, i obeszło się bez wrzawy i awantur, gdyby ludowcy przed samem głosowaniem postanowienia swego nie byli odwołali. Ten sam wniosek, podjęty przez słowca, postąpił Ploja, wywołał dziki hałas na ławach niemieckich, a gdy prezydent nie pozwolił na podzielenie wniosku, a i Izba się oświadczyła przeciw oddzielnemu głosowaniu, chwycili się

wszech Niemcy znanych już środków obstrukcyjnych, nie oszczędzając nawet trybuny prezydjalnej, na której zniszczyli i podarli wszystko, co im pod rękę wpadło. Dopiero nazajutrz poddano pod głosowanie ów wniosek, który też przeszedł większością 222 głosów. Za wnioskiem głosowało też stronnictwo niemieckie chrześcijańsko-socjalne i niemiecka własność większa, wskutek czego ludowcy oświadczyli, że występują z konferencji przywódców stronnictw niemieckich i przez to rozbili jedność niemiecką.

Przy naradach Izby nad szkołami przemysłowymi i handlowymi poseł Roter wygłosił znakomitą mowę, wykazując, że i pod tym względem Galicja jest bardzo upośledzona, bo z sumy 441 tys. koron, przeznaczonej na szkoły handlowe, przypada na Galicję ledwie 14 proc.

Zaraz na pierwszym posiedzeniu po feryjach dr. Koerber odpowiedział między innymi także na interpelację p. Jaworskiego i Breitera w sprawie wydaleń Polaków z Niemiec. Dr. Koerber oświadczył, że, według zasięgniętych informacji, w Niemczech bynajmniej ogólna zasada wydalania Polaków nie istnieje, i że tylko wydalono studentów, należących do zakazanych stowarzyszeń. Ciekawie tłumaczył sobie tę odpowiedź niektóre dzienniki niemieckie: np. «*National-Zeitung*» jest z niej zadowolona, widzi bowiem w niej uznanie ze strony prezesa ministrów, iż nie należy łagodnie postępować z propagandą polską.

Podczas burzy parlamentarnej, w ostatnim tygodniu, bawił w Wiedniu kanclerz niemiecki hr. Bülow i naradzał się z hr. Gołuchowskim—niewątpliwie o wznowieniu trójprzymierza i traktatu handlowego.

Wszech Niemcy wyszukali sobie nowy grunt dla swej agitacji. Postanowili wybrać się do Siedmiogrodu i południowych Węgier, aby i między tamtejszą ludnością niemiecką siać ziarno niezgody. Rząd węgierski nie widzi wprawdzie jeszcze powodu wystąpienia przeciw wycieczkującym Niemcom, liczy na ich takt (*sic!*) i spodziewa się, że wszech Niemcy nie nadużyją gościnności węgierskiej. Zapewne jednak z czasem Węgrzy będą musieli zastosować do natrętów mniej łagodne środki.

Novus.

△ Wiedeń. Odbyły się tu w tych dniach konferencje członków sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka, w których wzięli udział arbitrowie Tchórzniński i Lechoczky, oraz superarbitrowie Winkler. Według powziętych uchwał, przeprowadzona będzie ostateczna rozprawa ustnie i jawnie. Obrońcy ze strony Galicji i Węgier przedstawiają ustnie swe wywody sądowi. Termin rozprawy zaprojektowano na połowę sierpnia r. b.; miejsce rozpraw nie jest jeszcze obrane.

△ Ruś halicka. Trwający od kilku miesięcy zatarg między senatem uniwersytetu lwowskiego a akademikami ruskimi, którzy opuścili wszechnicę, wchodzi na tory pokoju. Minister oświaty wydał rozporządzenie, uwzględniające do pewnego stopnia żądania ruskie i można teraz spodziewać się, że młodzież ruska powróci do Lwowa. Reskrypt ministerjalny postanawia, że 1) książeczki legitymacyjne (indeksy) mają być w myśl rozporządzenia z r. 1850 drukowane i wypełniane w języku łańciańskim, lecz wykłady zapowiedziane przez profesorów mogą być w języku wykładowym wpisane. W ten sposób ministerstwo uznało za słusz-

ne zarządzenie dziekana Fijałka, który nie pozwolił wypełniać indeksów i wykładów łacińskich w języku ruskim i ruską pisownią. Wolno jednak akademikowi podpisać się w języku własnym; 2) wszelkie formularze uniwersyteckie i inne druki mają być wydawane w języku polskim, a zatem w tym samym języku wypełniane. Wyjątek stanowią tylko katalogi podręczne profesorów i świadectwa prywatne, które mają być drukowane w języku wykładowym profesora; 3) na pisemne podania, wniesione do władz akademickich, należy wydać odpowiedź w tym języku krajowym, w jakim wniesiono podanie, a zatem na ruskie pisemne podania — po rusku. Wobec tych ustępstw, jakkolwiek niezbyt dużych, na rzecz języka ruskiego, powrót rusinów na uniwersytet jest ułatwiony. Dotąd niewiadomo jeszcze, czy rusini wrócą wszystkie, czy tylko w części. Co się tyczy alumnów unickich z wydziału teologicznego, to metropolita Szeptycki nakazał przyjmować wszystkich teologów, którzy będą prosili o przyjęcie, z wyjątkiem tych jednak, którzy nie składali egzaminu w pierwszym półroczu. Wielu teologów zgłosiło się już z prośbą o przyjęcie.

Δ **Galicja.** Z powodu reskryptu ministerjalnego, przynajmniej pewne prawa językowe ruskiemu na uniwersytecie lwowskim, polska młodzież akademicka we Lwowie uchwaliła starać się za pośrednictwem władz akademickich i reprezentacji parlamentarnej o uchylenie reskryptu, jako krzywdzącego prawa języka polskiego. Na wiecu tym prof. Głabiński (autor wielu artykułów o kwestji językowej na wszechniczy lwowskiej) wzywał do obrony polskiego charakteru wszechniczy. Nieznaczną tylko część akademików polskich oświadczyła się za popieraniem żądań ruskich.

Δ **Lwów.** Zorganizowany ku uczczeniu pamięci Stanisława Szczepanowskiego komitet postanowił sprowadzić w kwietniu zwłoki jego do kraju i wzywał wszystkie kraje przedsięwzięcia naftowe do udziału.

Δ **Kraków.** „Czas“ podaje szczegóły o ruchu wychodźczym z Galicji do Niemiec. Pomimo ogłoszeń urzędowych, że władze niemieckie zawracają będą robotników, nie mających z góry zawartych kontraktów robotniczych, wychodźstwo robotników rolnych przybrało niebywałe rozmiary. Codziennie przejeżdżało przez Kraków w ciągu dwóch tygodni około 2 tys. robotników, mężczyzn i kobiet; również setki robotników przejeżdżały na Oświęcim i przez Dziedziec. Nagromadziły się w Myśłowicach tysiące ludzi z Galicji bez nadziei uzyskania pracy. Wielka ich część nie ma dachu nad głową; spędzają więc chłodne dni i zimne noce pod gołym niebem, bez dostatecznego okrycia i pożywienia. Dwie dziewczyny zmarły z głodu; martwą kobietę znaleziono w wodzie, w rowie przydrożnym. Widząc takie masy ludzi, których nikt nie bierze do roboty, władze niemieckie poradziły sobie przeto: zaczęły zawracać robotników do Galicji. Pierwsze takie powracające gromady pojawiły się już w Krakowie. Idą pospolnie, milcząc, zgłodniałe. Są to ludzie przeważnie z pod Tarnowa i Rzeszowa. Mnożą się oszukańcze praktyki, dokonywane na „żywym towarze“ przez pruskich agentów i naganaczy. Robotnicy, którzy uzyskali pracę i mieli z Myśłowic jechać do Niemiec na koszt pracodawców, zmuszeni zostali do odbywania tej podróży na koszt własny, zaś pieniądze, przez pracodawcę na podróż przeznaczone, chowa agent do kieszeni. Kontrakt, nadesłany poprzednio robotnikom do Galicji, zmieniają dowolnie agenci w Myśłowicach. Krakowska dyrekcja policji zarządziła ogłaszanie na dworcach kolejowych dla jadących do Prus robotników warunków, pod którymi tam mogą się udawać, z nadzieją uzyskania pracy. Ostrzeżenia niewiele skutkowały. Dopiero wracające

gromady wstrzymały innych od dalszego wyjazdu; mimo to jeszcze płyną dalsze masy. Δ W zeszłym tygodniu bawiło w Krakowie kilkuset górnoszlazaków, którzy przybyli zwiedzić narodowe pamiątki miasta. Jak donosi „Czas“, policja krakowska aresztowała bardzo podejrzaną osobę z Prus, niestety polskiego nazwiska, która prawdopodobnie przyjechała do Krakowa, celem śledzenia przybyłych górnoszlazaków. Przy aresztowaniu znaleziono nazwiska niektórych przybyłych, streszczenie mów i inne notatki. Aresztowany twierdził, że przybył do Krakowa na święta dla przyjemności, i że miał pisać korespondencje do pism niemieckich.

BERLIN, 11 kwietnia.

[Wiec polski w Berlinie. Z życia kolonii berlińskiej. Ochotnicy polscy w armji angielskiej. Koleje żelazne jako czynnik germanizacyjny.]

Δ Kwestja obsługi duchowej dla polskiej kolonii berlińskiej pozostaje wciąż nierozwiązana. W dzielnicy Moabit mieszka z górą dwa tysiące polaków. W tamtejszym klasztorze, na siedmiu księży, tylko jeden rozumie po polsku. Wskutek tego jest przeciążony pracą. Kazania polskie, które miały być wygłaszane co dwa tygodnie, odbywają się nader nieregularnie, a na nabożeństwa polskie w niedziele i święta wyznaczono godzinę ósmą zrana, tak że robotnik polski, po całonocnej ciężkiej pracy, nawet w te dni nie może zażyć dłuższego wywczasu.

Te wszystkie skargi znalazły się na porządku dziennym wielkiego wieca polskiego, który odbył się w ubiegłą niedzielę w Berlinie. Zgromadzenie było nader liczne. Na wniosek p. Grobelnego, uchwalono wysłać do ks. kardynała Koppa petycję, domagającą się zmiany czasu nabożeństw, regularnych kazań polskich i dla dziatwy polskiej nauki przygotowawczej do Sakramentów św. w mowie ojczystej.

Z wieców polskich w Berlinie odnosi się zawsze jedno, nader dodatnie wrażenie: rzemieślnik czy robotnik nasz, dłużej przebywający nad Sprewą, wyrabia się politycznie i uświadamia obywatelsko. Kolonia tutejsza nie posiada prawie wcale przewodników z t. zw. inteligencji. Nie dlatego, iżby inteligencji polskiej w Berlinie nie było. Przeciwnie, mieszka tu dość znaczna liczba adwokatów, lekarzy, kupców, urzędników i t. d., w życiu społecznym wszakże kolonji polskiej biorą oni udział nader mały. Do towarzystw polskich należą rzadko. Tak samo posłowie polscy. Uważając się za przedstawicieli wyłącznie W. Ks. Poznańskiego lub Prus zachodnich, w życiu wychodźczej kolonji berlińskiej nie uczestniczą. Wyjątek pod tym względem stanowił dawniej ks. Wawrzyniak, którego imię dotychczas zachowało wskutek tego wielką popularność.

Kolonja polska w Berlinie, składająca się przeważnie z warstw rzemieślniczych i robotniczych, zmuszona została dawać sobie radę sama. Trzeba przynajmniej w większości wypadków radzi sobie doskonale. W lonie jej powstał i wyrobił się działalec, którzy pilnie strzegą interesów narodowościowych i podsycają nienawiść wśród współbraci uczucia obywatelskie i patriotyczne. Prawdopodobnie z tego również powodu zasady demokratyczne znalazły wśród polskiej kolonji berlińskiej glebę płodną i bujną.

Nie należy atoli mniemać, iżby w tym ruchu brało udział całe tutejsze wychodźstwo polskie. Liczby polaków, osiadłych w Berlinie, niepodobna określić nawet w przybliżeniu. Niewątpliwie jest ich z górą 60 tys. Do towarzystw polskich należy zaledwie dziesiąta część tej cyfry — i ta dziesiąta część tylko tworzy wśród morza niemieckiego wysepkę, na której tli się życie polskie. Zachodzi poważna obawa, czy owe pozostałe 90 nie wynaradawiają się, czy nie giną bezpowrotnie dla naszej społeczności?

Każdego polaka, przechadzającego się po Berlinie, uderza znaczna ilość nazwisk polskich, figurujących na szyldach sklepowych. Niestety, w bardzo dużej ilości wypadków w sklepach tych porozumieć się po polsku nie można. Jako pamiątka pochodzenia zostało tylko nazwisko słowiańskie. Ludzie są najczęściej zniemczeni.

Pole działalności jest tedy nader obszerne. Gdy okrętowi grozi niebezpieczeństwo, wśród załogi muszą umilknąć prywatne swary i niesnaski. Konieczną jest jaknajwiększa jedność i zgoda. Niebezpieczeństwo nie zażęgnywa się pięknie brzmiającymi frazesami, ale pracą, energją i wytrwałością.

Z innego wychodźczego gniazda polskiego — z Westfalji i prowincji nadreńskich — nadchodzi niewesołe wieści. Z powodu przesilenia przemysłowego, zarządy kopalni i zakładów fabrycznych zmniejszają liczbę robotników. Ofiarą padają w pierwszym rzędzie robotnicy polscy. Z tymi zwierżoność nie robi sobie żadnych ceremonij.

I wraz zjawili się w tych okolicach werbownicy angielscy, poszukujący ochotnika do armji południowo-afrykańskiej. Czy wielu naszych wychodźców dało się skusić ludnym namowom? Niepodobna orzec. W każdym razie „Germanja przytacza niepokojący fakt: W Dortmundzie miał stawać przed sądem młody robotnik polski, rodem z Austrii. Gdy w oznaczonym dniu nie zjawił się w gmachu sądowym, urządzenie stwierdziło, iż zaciągnął się do armji wielkobrytańskiej i wyjechał do Afryki południowej. Był to fakt oderwany, wyjątkowy, czy też jeden z wielu? „Germania“, oględna zazwyczaj w informacjach, stwierdza akcję werbunkową agentów angielskich. Czyż nie okrutną ironją losu byłby fakt, iżby w Transwaalu krew polska miała przelewać się na korzyść zaborezkiej polityki p. Chamberlain'a?..

Ów zaś imperjalizm wielkobrytański nie przestaje oburzać Niemców. W Berlinie wciąż odbywają się *meetings*, wyrażające współczucie walecznym boerom, a pogardę angielskim najezdnikom. Czasopisma ilustrowane przepelnione są złośliwymi karykaturami króla Edwarda i Chamberlaina. Bohaterstwo osadników holenderskich opiewane jest prozą i rymem.

Leć równocześnie żadna z tych czułych dusz nie wzruszy się losem dziatwy wrzesińskiej, którą miejscowi pedagogzy pruscy przesładują z coraz wścieklejszą zjadłością. Tylko socjalistyczny „Vorwaerts“ ośmielił się nazwać bierny opór tej garści pacholąt heroizmem.

Każdy dzień rodzi nowe plany walki. Wolnokonserwatywny poseł Gamp w sejmie pruskim zaproponował przeniesienie

wielkich biur obrachunkowych i warsztatów kolejowych do prowincji polskich. Jego zdaniem, przesiedlenie setek rodzin urzędników i robotników niemieckich na wschód posunie sprawę germanizacji tych krajów dalej, niż wszelkie inne zarządzenia rządowe. Koleje żelazne stałyby się potężnym czynnikiem niemieczącym. Minister robót publicznych, Thiele, z radosną gotowością przyjął te propozycje. — Wszystko, co zmierza do germanizowania prowincji polskich, podejmiemy z rozkoszą. Uczynię, co będzie w mej mocy, by projekt p. Gampa urzeczywistnić.

W tymże sejmie dwa miesiące temu nie znajdowano dość surowych słów na potępienie postępowania angiolków z boerami...

Gordon.

Δ **Berlin.** Warsz. „Słowo“ otrzymało w d. 14 b. m. następujący telegram z Berlina: „Kilka dzienników tutejszych podało wiadomość, że w tych dniach przedstawiony będzie sejmowi pruskiemu nowy projekt praw wyjątkowych przeciwko polakom, oraz że z powodu obrad nad tym projektem obecna sesja sejmowa przedłuży się znacznie. W biurze jednak pruskiej Izby poselskiej, gdzie zaciągnąłem informację, nic nie wiadzą o takim projekcie praw wyjątkowych. Istnieje tylko projekt innego, niż dotychczas, uregulowania reprezentacji miast W. Ks. Poznańskiego na sejmikach powiatowych. Projekt ten nie jest jednak tego rodzaju, aby mógł przedłużyć sesję prawodawczą“.

Z NAD WARTY, 11 kwietnia.

[Wiec w Bazarze. Pogłoski o nowych środkach przeciwpolskich. Zaciętrzewienie Niemców. Biblioteka Raczyńskich.]

Δ Niedzielny wiec zgromadził w starej sali bazarowej liczne tłumy uczestników. Przewodniczył p. Ignacy Andrzejewski, dłuższe referaty wygłosili pp. Stanisław Krapowski i Zenon Lewandowski. Pierwszy przemawiał na temat ostatnich deklaracji ministrów pruskich, dotyczących się dzielnic polskich. Gdy dawniej rząd uważał szlachetę i duchowieństwo polskie za najniebezpieczniejszych swych nieprzyjaciół, przeciw nim zwracał artylerję swych przesładowań, — teraz, kiedy lud polski począł uświadamiać się narodo, akcja rządu pruskiego zwraca się przeciw niemu. Wypowiedziana została bezlitosna walka, zwłaszcza na gruncie ekonomicznym. Opinia niemiecka bałamucona jest kłamliwymi raportami i cyframi, które mają tłómaczyć podjęte środki. Lecz te przesładowania, jakich doznaje polski kupiec, rzemieślnik i włościanin, budzą tylko coraz większą niechęć i gorycz dla systemu pruskiego, niecałkowicie gorętsze uczucia narodowe. Nie należy ludzić się płochą nadzieją, aby rząd zmienił swój obecny program; społeczność nasza winna starać się o siłę wewnętrzną, polegającą na oświacie, uświadczeniu obywatelskim i niezależności ekonomicznej, a system pruski wyszczerbi się o stalowe karki ludu polskiego.

P. Zenon Lewandowski mówił «o naszych środkach obronnych». Wylczył najprzód długą litanię krzywd, jakich doznaje ludność polska, a następnie dowodził, iż nadewszystko winniśmy dążyć do jaknajszerszego uświadczenia ludu. Młodzieży rzemieślniczej nie należy wysyłać do Niemiec, gdzie ulega wpływom germanizacyjnym, ale do Warszawy, gdzie w ostatnich czasach prze-

mysl i handel bardzo pięknie się rozwijają. Ludność polska ma obowiązek zachowywania bardzo ścisłej solidarności, winna popierać tylko swoich. Należy pracować nad wyrobieniem zdrowej opinji publicznej, któraby wszelkie występkę przeciw obowiązkowi narodowemu surowo piętnowała.

Trzecim mówcą był zasłużony działacz ludowy, dr. Roman Szymański, — jeden z tych mężów wielkopolskich, którzy najwięcej przyczynili się do rozbudzenia ducha narodowego i obywatelskiego wśród średnich warstw mieszczańskich w Poznańskim. Ze pora była spóźniona, dr. Sz. w krótkich słowach streścił swe przemówienie na temat: «robotnik polski wobec polityki hakatystycznej» — odkładając szerszą pogadankę do następnego wieca, który ma się odbyć za cztery tygodnie.

Na zakończenie zgromadzeni uchwaliли: 1) protest w imieniu całego ludu polskiego, należącego do państwa pruskiego, przeciw ograniczaniu ludności polskiej w równych prawach i równych warunkach zarobkowania; 2) domaganie się równych praw i równych warunków, na mocy przyrodzonego prawa do rozwoju narodowego i ekonomicznego; 3) nawoływanie ludności polskiej do kształcenia i wzmocnienia swej siły zarobkowej, do solidarności ekonomicznej, do zaniechania życia nad stan — do zamilowania oszczędności i wstrzemięźliwości.

Oby moralny wpływ wieca nie pozostał bez skutku! Napór ze strony «uciśnionej» niemieczyny czyni się coraz gwałtowniejszym i wymaga skupienia wszystkich sił obronnych. Teraz znowu w prasie niemieckiej błąją się pogłoski o nowym projekcie zarządzeń przeciw polskich, jaki jeszcze w bieżącym miesiącu ma być złożony w sejmie pruskim. Hr. Billow zapowiedział w mowie swej, wygłoszonej w d. 13 stycznia r. b., cały szereg środków, jakie rząd zamierza przedsięwziąć celem zwalczania narodowości polskiej. Obiecywał przyspieszenie tempa kolonizacji niemieckiej, zwiększenie obszaru dóbr państwowych w prowincjach wschodnich, zaprowadzenie ulg przy zakładaniu niemieckich majoratów, stworzenie osobnych nagród dla tych urzędników, którzy w działalności germanizacyjnej szczególną okazał gorliwość. Dotychczas nie wiadomo, o jakie sztuczne zęby będzie prosił hr. Billow junkrów pruskich z sejmku, celem ułatwienia mu gryzienia polskiego «graczu». Być może, iż owe pogłoski są plotkami. Ale tem niemniej fakt pozostaje faktem, iż w obecnych warunkach cała społeczność wielkopolska powołana jest «na szafce».

W tej walce wszakże ogarnia pruskich najezdników takie zaślepienie, że często sami siebie rażą pociskami, które miały być wymierzone przeciw polakom. Tak np. pod patronatem komisji kolonizacyjnej wybudowano w kilku miejscowościach bazyry niemieckie, ażeby sprowadzeniu z Niemiec osadnicy mogli taniej zaopatrywać się w towary. Przeciwno powstawaniu takich bazarów o poparciu rządowym w innych punktach państwa, kupiectwo niemieckie protestowało żywo. W Poznańskim stosunki wydały się germanizatorom tak wyjątkowymi, że nie wahali się chwycić tego obosiecznego środka.

I cóż się stało? Osadnicy niemieccy znaleźli dogodne źródła do nabywania potrzebnych im przedmiotów. Lecz kupcy niemieccy z okolicznych miast stracili jedyną klientelę, bo na nabywców polskich liczyć nie mogą. Chcąc tedy przyszyść z pomocą kolonistom, rząd zrujnował kupców niemieckich, którzy teraz przeklinają hakatystyczne zapędy.

Nie lepiej wiecie się w Poznaniu z «Domem towarzyskim» (*Vereinshaus*), na którym pokładano wielkie nadzieje. Dom ten wznosi się kosztem 4 milionów marek. Ma on zogniskować życie niemieckie w Poznaniu, ma być zbornym punktem wszystkich stowarzyszeń niemieckich. Tutaj mieli się łączyć krzyżacy wszystkich stanów w jedną kruczającą przeciw żywiołowi słowiańskiemu.

Dom jeszcze nie ukończony, a już wśród Niemców wszczęły się swary. Wojskowi chcą mieć lokal oddzielny, urzędnicy również nie chcą mieszkać z pospółstwem kupieckim. Ba, nietylko żądają oddzielnych lokali, ale domagają się nawet oddzielnych wejść, by nie postponować się najlżejszym zetknięciem z pracownikami od łockia i wagi. Zdaje się, że «Dom towarzyski», miast być ogniskiem solidarności niemieckiej, stanie się źródłem małomiasteczkowych waśni.

Przeciw samej zasadzie takiego domu związkowego powstają gwałtownie niemieccy restauratorzy poznańscy, biadając żałośnie, że tracą całą swą klientelę. Można — nie czuć serdecznej litości dla tej «uciśnionej» niemieczyny, która tak ciężkie próby przechodzi?

Zaciętrzewienie Niemców prowadzi ich coraz częściej do bezprawia. Takim bezprawiem jest wybór prof. Collmanna na bibliotekarza księgozbioru Raczyńskich. Według statutów fundacji, bibliotekarzem może być tylko człowiek, który urodził się w W. Ks. Poznańskim, i który doskonale włada językiem polskim. P. Collmann urodził się w Hesji, a językiem polskim włada tak licho, że nie byłby w stanie ocenić wartości dzieła polskiego.

Członkowie rodziny hr. Raczyńskich, którym przysługuje prawo opieki nad fundacją poznańską, zamierzają wystąpić w obronie biblioteki polskiej, darowanej miastu przez ich przodka pod pewnymi warunkami. Podobno zdecydowani są wnieść skargę i zażądać nietylko zwrotu biblioteki, ale i budynku, do czego mają najzupełniejsze prawo. W statutach zresztą jest wyraźnie zastrzeżone, że w takim przypadku, jaki obecnie zachodzi, fundacja ma być rozwiązana.

Władze pruskie muszą się więc zdecydować: albo na unieważnienie wyboru Niemca, albo na odebranie miastu biblioteki.

Bart.

Δ **Poznań.** „Kurjer Pozn.“ pisze: „Niech p. prof. Collmann przedstawi świadectwa np. prof. Nehringa z Wrocławia lub p. dra Erzepkiego z Poznania, lub innego kompetentnego znawcy języka polskiego, że włada dostatecznie językiem polskim i posiada znajomość kultury i literatury polskiej, a wtedy uwierzmy mu, że potrafiłby spełniać szlachetne obowiązki bibliotekarza tak poważnej polskiej instytucji, jaką jest, a przynajmniej powinna być, za polskie pieniądze założona i utrzymywana biblioteka Raczyńskich. Prasa poznańska domaga się w tej mierze wyjaśnienia od ku-

ratorjum biblioteki, która zagrożona jest najcięższym niebezpieczeństwem. Ze niebezpieczeństwem bliskim, świadczy fakt analogiczny. Istnieje w Poznaniu wielki filantropijny zakład im. Garczyńskiego, przeznaczony na przytulisko dla podupadłych obywateli wielkopolskich. Otóż dyrektorem tego zakładu został temi dniami niemiec czystej krwi, pozastubowy podpułkownik Schmidt von Knobelsdorf. „Kurjer Poznański” oświadcza: „Gazety niemieckie rozgłosiły, że młodzież polska, skazana w głośnym procesie toruńskim, wystąpiła już z wnioskiem o ulaskawienie. Z najlepszego, zupełnie pewnego i kompetentnego źródła dowiadujemy się, że wiadomość powyższa jest nietylko przedwczesną, lecz także wręcz fałszywą. Nikt z skazanych albo rodziców skazanych nie nosi się nawet z myślą udania się na drogę łaski”.

Δ Pisma poznańskie donoszą, że znana odezwa do młodzieży, podpisana zrazu przez stu wybitniejszych obywateli Wielkopolski, podpisało obecnie jeszcze około 150 obywateli, co nadaje tej odezwie coraz większą siłę. Odezwa, jak wiadomo, nawołuje młodzież do zerwania z tradycjami ukrytych stowarzyszeń, a zachęca do jawnej i otwartej pracy nad swoim wykształceniem.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 30 marca.

[Kolonia poprawcza rzemieślniczo-rolnicza w Wilnie. Mięso koszerne a inteligencja żydowska. Sjonistów na Litwie. Kwestje bezpieczeństwa ogólnego. Ś. p. Piotr Lego].

□ Prawie dwa lata upłynęły od założenia pod Wilnem, w folw. «Wilucianyn», kolonii rzemieślniczo-rolniczej dla małoletnich przestępców. Społeczeństwo w znacznym stopniu interesuje się losem tego zakładu. Sprawozdanie zarządu kolonii za rok 1901 zawiera wyczerpujący opis jej stanu. W sprawozdawczym okresie kolonia liczyła 79 wychowawców w wieku od lat 10 do 16, internowanych do zakładu z wyroków sądów wileńskiego okręgu sądowego. Do kolonii poprawczej sady skazują chłopców najbardziej zepsutych. Dzieci, dając nadzieję poprawy bez osadzenia w kolonii, nie podlegają temu rygorowi. Kolonia nie wygląda wogóle na miejsce przymusowego pobytu: nie ma ani więziennych plotów z hermetycznymi wrotami, ani strazy; jest to raczej dostatnia wiejska rezydencja o piętrowej facyjacie, z gospodarczymi budynkami po kątach dziedzińca. Rodzaj rzemiosła wychowawcy wybierają sami, przymus i kary są usunięte z systemu wychowawczego. Sąd nie oznacza, na jaki czas chłopca oddaje się do kolonii; domniemany termin pobytu—to chwila, w której poprawa moralna staje się oczywistą. W razie oporności wychowawca, pobyt jego przedłuża się do lat 18 wieku. Ustawa nie przewiduje, co ma nastąpić, jeżeli uczeń i nadal pozostaje niepoprawnym. System pracy fizycznej i nauki książkowej skierowany jest ku temu, aby, nie przeciążając umysłu i ciała, nie dopuszczając w ciągu całego dnia do bezczynnego pozostawiania na osobności ze swą zepsutą wyobraźnią. Dzień roboczy zaczyna się o godz. 6^{1/2} zrana; od 8^{1/2} do 12^{1/2} lekcje, poczem przerwa godzinna na obiad i odpoczynek; o 1^{1/2} udają się do warsztatów i gospodarskich robót, co trwa aż do godz. 7, z przerwą krótką około godz. 5 na herbatę; od 7 do 8^{1/2} godz. kolacja i odpoczynek, od

8^{1/2} do 10 przygotowanie lekcji na jutro, o godz. 10 idą wszyscy spać. Sypialnie oświetlone są całą noc i pozostają pod dozorem dyżurnych stróżów. W ciągu 1901 r. wychowawcy zajęci byli uprawą na 260 dziesięcinach jarzyn i utrzymaniem ogrodów warzywnych. Dodatkowo zajmowano się ogrodnictwem i pszczelnictwem, zasadzono 154 drzewek owocowych i urządzono pasiekę z 12 ulów, które dały 30 rb. dochodu; sprzedano mleka za 87 rb., zebrano siana 3 tys. pudów i dokonano wiele innych gospodarczych robót. Systematycznie wykładają się przedmioty: religja, czytanie, pisanie, arytmetyka, rysunki, śpiew, muzyka; z rzemiosł: stolarstwo, kowalstwo ze ślusarstwem i szewctwo. W ciągu roku wychowawcy wykonali z zakresu rzemiosł dużo poważnych robót, między innymi meble dziecięce, wysłane na wszechrosyjską wystawę przemysłową. Na wyłączną własność uczniów odlicza się 25 proc. z pieniędzy, otrzymywanych za ich wyroby, i z tego źródła tworzy się niewielki fundusik, wydawany chłopcom przy opuszczeniu kolonii.

Dla dziewcząt kolonia poprawcza zakłada się w samym Wilnie, na gruntach Antokolu, ofiarowanych przez magistrat. Środki utrzymania tych zakładów są: pewne rodzaje grzywny, nakładanych przez wyroki sądów, zasiłek od miasta, ofiary prywatne, sprzedaż wyrobów z warsztatów kolonii i ziemnych jej pól. Najczynniejszą rolę w założeniu kolonii przypisać trzeba wyższemu personelowi sądowemu, przedewszystkiem prezesowi Izby sądowej, Karnowiczowi i prokuratorowi tejże Izby, Postowskiemu.

Na gruncie tutejszych gminnożydowskich stosunków wywiązuje się oryginalna kolizja. Według prawa każdy żyd, otrzymujący wyższe wykształcenie, to jest uprawywiejowany, może kupować mięso koszerne taniej w stosunku do cen, ustanowionych dla ogółu, przyczem dla rodzinnych osób prawo to pozwala brać po niższej cenie 6 funtów dziennie, dla kawalerów 3 funty. Zniżka ceny stanowi 2 kop. na funcie, czyli 12 kop. dziennie dla rodziny, co wynosi rocznie przeszło 40 rb. W ciągu miesiąca dyplomowany żyd bierze w jatkach mięso po cenie ogólnej, zaś w końcu miesiąca dzierżawca monopolu koszerne zwraca mu należyty rabat. W miarę zwiększania się ilościowego inteligencji żydowskiej dyplomowanej: adwokatów, doktorów, farmaceutów, kupców, przywilej ten staje się coraz cięższym dla dzierżawców monopolu koszerne. Wynikły więc spory o to, czy istotnie rodzinny doktor lub adwokat konsumuje po 6 f. mięsa dziennie? Ustanowiono kontrolę nad ilością spożywanego przez nich mięsa, a w Białymstoku sprawę podobną przeniesiono nawet do sądu; wyrok sądowy będzie nadal wskazówką dla wszystkich żydowskich gmin kraju.

W Lidzie mieszka wódz sjonistów litewskich, rabin Dajnes, który objeżdża miasta i miasteczka dla jednania zwolenników idei sjonizmu. Dnia 2 marca Dajnes miał mowę w głównej synagodze kowieńskiej, wyjaśniając potrzebę przesiedlenia żydów do Palestyny. Znajdujący się wśród kilkotyśięczonego tłumu słuchaczy, członek sekty «peruszyn» (mnich żonaty), rabi Zelik, wdął się

na ambonę, porwał mowę sjonistycznego za gardło i począł go okładać rękami, przezywając odstępcą i zdrajcą. Cała synagoga zawrzała walką i w rezultacie rabi Zelik został przez stronników rabi Dajnesa mocno poturbowany.

Wobec zbliżającego się sezonu pożarów, który zwykle pustoszy kraj, a wzbogaca zamieszkałe towarzystwa asekuracyjne, wszelki krok naprzód w sprawie ustanowienia wzajemnych ubezpieczeń rolnych uważać trzeba za dorobek bardzo pożądany. Z tego punktu widzenia spory akademickie, czy gub. wil. ma zorganizować się w autonomiczne towarzystwo asekuracyjne, lub też przyłączyć się do istniejących już towarzystw ubezpiecz. wzajemnych: kowieńskiego albo mińskiego, są cczą stratą czasu i Tow. roln. wileńskie bardzo trafnie postąpiło, nie dopuszczając dyskusji w tej sprawie na ostatniem zgromadzeniu swoim. Natomiast ogromną lukę w ustawodawstwie o budownictwie wiejskiem Towarzystwo rolnicze winno wypełnić, biorąc na siebie inicjatywę projektu przepisów: co do sposobu budowania domów włościańskich, materiału ogniotrwałego, obsadzania domów drzewami, posiadania blisko studni i naczyń do obfitego dostarczania wody i t. p. Należy też zwrócić uwagę, że gdy przed 30 laty między chatami były puste przestrzenie po kilkanaście sążni, obecnie, wskutek działów, liczba budynków się potroiła i wieś stała się niby jednym nieprzerwanym sznurom chałup ze słomianymi strzechami, od jednej skryznicającymi pożar na wieś całą.

D. 28 marca zmarł w Wilnie człowiek wielkiej zasługi, ś. p. Piotr Lego, b. sędzia pokoju, a od ówierć wieku najczynniejszy z dyrektorów Towarzystwa dobroczynności. W stosunkach z ludźmi bywał nieraz szorstkim, co poniekąd utrudniało poznanie dodatnich stron jego charakteru. Poświęcając wszystkie siły swe pracy w Towarzystwie dobroczynności, wystawił też z własnych funduszy dom taniach pomieszkach dla starych nauczycieli, gdzie za 30 rb. rocznie mają one pokój z kuchenką i składnikiem. W zeszłym roku ofiarował był na kościół św. Piotra w Wilnie 15 tys. rubli.

A. R. Z.

□ Z gub. wileńskiej piszą do nas: Wielu obywateli ziemskich otrzymało listy z Wilna, podpisane nazwiskiem o żydowskim brzmieniu, z propozycją zaciągnięcia pożyczki na nader przystępnych warunkach. Piszący zastrzegali sobie, żeby układy prowadzone w Wilnie z zachowaniem ścisłej tajemnicy. Jeden z obywateli, zwabiony pokusą dogodnej pożyczki, udał się wedle wskazanego adresu, odszukał pośredników, z których jeden był żydem, a drugi rosjaninem, i łatwo się z nimi porozumiał. Pożyczka miała być wypłacona w Charkowie, dokąd pośrednicy polecieli udać się łatwowiernemu obywatelowi. Po przybyciu na miejsce zażądano od niego, żeby nabył blankiety wekslowe, gdy zaś żądaniu temu stało się zadość, oszuści z blankietami ulotnili się. Całe oszustwo polegało właśnie na zdobyciu owych blankietów, w danym wypadku wartujących około 2 tys. rb. Poszkodowany udał się z zażaleniem do policji i tam dowiedział się, że jest już trzecią ofiarą takiego samego oszustwa. — Również ostatniemi czasy wiele osób otrzymało listy anonimowe, zawierające tekst jakiejś modlitwy, rzekomo znalezionej na

ołtarzu w Jerozolimie. Wielu sądzi, że owa modlitwę rozsyłają adepci jakiejś nowej sekty. R. B.

□ Z Mińska komunikują nam następujące dane o stanie pomocy lekarskiej w guberni. Dziesięć lat temu w gub. mińskiej praktykowało 211 lekarzy; w tej liczbie 102 na służbie w rozmaitych instytucjach i wolnopracujących 109. W gronie tych 211 lekarzy były 3 kobiety. Do pomocy mieli oni 229 podwładnych sobie i 184 wolnopracujących felcezerów. Jeden lekarz przypadał na 8,907 mieszkańców, a jeśli wziąć pod uwagę skupianie się lekarzy przeważnie po miastach, to wypadło, że ludność niemiejska miała jednego lekarza na 18,570 osób; jeden felczer przypadał w guberni na 5,044 osób. Akuszerka było 98; w powiatach jedna akuszerka przypadała na 21,661 kobiet. Lekarzy i felcezerów weterynaryj było 24. Wreszcie szpitali było 34 i 44 wiejskich ambulatorjów, ogółem na 703 łóżka. Jednocześnie funkcjonowało 46 normalnych i 26 wiejskich aptek, oraz 56 sklepów aptecznych. Po dzień 1 stycznia 1896 r. lekarski personel guberni zwiększył się o 19 lekarzy i 49 felcezerów, lecz w powiatach praktykowało tylko 85 lekarzy, wliczając w to i wojskowych; tym sposobem w r. 1896 jeden lekarz przypadał na 20,240 mieszkańców, w miastach na 2,399, w samym zaś Mińsku na 1,466. Ilość akuserek w tym czasie wzrosła znacznie: z 115 do 213, tak że w powiatach jedna akuszerka przypadała na 16,470 kobiet. Ilość lekarzy i felcezerów weterynaryj podniosła się do 62, t. j. wzrosła przeszło o 2^{1/2} razy, tem niemniej na jednego weterynarza przypadało 46 tys. sztuk bydła. Ilość szpitali wzrosła o 5, a wszystkie one rozporządzały 745 łóżkami; aptek było 72, sklepów aptecznych 67. Wreszcie w roku 1900 w gub. mińskiej liczone 271 lekarzy, 466 felcezerów i akuszerka 107 (w 1896 r.—213); szpitali 43, aptek 75, sklepów aptecznych 105. Or.

KIJÓW, 31 marca.

[Wystawa w Berdyczowie. Jej sekcje i wydział handlowy. Ze stosunków berdyczowskich. Proces miasta z właścicielami. Biuro pośredniczące kijowskiego Tow. rolniczego. Kurs rolniczy].

□ Jak donosiłem w swoim czasie, komitet, wyznaczony z ramienia Towarzystwa rolniczego kijowskiego, wahał się czas dłuższy, czy urządzić w tym roku wystawę w Berdyczowie. Względy różnej natury przemawiały przeciw projektowi: obawiano się strat i znacznych kosztów materialnych, był kłopot z terenem wystawowym, którego narazie nie można było znaleźć, projekt miał przeciwników zasadniczych, twierdzących, że, wobec sąsiedztwa Winnicy, gdzie są urządzane wystawy stałe, w Berdyczowie wystawa niepotrzebna. Ale mimo to wystawa w Berdyczowie będzie.

Program jej jest szerszym o wiele od zwykłych wystaw prowincjonalnych. Prócz sekcji rolniczej z licznymi jej podsekcjami: hodowlą koni, bydła, trzody, ogrodnictwem, sadownictwem i t. d., będą na wystawie sekcje: przemysłu, rzemiosła, budownictwa, higieny i wiele innych. Wogóle program przyszłej wystawy obejmuje dwadzieścia sekcji, które podobno mają być bardzo dobrze reprezentowane. Zobaczymy.

Nadto wystawa posiadać będzie nowość, o jakiej dotąd nie słuło się żadnej innej wystawie—wydział handlowy. Ma to być wielki kantor komisowo-pośredniczący, który ułatwi stosunki bezpośrednio pomiędzy producentami a nabywcami. Tu zainteresowani znajdą próby nasion i partyj zboża, zaofiarowanych na sprzedaż, tu będą podawali swoje nazwiska i adresy nabywcy. Nadto

w wydziale handlowym będzie można zasięgać ze wszelkich wydawnictw handlowych danych statystycznych, jakie posiada giełda kijowska: będą tu nadsyłane buletyny ze wszystkich miast portowych.

Jak w roku zeszłym, wystawa będzie urządzona w ogrodzie p. Czepa, który, zamiast wynagrodzenia, będzie pobierał po pięć kop. od każdego biletu sprzedanego. Otwarcie wystawy odbędzie się d. 15 sierpnia, w dzień rozpoczęcia wielkiego jarmarku berdyczowskiego i trwać będzie dni dziesięć. Jeżeli dopisze pogoda, wystawa może liczyć na powodzenie.

Mówiąc o wystawie, nie można pominąć samego Berdyczowa, w którym ciekawe się rzeczy dzieją. Berdyczów, to jedyne większe miasto w państwie, będące własnością prywatną. Całe prawie terytorjum miasta należy do jednego właściciela, a właściciele domów są tylko jego dzierżawcami, czyli, wyrażając się ściślej, czynszownikami. Dzierżawcy te są wieczyste, przechodzą z ojców na synów, a z synów na wnuków, dzierżawca może sprzedać swoje prawo korzystania wieczystego z gruntu osobie trzeciej i t. d. Prawo rosyjskie nie zna takiej formy własności i jest ona zabytkiem, pozostałym po statucie litewskim, którym niegdyś rządził się kraj cały. Prawodawstwo ogólnopństwowe nie liczy się i nie może liczyć się z zabytkami prowincjonalnymi, a ztąd ciągle kolizje pomiędzy prawem miejscowem a państwowem.

Niezależnie od woli właściciela, na terytorjum miejskiem zjawiała się instytucja, o jakiej dawniej nie slysano,—zarząd miejski. Od tej chwili pomiędzy dwoma panami jednego placu zaczęła się wojna podjazdowa, ciągłe spory, kłótnie, procesy. Póki Berdyczów był własnością hr. Tyszkiewiczów, spory nie przechodziły pewnych granic, ale parę lat temu dobra nabyli za 1,200 tys. kupcy z Moskwy, Rukawisznikowowie. Od tej chwili zaczęła się dopiero na dobre wojna. Nowy dziedzic, skutkiem zupełnej nieznajomości stosunków, nie ocenił ani swoich praw, ani obowiązków; ztąd wynikały skargi i ostre starcia. Wyliczenie wszystkich procesów, jakie prowadzi zarząd miejski z właścicielem Berdyczowa, zajęłoby zbyt wiele miejsca. Dość zaznaczyć, że pierwszy proces, jaki w tych dniach toczył się w sądzie okręgowym kijowskim, właściciele miasta przegrali z kretesem i sąd przyznał zarządowi miejskiemu, tytułem zwrotu kosztów, 960 rb. Tymczasem nad pp. Rukawisznikow wisi jeszcze jedna chmura. Jeden z poprzednich współwłaścicieli Berdyczowa protestował przeciw sprzedaży miasta. Skarga ta w tej chwili jest rozstrzyganą przez Senat i jeżeli zostanie uznana za słuszną, nowy dziedzic straci dużo. Widocznie uprzykrzyło mu się borykanie z mieszczanami, bo czytamy w pismach miejscowych ogłoszenie, z którego widać, że sprzedaje częściowo wszystkie swoje ruchomości i nieruchomości w Berdyczowie.

Biuro pośredniczące kijowskiego Tow. rolniczego wpadło do dość nieprzyjemną pozycję. Biuro to, pośredniczące przy kupnie i sprzedaży nasion, nawozów sztucznych i t. d., jest połączone z To-

warzystwem dość luźno, ma budżet oddzielny, własne dochody, własne wydatki i właściwie Towarzystwo rolnicze nie uznaje swej odpowiedzialności za długi i zobowiązania biura. Inaczej zapatrują się na tę kwestję wierzyciele biura i nie mogąc doprosić się od biura swoich należności, wytaczają procesy Towarzystwu, twierdząc, że powinno ono odpowiadać za długi i zobowiązania biura. Nie ulega wątpliwości, że w danym wypadku wierzyciele mają słusność i że Towarzystwo musi odpowiadać za czyny swoich oficjalistów. Dodać należy, że to biuro pośredniczące istnieje samodzielnie o tyle, że ustawa Towarzystwa nie o niem nie wie. Wogóle instytucje tego rodzaju, biura komisowe i pośredniczące powinny być otwierane nie inaczej, jak na podstawie specjalnego pozwolenia, a przytem właściciele ich powinni złożyć kaucję, wynoszącą od 7^{1/2} do 15 tys. rb. Biuro Towarzystwa kijowskiego kunojonowanem nie jest, to też w razie wniesienia przez kogoś z wierzycieli zażalenia, może być zamknięte.

Kursa, urządzone przez Towarzystwo rolnicze, w tych dniach zostały zamknięte. Pierwsza próba okazała się udatną, kursa więc będą na przyszłość instytucją stałą. Oficjalisci rolni będą tu nabywać wiadomości teoretyczne, potrzebne w ich zawodzie. W przyszłości kursa trwać będą nie rok, lecz dwa lata.

Sam.

□ Z Kiszyńowa piszą do nas: W d. 3 marca odbyło się zgromadzenie członków katolickiego Towarzystwa pomocy dla ubogich. Z odczytanego przez przewodniczącego w zarządzie, d-ra Kossakowskiego, sprawozdania dowiedzieliśmy się, że Towarzystwo w dalszym ciągu rozwija się pomyślnie. Główne źródła jego dochodów w roku sprawozdawczym stanowiły: opłaty członków (1,075 rb.), przedstawienia amatorskie (906 rb.) i jednorazowe ofiary (241 rb.). Organizatorom przedstawień zgromadzenie wyraziło podziękowanie. Największy wydatek (1,017 rb.) poniesiono na założenie szkółki katolickiej dla dzieci płci obojga, otwartej we wrześniu r. z. Wiele pracy, zabiegłości i starań kosztowała nas ta sprawa. Zarząd kościoła, po wysygnowaniu przez Towarzystwo 3 tys. rb., wznosił na gruncie kościelnym budynek szkolny i oddał go bezpłatnie na lat 12 dla użytku szkółki. Miejskowa rada miejska przeznaczyła na jej rzecz stałą zapomogę roczną, wynoszącą 200 rb. Zgromadzenie wyraziło podziękowanie p. J. Bortkiewiczowej za opiekę nad sprawami gospodarczymi szkółki. Obecnie zarząd zajęty jest gromadzeniem środków na założenie ochronki dla starców, kalek i sierot. Po zatwierdzeniu sprawozdania odbyły się wybory członków zarządu i komisji rewizyjnej, do których powołano ponownie występujących członków. Towarzystwo ma obecnie 122 członków miejscowych i 40 zamiejscowych. Dochody ogółem wyniosły 2,341 rb., wydatki zaś 1,876 rb. J. Z.

□ Z Tweru piszą do nas: O kolicy piaszczystej, pokrytej lasami, usianej mnóstwem błotnistych jezior, przy ujściu rzek Twercy i Tmaki do Wołgi—leży starożytny Twer, ongi rezydencja udzielnych książąt twerskich—dziś miasto gubernialne, liczące około 54 tys. mieszkańców, połączone z obu stolicami państwa linją kolei Miokolajewskiej. Założenie Tweru sięga początków XII wieku; założycielem—o ile można sądzić z dokumentów—był ks. Wsiewołod Jurjewicz. Dziś miasto posiada bruk, oświetlenie gazowe i wzorowo urządzony system wodociągowy, ponieważ mętna woda z rzek niezdatna jest do użytku. Oprócz

przystani na Woldze, wielu fabryk, instytucji, jak: bank miejski, oddział Banku państwowego, Towarzystwo wzajemne kredytowe i t. d., Twer posiada jeszcze kilka zakładów nankowych średnich, szkołę junierską, seminarjum, wiele cerkwi, dwa kościoły luteranckie i jeden izymsko-katolicki. Przytem, jako miasto z przeszłością historyczną, Twer niepozbawiony jest ciekawych zabytków architektury, jak wiele starożytnych cerkwi i dwa monasteria. Z nowych budowli zwraca uwagę wspaniałymi linjami architektury pałac cesarski, mieszczący bogate twerskie muzeum oraz mieszkanie gubernatora. Należy dodać, iż Twer, oprócz linii kolejowej i telegraficznej, utrzymuje stosunek z Petersburgiem i Moskwą, za pomocą telefonu i prowadzi ożywiony handel zbożem oraz wyrobami przemysłu rękodzielniczego. S. P.

□ **Z Kamieńca pod.** piszą do nas: Urządzone naprędce w końcu karnawału bal towarzystwa polskiego, na rzecz biednych uczniów i uczennic szkół miejscowych, przyniósł przeszło 200 rb. czystego dochodu. Zaznaczymy w końcu z zadowoleniem, iż utworzenie szkoły przemysłowej w Kamieńcu zostało ostatecznie zdecydowane. Z.

□ **Finlandja.** Generał-gubernator finlandzki — według doniesienia pism miejscowych — wystąpił do Senatu z wnioskiem, czy nie należałoby zreformować sposobu udzielania paszportów zagranicznych mieszkańcom Finlandji, pozostawiając prawo ich udzielania tylko gubernatorowi, z zastrzeżeniem, żeby nie wydawać ich osobom, które nie odслужиły w wojsku. Do tego wniosku dołączono statystykę wychodźstwa z Finlandji.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 15 kwietnia.

[W przededniu ważnych czynów].

+ Przychodzę wczoraj z wizytą do jednego z znajomych, «zapamiętałego warszawiaka», choć z tytułu: obywatela wiejskiego. Zastają go, ładującego walizę.

- Wyjeżdżasz pan?
- Wyjeżdżam.
- Za granicę?
- Nie, do mojej guberni.
- Cóż to się stało nadzwyczajnego?
- Wybory, panie.

Schyliłem głowę. Poczem powinszowałem mu nowiny pomyślnej, którą telegram dziś rano przyniósł do naszego miasta: oto ministerstwo skarbu pozwoliło na wydawanie pożyczek stowarzyszeniom w papierach 4^{1/2} albo 4-procentowych, stosownie do woli samego stowarzyszonego, biorącego pożyczkę.

— Czy pan sądzi — zapytałem — że będą tacy, którzy wybiorą 4-procentową?

— Może. Wszak są podobno białe kruki.

— To znaczy, iż z prawa wyboru stowarzyszeni korzystają będą w ten sposób, że wszyscy przeniosą 4^{1/2}-procentowy papier?

— Trudno wątpić. Inaczej strata kapitału jest ogromna, przeszło 10 proc. się traci. Wprawdzie pół procentu przez szereg lat utworzy także jakąś tam sumkę, ale ten, co bierze pożyczkę nie jest kapitalistą, ale potrzebującym. Gadać mu tam, że lżejszemi o jakąś odrobinę będą potem dlań raty, kiedy on tu ratować nieraz się musi.

Poczem nachylił się do mnie z miną skupioną i zdradzającą daleko idące rozsolucje:

— Powiem panu, jako dziennikarzowi, a więc człowiekowi dyskretnemu, otwarcie, że nasze władze zrobiły grubą błąd, tworząc dwa typy pożyczek. Należało poprzestać na jednym typie, którymkolwiek. Dziś one tworzą sobie wzajemnie konkurencję — wzajemnie sobie szkodzą. Najprzód rzuciły one pewien zamęt w pojęciu drobnych naszych kapitalistów. Papier ziemskie cieszyły się u nas tradycyjnym kredytem i ludzie szli w tym kierunku bardzo często na ślepo, nie rozumując i nawet niezdolni często zorientować się w całej tej manipulacji kredytowej. Drobny kapitalista z małego miasteczka, wdowa, której coś zostało, cała kategoria interesantów kupowała ziemskie listy, bo tak robią sąsiedzi, znajomi, rodzice. Teraz, gdy taki interesant przychodzi do bankiera, żądając listów ziemskich, bankier pyta go: «Jakie? Cztero i pół czy cztero-procentowe?» Tu już prostemu człowiekowi zorientować się trudno. Żąda on 4^{1/2}-procentowe, bo zdaje mu się, że w ten sposób ma większy procent od swego kapitału. Więc 4^{1/2}-procentowe papiery są faworyzowane, a 4-procentowe zaniebane. I tworzy się sytuacja, ciężka bardzo dla człowieka, potrzebującego pożyczki w Towarzystwie, bo tam mu dają tę pożyczkę w papierach nisko stojących i do brodziejstwo zamieniło się na wstępie w lichwę.

— Teraz będzie lepiej...

— Lepiej, ale dla kogo lepiej? Dla nas, co bierzemy pożyczkę. Tak. Ale co się stanie z 4-procentowymi papierami? Najprzód straty materialne dla tych, co ufali tym papierom. Dalej, dyskredyt papierów o mniejszym procencie, powrót do papieru kosztowniejszego i unicestwienie cały eksperyment, który mógłby u nas zniżyć procentową stopę dla kredytu rolnego, gdyby nie dano papierowi 4-procentowemu konkurenta.

Niech mi wolno będzie naprawić błąd, popełniony w ostatniej korespondencji. Na giełdę wrocławską wprowadzono niedawno 4-procentowe listy ziemskie; także 4^{1/2}-procentowe notowane są na giełdzie berlińskiej już od szeregu lat.

Zastępca.

+ Antoni Gustaw Bem, krytyk, historyk literatury i gramatyk polski, zmarł w Warszawie d. 15 kwietnia, w wieku lat 54. Pisał między innymi: o sejmie Mokronowskiego, o Andrzeju Towiańskim, o Trembeckim, Adamie Belcikowskim, przelotomaczył i dodatkami zaopatrzył „Historję literatury polskiej“ W. Spasowicza, napisał „Zarys wykładu mowy polskiej“, „Jak mówić po polsku“ i t. d. Niektóre ze swoich prac drukował w „Kraju“.

+ Według urzędowych danych, ludność Warszawy d. 1 stycznia r. b. wynosiła ogółem 736 tys. miesz., w tej liczbie: stałych 305 tys., niestałych 431 tys.; mężczyzn 359 tys., kobiet 376 tys. Największa przewaga płci męskiej nad niewieścią widoczniejsza się w ludności wyznania prawosławnego (18 tys. m. 17 tys. kob.). W innych wyznaniach jest stosunek odwrotny: katolików: 202 tys. m. i 215 tys. kob., żydów 129 tys. m. i 133 tys. kob., ewangelików 9 tys. m. i 10 tys. kob. W stosunku procentowym ludność katolicka stanowi 57 proc. ogółu mieszkańców, żydowska 36 proc., prawosławna około 5 proc.

+ Spółka udziałowa z pośród kapitalistów miejscowych podpisała umowę rejentalną z Henrykiem Sienkiewiczem o prawo eksploatacji odkrytego w Obłęgorku źródła

wody leczniczej. Woda ta, bogata w pierwiastki lecznicze, okazać się ma w handlu pod nazwą „Ursus“.

+ Grono prawników warszawskich powzięło myśl uczczenia pamięci Władysława Andrychiewicza, wybitnego prawnika i publicysty, przez zbiorowe wydanie jego cennych prac prawniczych. Prowadzone pod ogólną nazwą: „Wydawnictwo imienia Władysława Andrychiewicza“, zawierać będzie w tomie I prace zmarłego, a w dalszych godne druku dzieła prawników polskich.

+ Drugą już korespondencję warszawską na temat: „Manowce myśli polskiej“, drukuje p. Aleksiejew w „Now. Wrem.“, mówiąc tu o „doktrynach fantastycznych“, do których zalicza: pisma hr. Moszyńskiego, który „polubił Rosję w nadziei nawrócenia jej na katolicyzm“, oraz wykłady prof. Lutostawskiego, który „ma stworzyć narodową filozofję polską i twierdzi, że w filozofji tej (jeszcze nie istniejącej) kryje się zgruba Rosji, oraz odnowienie całego świata przez polaków“. Właśnie p. Lutostawski — według słów p. Aleksiejewa — zakłada teraz w Szwajcarii uniwersytet polski, w którym ma powstać nowa filozofja polska. Na trzecim miejscu p. A. stawia pracę hr. W. Dzieduszyckiego: „Mesjanizm polski i prawda dziejów“, gdzie jest mowa również o odrodzeniu Europy przez Polskę. Ponieważ hr. Dzieduszycki wyraża nadzieję, że z czasem do Polski przyłączy się małorusini i białorusini, przeto p. A., który hr. Dzieduszyckiego uważa za kandydata na ministra dla Galicji, zawczasu wyraża kondolencję rusinom galicyjskim, jako przyszym ofiarom hr. Dzieduszyckiego. Korespondencje polityczne p. A. grzeszą wogóle brakiem należytego uzasadnienia i wysuwaniem na pierwszy plan drobnych objawów.

+ Wydawnictwo „Tygodnika Polskiego“ ogłasza, że pismo to wychodzić będzie i nadal, a jedynie z powodu zmiany drukarni i innych przyczyn natury technicznej, zaśła zwłoka w wydaniu ostatnich numerów; zaległość ta jednakże zostanie wyrównaną w ciągu paru tygodni.

+ „Słowo“ donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych uchyliło podanie komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego o zorganizowanie przy tej instytucji kredytowej ziemiańskiej Tow. wzajemnych ubezpieczeń od ognia.

++ **Z Łodzi** piszą do nas: W swoich czasie donosiliśmy już o projekcie zorganizowania dla starszych uczniów tutejszej szkoły handlowej zbiorowej wycieczki na kursy wakacyjne, urządzone corocznie dla cudzoziemców w Nancy. Obecnie dzielimy się wiadomością, że projekt ten dochodzi do skutku. Uczniowie zwiędzą po drodze Berlin, Frankfurt, Strasburg, Moguncję, jak również urządzoną w tym czasie wystawę przemysłowo-artystyczną w Düsseldorfie. Wycieczka potrwa około 6 tygodni, a jej koszt wyniesie po 150 rb. od osoby. Dr. St. Serkowski propaguje założenie pierwszej w kraju udziałowej kuchni higienicznej, która by została pod ścisłym zarządem lekarskim i opierała się na wzajemności. — W tych dniach bawił tu dyrektor związku producentów lwowskich, p. W. Szydłowski, w sprawie poważnych przedsięwzięć przemysłowych. — Zakończył tu życie b. p. S. Barciński, jeden z najpoważniejszych przemysłowców miejscowych. Zmarły brał też żywy udział w pracy społecznej. M.

++ **Kalisz.** Całe partie robotników powracają z Prus — jak donosi „Gazeta Kaliska“ — nie znalazłszy tam pracy. Wobec znacznie mniejszego zapotrzebowania rąk do pracy przez pruskich rolników, utrzymać się mogą tylko ci, którzy już dawniej pozawierali stosowne umowy.

PRASA ROSYJSKA.

EWAKUACJA MANDŻURJI.

Po ogłoszeniu komunikatu rządowego, zapowiadającego usunięcie wojsk rosyjskich z Mandżurji na zasadzie układu z Chinami, ks. Mieszczerski w «Grażdaninie» pisze:

„Muszę się przyznać, że rzadko który dokument dyplomatyczny tak mi się podobał, jak ten właśnie. Wieje z niego pożegnanie i rozłąka z czemś obcem, z czemś niemiłym; dokument ten wydał mi się zapowiedzią bliźkiego wyzwolenia cierpiących w niewoli i lęz mi się zrobiło na sercu. Wiele myśli budzi w duszy ten akt dyplomatyczny. Ziemia nasza ojczyzna ma tyle spraw, tyle potrzeb, że na zadośćuczynienie im nie wystarcza ani ludzi, ani środków. Gdy zaś los rzucił część naszych wojsk do Mandżurji, wtedy razem z niemi przeniosła się tam również część myśli, część życia duchowego Rosji i bardzo znaczna część pieniędzy rosyjskich. Gdy to wszystko tam się przeniosło, zaczęliśmy czuć pewne niedomaganie, które niestety dowiodło, że Rosja nie obfituje tak dalece w to wszystko, żeby mogła obchodzić się bez tego, jako bez rzeczy zbytekownej. Była to jedna przyczyna niedomagania. Druga polegała na wytworzeniu tam ogniska ciągłych niepokojów i stanu niepewnego, które prawem odruchu odbijały się na nerwach Rosji europejskiej i pozbawiały jej żywot spokoju o dzień jutrzejszy, bez czego niemożliwym jest dążenie życia narodowego do swego celu — do broytu narodowego. Na horyzoncie dążeń politycznych zaczęły występować masy jakichś sił wrogich, na które patrząc, czuliśmy się powołani do walczenia z niemi, a pogroźki jakiejś wojny, jako czarne i krwawe cienie unosiły się nad naszym Wschodem, niby widziadła złowieszce, wywołujące tylko ciężkie przeczczenia nieszczęść“.

Wobec tego książę ucieszył się bardzo wiadomością, że już za półtora roku wojska rosyjskie zupełnie opuszczą Mandżurję i uczucia swe wyraża w słowach:

„Zdało mi się, że widzę w przestrzeni oblicze naszego Monarchy, natchnione miłością ku swojej Rosji, spoglądające na nią, i że spojrzę na to: na co mi Mandżurja, jeżeli wszystko, co udaje się do niej, tak jest potrzebne Mojej drodze Rosji. I chciało mi się błogosławić to oblicze“.

O PRZEMYSŁ ŁÓDZKI.

Już kilka razy podnoszono w prasie rosyjskiej zarzut przeciwko Łodzi, że przemysł tamtejszy jest nie rosyjski, lecz niemiecko-żydowski. W tym samym duchu ukazał się obecnie artykuł p. S. Glinki w dzienniku «Now. Wremia», gdzie autor dzieli się wrażeniami, wywiezionymi z Łodzi.

„Istotnie — pisze — w fabrykach tutejszych nigdzie niema robotników rosjan. Ci znajdują tylko najcięższą pracę przy kolejach żelaznych, tutejszy zaś „przemysł rosyjski“ nie daje zarobku ani jednej rodzinie rosyjskiej. Prostymi robotnikami są przeważnie polacy, majstrami i nadmajstrami — Niemcy, pracownikami w kantorach, buchalterami, technikami i dyrektorami — Niemcy lub żydzi, zależnie od tego, kto jest właścicielem fabryki: Niemiec czy żyd. Komisjonerzy lub komiwojażerowie są przeważnie żydami“.

Skarży się też autor i na to, że obchodzone bywa prawo obowiązku

jące, dyrektorem fabryki bywa polak tylko nominalnie, rzeczywicie zaś — Niemiec, który też i pensję dyrektorską pobiera. Zaznacza również, że żydzi do składu robotników fabrycznych nigdzie przyjmowani nie są, ponieważ stanowią żywioł niezadowolony do cięższej pracy, wiele wymagający i niespokojny.

Autor przechodzi następnie do skreślenia dziejów rozwoju Łodzi. Jego zdaniem rozwój ten datuje się od chwili, gdy zaczęto pobierać opłaty celne w zlocie, przez co zwiększono je znacznie. Wtedy Niemcy zaczęli budować fabryki na tej stronie granicy i obecnie dostarczają Rosji fabrykatów «rosyjskich», nie placąc za nie cła żadnego i w dogodny dla siebie sposób nabywając materiały surowe. Tym sposobem ciągną teraz znaczne korzyści w postaci wysokiej dywidendy i kredytu, uzyskanego tu na warunkach dla siebie dogodnych. Celem podniesienia Łodzi zostały ułożone korzystne dla niej taryfy kolejowe, dzięki którym sprowadzanie np. bawełny z Azji kosztowało Łódź taniej, niż jakiegokolwiek bądź miasto w Rosji południowej. Wprawdzie taryfy takie istniały i dla Moskwy, ale «fabryki moskiewskie nie wzbogacały jak łódzkie przedewszystkiem cudzoziemców». Zresztą autor oświadcza się również i przeciwko ulgom taryfowym dla Moskwy, ponieważ potępia wszelką sztuczną centralizację przemysłu, jako hamującą rozwój przemysłowy innych części państwa. Zwłaszcza zaś taka centralizacja nie podoba się autorowi w Królestwie Polskiem, wskutek przyczyn, które wyluszcza w słowach następujących:

„Militaryzm niemiecki zmusił nas do utrzymywania licznych wojsk na granicy zachodniej. Pułki, króre przed trzydziestu laty stały w guberniach wewnętrznych i dawały ludności miejscowej dochód ze sprzedaży zboża, paszy, produktów mlecznych, drobin i t. d., teraz stoją w Królestwie Polskiem. Ludność rosyjska straciła dochody, ciągnięte niegdyś z wojska i teraz na przestrzni setek wiorst nie można tam znaleźć ani jednego pułku jazdy. Tymczasem w guberniach zachodnich prawie niema miasteczka, w któreby nie stał oddział kawalerji, wzbogacający ludność miejscową. W tak małym mieście, jak Nowomińsk, stoją dwa pułki piechoty i pułk dragonów. Proszę porównać też zamożność włościan tamtejszych, ich czyste, nawet eleganckie domy, sprzęty i odzież z nędzą naszych guberni w granicach czarnoziemiu, a wówczas stanie się zrozumiałe, dlaczego pragnęliśmy zastanowić się nad tem pytaniem: czy należy dalej uprawiać system centralizacji wytwórczości, zwłaszcza rękodzielniczej, i wytwarzać jedno z najsilniejszych jej ognisk na granicy zachodniej? Czyż wreszcie jest to naturalne, żeby nasza bawełna i wełna z dalekiego Wschodu były przewożone jako materiał surowy przez całą Rosję do Łodzi, aby ztamtąd znowu przez całą Rosję w formie przetworu fabrycznego wieść je nad Wołgę, do Syberji lub do Azji środkowej, że już gubernie wewnętrzne pominiemy?“

Zwłaszcza p. Glinka występuje

przeciwko przewożeniu wełny niemytej według tej samej taryfy, która przysługuje wełnie mytej: chodzi mu o to, że niema sensu przewozić kolejami brud i śmiecie, gdy tymczasem mycie wełny na miejscu jej produkcji dałoby zarobek ludności tamtejszej.

Szałony rozwój Łodzi, w której podług autora obraca się około 100 milj. marek kapitałów berlińskich, od 1899 r. został wstrzymany przez szereg wielkich krachów. Dziś kryzys już przemija.

WADA WYKSZTAŁCENIA.

Powtarzając pogłoskę, że do projektowanej ustawy służbowej urzędników cywilnych ma być wprowadzony artykuł, nadający pierwszeństwo kandydatom o wyższym wykształceniu, redaktor «Grażdanina» zasadniczo oświadcza się przeciwko temu przywilejowi. Twierdzi on, że instytucje państwowe, które i dotąd przy przyjmowaniu na służbę kandydatów oddawały pierwszeństwo wychowancom szkół wyższych, popełniały błąd wielki.

„Nazywam to błędem — pisze ks. Mieszczerski — ponieważ tak wyraźne i ogólne przywileje służbowe, nadane wykształceniu wyższemu, stały się sztuczną pokusą do ubiegania się o patent uniwersytecki dla ludzi, do tego nie przygotowanych. Wskutek tego skłonny jestem do zawierzenia pogłoskom, iż np. w akcyzie kult dla wyższego wykształcenia jest tak wielki, że do naklejania banderoli i do rachowania butelek wolą ludzi z uniwersyteckim wykształceniem od innych. W każdym razie przedostać się do liczego szeregu inspektorów podatkowych lub urzędników akcyzy jest prawie niemożliwością dla człowieka zdolnego, uczelnego, rozsądnego, jeżeli nie posiada dyplomu wyższego zakładu naukowego, i przeciwnie: łatwo się tam może dostać głupiec, ozdobiony dyplomem“.

W dalszym ciągu ks. Mieszczerski stara się uzasadnić myśl swą na gruncie teorii i praktyki:

„Nie trzeba być geniuszem — pisze — by dość do przekonania, że wyższe wykształcenie nie jest potrzebne inspektorom podatkowym, urzędnikom akcyzy, naczelnikom ziemskim, ale jest bardzo pożądane w sferze np. wszelkiej działalności w ministerstwach, począwszy od pomocnika referenta oraz w zakresie działalności sądowej. W tych sferach wyższe wykształcenie jest potrzebne i tam może być obowiązkowe, natomiast we wszystkich innych dziedzinach, gdzie działalność ma charakter wyłącznie administracyjno-wykonawczy, naczelnicy winni bezwarunkowo posiąść prawo przedstawiania na posady ludzi godnych tego, bez krępowania się różnicą między wykształceniem wyższem a średniem“.

W końcu ks. Mieszczerski dowodzi nawet, że kandydaci, którzy ukończyli tylko szkołę średnią, lepiej są przygotowani do działalności służbowej, ponieważ byli wychowywani w karności, gdy tymczasem uniwersytet — zdaniem ks. M. — «zaszczepia studentom przyzwyczajenie do nie-dbalstwa i niepunktualności.»

ZABÓJSTWO D. S. SIPIAGINA.

«Prawit. Wiestnik» ogłasza: «D. 2 (15) kwietnia, około godz. 1 po południu, gdy minister spraw wewnętrznych wchodził do lokalu komitetu ministrów w pałacu Maryjskim, nieznanemu człowiekowi w wojskowym mundurze oficerskim, który na kilka minut przedtem przybył w karecie i czekał na ministra, podając mu kopertę zapieczętowaną, cztery razy wystrzelił do ministra i dwiema kulami ciężko zranił łowczego Sipiagina. Zranionemu, po przeniesieniu go do lecznicy Maksimiljanowskiej, udzielili natychmiast pomocy lekarskiej doktorzy Weljaminow i Trojanow, ale mimo to łowczy Sipiagin zmarł po upływie godziny. Toczy się śledztwo i stwierdzono, że aresztowany przestępca, nie będąc wojskowym, przebrał się za adjutanta, aby ułatwić sobie dostęp do ministra».

Na nabożeństwie żałobnym za spokój duszy D. S. Sipiagina, odprawionem o godz. 9 wieczorem 2 (15) kwietnia w domowej cerkwi ministerstwa byli obecni: Ich Cesarskie Mości Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, członkowie Rodziny Cesarskiej i bardzo liczny zastęp najwyższych dostojników państwowych. Dwaj żandarmi trzymali straż przy zwłokach swego szefa.

O osobie zmarłego dostojnika państwowego pisma podają następujące szczegóły:

Dymitr Sergiejewicz Sipiagin, minister spraw wewnętrznych i łowczy Dworu Najwyższego, urodził się w r. 1853 w bogatej rodzinie szlacheckiej, skończył wydział prawny w uniwersytecie petersburskim i od r. 1876 rozpoczął służbę państwową w ministerstwie spraw wewnętrznych. W r. 1884 był wybrany na moskiewskiego gubernialnego marszałka szlachty, w cztery lata później otrzymał nominację na gubernatora kurlandzkiego i po trzyletnim zamieszkiwaniu w Mitawie, został przeniesiony na urząd gubernatora moskiewskiego i zastępcę general-gubernatora. W r. 1893 zajął stanowisko towarzysza ministra dóbr państwowych, a w dwa lata później objął główny zarząd nad kancelarią Jego Cesarskiej Mości do przyjmowania próśb na Najwyższe Imię. Ministrem spraw wewnętrznych łowczy Sipiagin był od r. 1899. Za jego rządów utworzono osobny departament do spraw szlacheckich i zarząd do spraw poborów wojskowych; przedsięwzięto środki, mające na celu udzielanie pomocy ludności, dotkniętej nieurodzajem; opracowywano ustawę zarządów lokalnych w guberniach, które ziemstw nie posiadają, zwrócono uwagę na rozpowszechnienie telefonu, zniesiono bezterminowość ostrzeżeń, udzielanych czasopismom, wydawanym bez cenzury. Łowczy Sipiagin w ży-

ciu prywatnem ze szczególnem zamiłowaniem zajmował się historią rosyjską, oraz był wielkim miłośnikiem zabytków rosyjskich i rosyjskiego stylu. Ożeniony z ks. Wiazemską, zmarł bezpotomnie.

«Prawit. Wiestn.» w następujących słowach charakteryzuje działalność zmarłego ministra:

«W ciągu przeszło dwuletniego zarządzania obszernem ministerstwem, do którego należą rozmaite i bardzo ważne wydziały rządów państwowych, zmarły minister okazał świetne zdolności administracyjne. Niezwykle pilny i szybko pracujący, umiając ściśle i jasno zapoznawać się z treścią składanych mu raportów, D. S. Sipiagin odznaczał się umiejętnością słuchania zdań cudzych, brał je w rachubę i nie lubił zmieniać raz powziętych postanowień. Jako wierny sługa Monarchy, nie oszczędzał sił swoich i wytrwale dążył do przedsięwziętych celów».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× Ministrem - rezydentem w Abisynji został mianowany rz. r. st. *Liszin*, dotychczasowy konsul jeneralny w Beirucie.

× Naczelnik zarządu kolei żel., rz. r. st. *Ketritz*, mianowany został członkiem rady ministerstwa komunikacji, jego zaś miejsce zajął rz. r. st. *Huber*, dotychczasowy członek komitetu tegoż zarządu.

× Prezesem naczelnym warszawskiej Izby sądowej został z Najwyższego rozkazu ochmistrz *Posnikow*, jednocześnie mianowany senatorem.

× «Prawit. Wiestn.» ogłasza, że na rozkaz ministra spraw wewnętrznych, wydawnictwo dziennika «*Pridnieprowski Kraj*» zostało zawieszona na 8 miesięcy.

Ogólne.

× Według doniesienia «*Now. Wr.*», departament rolnictwa złożył Radzie rolniczej następujący wniosek: *Towarzystwa rolnicze* uznane być mają za *instytucje ogólnopństwowe*, oraz korzystają z ulg przy przesyłaniu listów, z ulg celnych i przy wydziałaniu gruntów skarbowych. Zawiadującym składami, muzeami i pracowniami tych towarzystw nadaje się prawa służby państwowej. Towarzystwom skarb udziela zasilków na potrzeby ogólne. Konieczne jest grupowanie się towarzystw w związki w każdym okręgu. Dla towarzystw drobnych pożądana jest ustawa typu uproszczonego.

× Projekt nowego prawa o wydawaniu pozwoleń na *otwarcie fabryk* i zakładów przemysłowych w guberniach *Królestwa Polskiego*—jak donosi «*Warsz. Dniwn.*»—został już w ministerstwie skarbu opracowany i rozesłany do opinii różnych wydziałów, w Radzie państwa wszelkie rozważania będzie dopiero podczas sesji jesienniej.

× «*Piet. Wied.*» donoszą, że departamenty Rady państwa przyjęły projekt ministerstwa skarbu, dotyczący technicznych szkół rzemieślniczych, warsztatów

i *kursów dla robotników* obojej płci i wszelkiego wieku z nauką bezpłatną. Nowe prawo powołuje miasta, towarzystwa, fabryki i osoby prywatne do urządzania kursów.

× W końcu marca—jak donosi «*Praw. Wiestn.*»—rozpoczęła swe prace *komisja*, pracująca nad *niższymi zakładami naukowymi*. Udział w komisji bierze inspektor szkół m. Warszawy, Giejewski. Minister oświaty, otwierając posiedzenie, powiedział, iż celem reformy jest zjednoczenie szkół różnych przez opracowanie ustawy ogólnej w duchu narodowym.

× Wkrótce—jak donosi «*Now. Wr.*»—rozpoczną się posiedzenia komisji w sprawie *przekształcenia policji wiejskiej*.

W Petersburgu.

× *Wysocy goście*. Według doniesienia «*Figara*», Rosję mają odwiedzić w r. b. następujące osoby koronowane: na manewry morskie pod Rewlem zjedzie 25 lipca cesarz niemiecki Wilhelm II, który jednakże nie wylądnie; na manewry sierpniowe przybędą do Petersburga: król angielski Edward VII i książę Aosty; w tymże czasie będzie tu również ks. bułgarski Ferdynand. Wreszcie szach perski przybędzie do Rosji we wrześniu.

× *Przyjęcie prezydenta*. Zarząd miasta Petersburga na kosztą przyjęcia prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, p. Loubeta, wyznaczył 75 tys. rb. W r. 1897 na przyjęcie prezydenta Faure'a wyznaczono tylko 50 tys. rb.

× *Narada rolnicza*. W otwartej w d. 28 marca (10 kwietnia) pod przewodnictwem ministra rolnictwa, naradzie rolniczej bierze między innymi udział p. Enst. Dobiecki, obywatel z gub. kieleckiej i radca Tow. kred. ziemskiego. Na sesji tegorocznej mają być rozstrzygane sprawy: wywozu zagranicę makuchów i otrąb, zaprowadzenia ksiąg stadnych, środków rozwoju towarzystw rolniczych i t. d.

× *Na wystawie Sienkiewiczowską*, która się cieszy powodzeniem, przybyły nowe obrazy, a mianowicie: «*Oleńka z Zagłobą*, *Wołodjowski i Rzędzianem*» (własność p. Kirjackiej); «*Św. Piotr w Ostrjannu*» i «*Chylon oskarżający Nerona*» Batowskiego; «*Eunice, całująca posąg Petronjusza*» Ciągłińskiego; «*Ligja, czuwająca nad chorem Winiuszem*» Trojanowskiego; «*Quo Vadis, domine?*» Jacka Malczewskiego i inne.

× *Wystawa słowiańska*. Według doniesienia «*Piet. Wied.*»—ostatecznie postanowiono urządzić w Petersburgu w lutym r. 1903 wszechsłowiańską wystawę artystyczno-przemysłową. Organizacją wystawy zajmie się petersburskie Tow. słowiańskie, funduszów udzieli ministerstwo skarbu w sumie 30 tys. rb., resztę zaś mają dać zainteresowane rządy. Utworzony już został komitet organizacyjny, złożony z 18 osób.

× *Zjazd*. W d. 2 (15) kwietnia rozpoczął się wszechrosyjski zjazd właścicieli fabryk budowy mostów i kessonów. Przedstawicielami fabryk polskich są inżynierowie: Gustaw Kamieński, Kazimierz Rodkiewicz i Stefan Zieliński.

× *Nowe biuro pomocy*. W gronie członków katolickiego Tow. dobroczynności powstał projekt zorganizowania osobnego komitetu przy Towarzystwie w celu niesienia pomocy osobom, szukającym pracy oraz starającym się o umieszczenie dzieci na naukę rzemiosła. Projekt ten znalazł poparcie i prawdopodobnie będzie wkrótce urzeczywistniony. Założenie takiego biura byłoby jednym z najskuteczniejszych środków pomocy czynnej.

× *Kara*. Zamieszkały w Petersburgu lekarz Dimant został przez naczelnika miasta skazany na 300 rb. grzywny lub areszt dwu-

miesięczny, za niezameldowanie lokatora żyda, który nie miał prawa zamieszkiwania w stolicy.

× *W. N. Ostrogorski*. D. 31 marca (12 kwietnia) zmarł w Petersburgu wybitny pedagog i pisarz, Wiktor Ostrogorski, urodzony w r. 1840. Był to człowiek niezmiernie oddany sprawom pedagogicznym, pracujący w duchu Pirogowa, Uszyńskiego i innych przedstawicieli ruchu umysłowego z siódmego dziesięciolecia ubiegłego wieku, zakładał szkoły bezpłatne, idee swoje rozpowszechniał w prasie i w ogólności zaznaczył bardzo dodatnio swą działalność na polu wychowawczem.

× *Z «Lutni»*. Ostatni koncert «*Lutni*» był prawdziwym tryumfem artystycznym i należał do najbardziej udatnych w sezonie. Prześlicznie śpiewała p. Mira Heller, której gorące oklaski licznie zebranych słuchaczy długo nie pozwoliły zejść z estrady, domagając się coraz nowych powtórzeń; zachwycała publiczność młoda skrzypaczka, pani Jaroszewiczowa, znana z poprzednich występów koncertowych w Petersburgu. Nie potrzebujemy mówić o grze prof. Wierzbilowicza, który, jak zwykle, czarował słuchaczy. Duże powodzenie zyskał tak słusznie ceniony pianista p. Lalewicz. Urozmaicenie wieczoru stanowiła deklamacja p. Barylskiego. Na zakończenie popularna już w Petersburgu orkiestra kielecka wykonała szereg utworów swojskich, oddawszy je ze szczerym zapałem i rodzimą dziarskością.

× *Koncerty*. W niedzielę Tow. pedagogów muzycznych w sali szkoły niemieckiej św. Piotra urządziło koncert, na który się złożyły utwory polskich, czeskich, fińskich i skandynawskich kompozytorów. Chór mieszany pod batutą p. W. Tucholki odśpiewał «*Sonety krymskie*» Moninskiego, zaś p. Lucjan Truskowski, znany na polu pedagogicznem młody pianista, z dużym uczuciem i technika odegrał «*Legendę*» i «*Krakowiaka*» Paderewskiego, oraz «*Preludjum*» Chopina. Znawcy rękują p. Truskowskiem przyszłość artystyczną. Tegoż wieczoru znany publiczności polskiej z koncertów w «*Lutni*» p. Mich. Kossowski, młody utalentowany skrzypek, brał udział w koncercie panny E. Urtel i z wielką werwą odegrał kilka utworów Wieniawskiego i Cui.

× *Teatr polski*. Odegrana w zeszłą środę «*Zemsta za mur graniczny*» ukazała nam p. Bolesławskiego w roli krewkiego cześnika, a p. Orlińskiego w roli polownego Papkina. P. Szymborski w trudnej roli reżenta Milczka wpadł na ton zupełnie odpowiedni; p. M. Sznago stworzyła wdzięczną postać szlachcianki Klary. Nazajutrz we czwartek p. Orliński używał ogromnych wysiłków, aby uratować niedołążną farsę «*Wujaszek całego świata*», do której stanowczo szkoda było jego gry charakterystycznej w roli staruszka. W piątek szlachetna komedia Korzeniowskiego «*Zydz*», w swoim czasie uderzająca śmiałością tendencji, dała możność beneficjentowi, p. Szymborskiemu, wskrzesić piękną postać Staroświeckiego, p. Bolesławskiemu—poruszyć widzów wyborną kreacją w roli Arona Loewego, p. Micińskiego—z subtelnością oddać fizjonomję pani Szentonowej, p. Mirskiej—stworzyć wdzięczny obraz księżniczki Zofii, p. Orlińskiemu—włożyć na siebie skórę uniozonego drapieżnika Pazurkiewicza. W sobotę dawano «*Urszulkę z Czarnolasu*», szereg obrazków, wernych przeszłości, nieco konwencjonalnie pojętej przez p. Zapolską na modłę literacką Hoffmanowej. Widziano na scenie: Kochanowskiego, Reja, Górnickiego, Paprockiego i Klonowicza w osobach artystów trupy p. Bolesławskiego. Sztuka rzewniła słuchaczy technieniem zawsze szacownych wspomnień i dała możność p. A. Sznago władz dziejącą tkliwość w wymawiane z ładną prostotą wierszyki Urszulki. W komedji Sztukiewicza «*Popychadło*» — społecie naciągniętych sytuacji i błędów

psychologicznych z doskonałymi realistycznymi scenami z życia małomieszczańskiego — przesunęły się przed okiem widza trafnie odegrane postacie. Na ostatnie przedstawienie, w środę 3 kwietnia, złożyły się blueta «*Jeden z nas ożenił się musi*» i zrzętna komedia Dumanolra «*Oj, kobiety! kobiety!*», malująca niebezpieczeństwa, które wywołają może długi język kobiecy. Beneficjanci pp. Bolesławscy-Nowicy odegrali rolę zazdrosnego hiszpana i eleganckiej plotkarki. Wybornym zdradzającym mężem, niennikionym we francuskiej komedji, był p. Szymborski. Zabawną figurą był p. Orliński w roli jękały Bonassieux. Opuszczając Petersburg drużynie publiczność dziękowała długimi oklaskami. L. B.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Stosownie do kilkakrotnych oświadczeń rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych i na zasadzie zawartej pomiędzy posłem rosyjskim w Pekinie, p. Lesarem, a ks. Tsinem konwencji, której treść urzędową podajemy w numerze dzisiejszym «*Kraju*», wojska cesarsko-rosyjskie opuścić mają Mandżurję w ciągu ośmiu miesięcy od daty podpisania umowy, o ile okoliczności nadzwyczajne lub czynności innych mocarstw nie staną temu na przeszkodzie. Komentując treść umowy, prasa petersburska zaznacza, iż nie należy upatrywać w niej skutku przymierza anglo-japońskiego, ale samostny czyn polityki rosyjskiej, która, jak powszechnie wiadomo, odznaczała się zawsze kierunkiem pokojowym i nie dążyła do zdobycia obszarowych.

Dwa państwa europejskie zerwały ze sobą stosunki dyplomatyczne, ale do wojny ztąd nie dojdzie napewno. Chodzi o Szwajcarię i Włochy. W jednym z socjalistycznych dzienników genewskich ukazał się artykuł, uwłaczający pamięci króla Humberta. Zauważył to przedstawiciel Włoch przy radzie związkowej, p. Silvestrelli, i zażądał zadośćuczynienia w formie niezbyt uprzejmej i bez żadnego względu na ustawodawstwo szwajcarskie. Choć mu wytłómaczono, że w Szwajcarii istnieje wolność prasy i istnieją sądy, noty swej cofnąć nie zechciał. Szwajcarja zaprosiła Kwirynał do usunięcia z Bernu nieprzejednanego posła, ale zaprosin tych w Rzymie nie uwzględniono. Wówczas rząd szwajcarski zerwał stosunki z p. Silvestrelli, na co rząd włoski odpowiedział zerwaniem stosunków z posłem szwajcarskim. I oto dwaj dyplomaci pozostają na swych stanowiskach z założonemi rękoma i bez żadnych czynności. Może w ten sposób świat się przekona, że są niepotrzebni.

Na dworcu kolejowym w Brukseli przedstawiciele stronnictw skrajnych odprawiali odjeżdżających republikanów hiszpańskich. Zaledwo odszedł pociąg z hiszpanami, przed peron zawitał pociąg królewski i z wagonu wysiadł sędziwy monarcha. Otoczyli króla socjaliści i z okrzy-

kami: «niech żyje głosowanie powszechne!» odprowadzili aż do samochodu, którym odjechał do zamku. Sprawa reformy wyborczej od króla nie zależy, i stronnictwa, żądające zaprowadzenia głosowania powszechnego, winny skierować swoje usiłowania na drogę agitacji pokojowej.

Spotkawszy się w Klerksdorpie, przedstawiciele Transwaalu i Oranje pojechali razem do Pretorji i do Johannesburga, gdzie konferowali już parę razy z lordami Milnerem i Kitchenerem. P. Chamberlain otrzymuje z Afryki codziennie długie depesze, ale nie mówi nic przed parlamentem, zapewne dlatego, że doświadczenie nauczyło go, iż przedwczesne tryumfy często zawodzą. Ciekawość dziennikarska wszakże zdaje się już spenetrowała tajemnicę. Pisma londyńskie głoszą, iż przedstawiciele boerscy nie żądają już niezależności dwóch republik, a pragną tylko zagwarantowania szerokiego samorządu wewnętrznego, amnestji dla powstańców kolonji Przyładkowej, odszkodowania za spalone fermi i przyjęcia przez przyszłą federację afrykańskich kolonji angielskich zobowiązania spłaty pożyczek publicznych, zaciągniętych przez Transwaal i Oranje przed wybuchem wojny. Zdaje się jednak, że tak prędko pokój nie nastanie, że istnieje trudna do wyrównania różnica w poglądach rządu angielskiego a przedstawicieli republik boerskich. Widać to ztąd, że z Londynu odjeżdżają wciąż do Afryki południowej nowe posilki, i że kanclerz skarbu, p. Hicks-Beach, przedstawiając Izbie budżet tegoroczny z deficytem 45 milionów funtów, nawoływał Izbę, by nie oglądała się na możliwość bliższego pokoju i uchwalając nowe podatki i pożyczkę na pokrycie niedoboru, dowiodła stanowczego zamiaru doprowadzenia wojny do pożądanego końca. Rozumie się, wnioski p. Hicks-Beacha uchwalono bez zmiany.

Turecja uruchomiła 170 bataljonów rezerwy i widocznie gotuje się do jakiejś akcji stanowczej. Pisma zwykle dobrze poinformowane podają najbalsamutniejszą wiadomości, z których jedne głoszą, że chodzi o starcie zbrojne z Bułgariją, drugie—że Porta będzie z bronią w rękę bronić Albanji przeciwko Włochom. Pewną tylko jest rzeczą, że we wszystkich europejskich prowincjach tureckich ludność oczekuje zmian politycznych, buczy się i słucha hasel rewolucyjnych. W Macedonji ludność słowiańska oburza się na greków z powodu, że patriarcha konstantynopolański miał polecieć poufny okólnikiem duchowieństwu greckiemu, by trzymało z Turkami; w Bułgarii organizuje się protest przeciwko mianowaniu w Starej Serbji nie bułgarskiego, ale serbskiego biskupa Firmiljana; wzdłuż i wszerz Albanji jeżdżą agenci włoscy, nawołując lud do powstania i utworzenia królestwa albańskiego, które zaraz na wstępie mieć będzie kwestję dynastyczną, jest bowiem do przyszłego tronu aż dwóch kandydatów, którzy jeden drugiemu bez walki «praw» swoich po-

Iskander-beju nie ustąpią. Podobno na pomoc albańczykom wyrusza z Włoch sam Ricciotti Garibaldi. Zaniepokoiła się nawet pono Austria i wysłała z Poli kilka krzyżowców, by rozciągnęły dozór nad wybrzeżami Adriatyki albańskiego, jakkolwiek inne wieści opiewają, że Włochy i Austro-Węgry działają w jaknajlepszej zgodzie. Jakkolwiek jest — niza-my i redyfy stanęły pod bronią.

Niemcy austriackie nie porozumiały się. Po ostatnich awanturach w Izbie poselskiej solidarność «wszechniemiecka» rozprzegła się. Dokola Wolfa skupiło się nowe stronnictwo «niemców wschodnich» (prusaków, czy co?), «wszechniemcy» zaś pozostali przy swoim chorążym, Schoenererze. Niemieckie stronnictwo chrześcijańsko-demokratyczne nie chce brać udziału w rozbijaniu pulpitów i walce na pięści w parlamencie, przedstawiciele niemieckiej własności większej usuwają się od współnictwa z wszechniemcami. Swobodę ruchów zastrzega sobie także niemieckie stronnictwo ludowe. Słowem, jedni poszli do Sasa, a drudzy do lasa. Austria przechodzi przez chwilę przełomową, z której niewątpliwie skorzystają ludy słowiańskie. W każdym razie wzrasta w nich poczucie solidarności politycznej i własnej potęgi w systemie państwowym austriackim.

Protest profesorów hanowerskich przeciwko hakatyzmowi w szkole przyjąć należy, jako świadectwo, że pod całunem pruskiej zimy nie wszystko w Niemczech zamarało i zgasło.

J. M.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Austria. Po zjeździe z włoskim ministrem Prinettim, kanclerz niemiecki hr. Bülow udał się do Wiednia, gdzie był takskawie przyjmowany przez cesarza Franciszka-Józefa i konferował z hr. Goluchowskim. Wedle ogólnego zdania, głównym celem tych wizyt jest odnowienie trójprzymierza i traktatów handlowych. „Berliner Tageblatt“ oświadczył, że zabieg kanclerza uwiecznił pożądaną skuteczną, i że odnowienie traktatów nastąpi niechybnie. W wiedeńskiej Izbie deputowanych zaszedł nowy gorszący skandal, wymierzony przez „wszechniemców“ przeciwko słowianom.

Serbja. Rząd serbski postanowił odwołać swojego agenta dyplomatycznego w Bułgarii. Powodem zajścia stał się protest rządu bułgarskiego przeciwko nominacji serba Fermiljana biskupem w Iskubie. Królowa serbska Natalja, mieszkająca obecnie we Francji, przeszła tam w d. 12 kwietnia na wyznanie katolickie.

Bułgaria. Egzarchat bułgarski i przywódcy stronnictw politycznych ogłosili protest przeciwko nominacji biskupa Fermiljana. Rząd bułgarski oświadczył, że zgadza się na zwinięcie komitetu macedońskiego.

Chiny. Rząd chiński postanowił porozumieć się z monsignorem Favier co do opracowania przepisów kontroli nad mieszaniami się misjonarzy katolickich do sporów pomiędzy chrześcijanami chińskimi a niechrześcijanami. W okolicach Kantonu powstańcy rozbili i rozproszyli dwutygodniowy oddział wojsk chińskich. Wice-król Kantonu zwrócił się telegraficznie z prośbą o posilki. Miasta Pinczau, Hengczau, King-ien-fu w prowincji Kwang-Sü, tudzież miasto Ping-ien w prowincji Kweiczau, popadły w ręce powstańców. Mandarynów tych miast zabrano do niewoli.

Mandżurja. Z portu Arthura donoszą do głównego sztabu, że w Mandżurji ukazały się znowu bandy chunchuzów: d. 17 (30) marca jeden z podjazdów rosyjskich stoczył z nimi potyczkę, w dwa dni potem oddział straży pogranicznej pod dowództwem rotmistrza Westermarka pod Fontsiatunem spotkał 200 jeźdźców, którzy, straciwszy w potyczce 2/3 ludzi, cofnęli się do Kiandapaju. Westermark, podsunąwszy się tam, użył najprzód artylerji, a potem rzucił się na chunchuzów z bronią białą: z 800 przeciwników uratowało się tylko 30. Ze strony rosyjskiej otrzymał rany porucznik Kozakowski oraz 5 żołnierzy.

Transwaal. Zwiększyło się prawdopodobieństwo zawarcia pokoju. Główni wodzowie boerów Ludwik Botha, Delarey, De Wet i inni, oraz prezydent Stein przybyli do Pretorji. Podobno boerzy zrzekli się żądania niepodległości, lecz po za tem pragną otrzymać wiele znacznych ustępstw. Ministerstwo wojny ogłosiło liczbę strat, poniesionych przez Anglię w ciągu wojny południowo-afrykańskiej do końca lutego 1902 r. Liczba ostateczna strat wynosi 3,827 oficerów i 85,369 szeregowców. Trzy czwarte wszakże tej liczby stanowią inwalidzi.

Stany Zjednoczone. Niemalą sensację wywołało zeznanie majora Weller przed sądem wojennym w Manilli, że otrzymał rozkaz wymordowania wszystkich dorosłych krajowców na wyspie Samar. Minister wojny oświadczył, że rozkaz podobny nie mógł być wydany i że, przeciwnie, władze wojskowe otrzymały zlecenie łagodności i wyrozumiałości zjednywać sobie zawojowaną ludność filipińską.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Płot. Wszystkie wiadomości co do mieszkańca G., wksli P. i t. p. są fałszywe. Upór, z jakim fabrykanci plotek w prasie zagranicznej je szerzą, jest zadziwiający. *Cui bono?*

(Hr. M. P.) Z chęcią zakomunikujemy reklamę pani władzy właściwej, upraszamy tylko o odpowiednie upoważnienie i adres dokładny.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 13, w artykule „Wrażenia z wystaw“ na str. 149, w szpalcie 2-ej, wiersz 5-ty od dołu, zamiast: „zдобne narzuconem tłumem figur“, powinno być: „z dobrze narzuconym tłumem figur“. Str. 150, szpalta 1-sza, wiersz 4-ty od dołu — zamiast „Sempera“, powinno być „tempera“.

SKOROWIDZ ADRESÓW.

LEKARZ - DENTYSTA ALEKSANDER ZAWADZKI w Warszawie, Jerozolimska № 49, róg Marszałkowskiej.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Polska deputacja jubileuszowa z Ameryki wybiera się do Rzymu w połowie kwietnia. W skład jej wchodzi: ks. Jan Pitass z Buffalo, ks. Wacław Kruzszka z Ripon w stanie Wisconsin i ks. arcybiskup Kratzer z Milwaukee. Deputaci przedłożą u tronu Ojca św. prośbę o utworzenie

w Stanach Zjednoczonych siedmiu djecezyj polskich, a mianowicie: djecezyj w Chicago (202 tys. polaków), w New-Yorku (186 tys. polaków), w Filadelfji (176 tys. polaków), w Cincinnati (186 tys. polaków), w Milwaukee (142 tys. polaków), w St-Paul (80 tys. polaków) i w Bostonie (76 tys. polaków). Akcja ta jest wynikiem uchwał kongresu polsko-katolickiego, odbytego we wrześniu r. z. w Buffalo.

* Oddawna istniejące kolegium św. Hieronima w Rzymie, pierwotnie założone dla iliryczków, czyli chorwatów i serbów, zostało pod wpływem Włoch i Austrii przeznaczony przed kilku laty przez Papieża wyłącznie dla chorwatów. Zaprotestowało przeciwko temu Czarnogórze, popierane przez Rosję, Serbję i Francję, prosząc, aby nietylko chorwaci, lecz i serbowie-katolicy mieli prawo korzystać z kolegium. Długotrwały a znany czytelnikom zatarg zakończył się obecnie. Leon XIII — według doniesienia pism — przychylił się do tej prośby i nadto zezwolił, aby arcybiskup w Antivari znowu posiadał tytuł prymasa całej Serbji, oraz żeby w archidiecezyji używano liturgicznych ksiąg słowiańskich.

* W zeszytym N-rze „Kraju“ przez omyłkę zaznaczono, że kosztorys budowy kościoła w Narwie wynosi 10 tys. rb., zamiast, jak być powinno, 100 tys. rb.

* Z Krasnojarska piszą do nas: Według wykazów kościelnych w Krasnojarsku mieszka około 2,500 polaków, ale śmiało tę cyfrę można powiększyć o 30 proc., gdyż nie wszystkie katolicy tutejsi dają o sobie znać administracji kościelnej. W całej zaś parafji mieszka około 25 tys. katolików, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni gubernijskiej, między brzegami oceanu Lodo-watego a granicą chińską. Ponieważ parafja obsługiwana jest tylko przez jednego księdza, wobec tego tysiące ludzi pozabawionych jest stale wszelkich pociech religijnych, i łatwo przewidzieć, jaki los czeka tych ludzi w przyszłości. Parafja krasnojarska nie miała szczęścia do księży. Dzieje się tutaj gorzej nawet, niż w innych miastach syberyjskich. Katolicy tutejsi nie zdobyli się na żadne stowarzyszenie dobroczynne, na żadną działalność zbiorową w zakresie filantropji lub swojskiej rozrywki towarzyskiej. Wszystko tu tonie w szarym syberyjskiego życia. *Kruk.*

* Biskup Pekinu Favier ogłosił w „Missions Catholiques“ artykuł, w którym zbija pogłoski, uwłaczające misji pekińskiej o jej działalności po zdobyciu Pekinu przez wojska sprzymierzone. Okazuje się, że chrześcijanie chińscy nie zrabowali składów z żywnością, lecz brali z nich zapasy za zgodą angiłków. Z pałacu zaś księcia Li misja wzięła różnych przedmiotów za 203 tys. taelów, ale uprzedziła o tem ambasadora francuzkiego i suma ta została straconą z wynagrodzenia, które rząd chiński zapłacił za zburzenie misji przez bokserów.

* W pismach polsko-amerykańskich zamieszczona została następująca wiadomość z Milwaukee: Parafjanie grecko-katolickiej parafji św. Jana udali się do sądu cywilnego, z żądaniem, aby sąd zmusił Mikołaja Stefanowicza do opuszczenia parafji. Niedawno temu ks. Stefanowicz został wyklęty przez biskupa za szerzenie przewrotnych haseł w gazecie „Swoboda“, wychodzącej w Oliphant w Pensylwanji. Wyklęty kapłan nie chciał opuścić parafji, sądząc, że parafjanie wezmą go w obronę. Ci jednak również kazali mu się wynosić, a gdy tego nie uczynił, zwrócili się do władzy sądowej.

Prawo i sądy.

** D. 3 (16) kwietnia petersburski sąd okręgowy rozstrząsał sprawę dymisjonowanego podpułkownika Maksimowa, oskarżonego o zabicie w pojedynku oficera konwoju dworskiego, ks. Aleksandra Wittgensteina. Badanie świadków stwierdziło, że sprzeczka między podpułk. Maksimowem a ks. Wittgensteinem zaszła z powodu dwóch

francuzek — szansonetek, które towarzyszyły księciu i były przez p. Maksimowa obrażone w wagonie kolei żelaznej. Doszło do wymiany kart, przyczem Maksimow, usły szawszy nazwisko ks. Wittgensteina, wyraził wątpliwość, czy przeciwnik jego prawdziwie swe nazwisko powiedział, wskutek czego książe uczuł się tak obrażonym, że przez sekundantów wyzwał Maksimowa na pojedynek. Sekundanci obu stron, wyczerpawszy wszelkie środki do pogodzenia przeciwników, ułożyli warunki pojedynku, kierując się „Najwyżej zatwierdzonemi przepisami o pojedynkach z d. 26 maja 1894 r.“ oraz przepisami pojedynkami, wyłożonemi w książce pułkownika Powalo-Szewkowskiego. Pojedynek odbył się na pistolety. Pierwszy wystrzelił ks. W., ale chybił, rozległ się zaraz potem strzał Maksimowa i ks. W. padł, rażony kulą w okolicę żołądka i po kilku dniach życie zakończył. Po wysłuchaniu oskarżenia prokuratora i adw. przys. Adamowa, sąd skazał Maksimowa na dwuletnie zamknięcie w twierdzy, postanowiwszy jednak zarazem prosić Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana o zupełne ulaskawienie skazanego.

** Na żądanie sądu budapeszteńskiego aresztowano w Wiedniu Henryka-Edmunda hr. Potockiego pod zarzutem rzekomo popełnionych w Budapeszcie oszustw.

Szkoły i młodzież.

* Ze znajdujących się w ministerstwie oświaty danych okazuje się, że liczba studentów-żydów w uniwersytecie warszawskim przewyższa ustanowioną normę. Z uwagi, że zastosowanie cyrkularza ministerstwa z d. 26 maja 1891 r. przy takim stanie rzeczy, byłoby dla osób wyznania izraelskiego, kończących kurs gimnazjów, zamknięciem wstępu do uniwersytetów, minister oświaty zawiadomił kuratora warszawskiego okręgu naukowego, że uważa za niezbędne, w rodzaju środka tymczasowego, dozwolnić na przyjmowanie żydów do uniwersytetu warszawskiego w zależności od ogólnej ilości wstępujących na każdy wydział, zamiast 10 proc., tylko w stosunku 7 proc.

* Redaktor „Grażdanina“ ks. Mieszczer-ski, który pierwszy rzucił myśl rozprzyszczenia wyższych zakładów naukowych po wsiach, wyraża zdanie, że najpilniejszą jest nie reforma systemu nauczania, ale zmiana teraźniejszych stosunków, narażających młodzież na nędzę materialną. „Trzeba koniecznie — mówi „Grażdanin“ — zmienić te warunki i uznać za niemożliwe łączenie biedy z pobieraniem wykształcenia“. To, zdaniem ks. M., da się osiągnąć tylko wtedy, gdy młodzież z dusznych miast wyprowadzona zostanie na wieś.

** Kurator kijowskiego okręgu naukowego, r. t. Weljaminow-Ziarnow, na własne żądanie został zwolniony ze służby, oraz mianowany rzeczywistym radcą tajnym za długoletnie zasługi.

* Rząd saski wydał rozkaz, aby do Akademji górniczej we Freibergu przyjmowano cudzoziemców, a zwłaszcza poddanych rosyjskich, jedynie tych tylko, którzy ukończyli instytut technologiczny, ponieważ w innym razie przygotowanie ich wykształcenie ma być rzekomo niewystarczające.

** Dla obsadzenia drugiej katedry historii literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim, senat uniwersytecki ułożył terno kandydatów. Na pierwszym miejscu postawiono Chmielowskiego, na drugim Kallenbacha, na trzecim Bruchalskiego.

** Pewien uczony angielski zadał sobie pracę obliczenia analfabetów w krajach cywilizowanych. Wśród ras łacińskich pierwsze miejsce pod względem ilości ludzi, nie umiejących czytać ani pisać, zajmuje Hiszpanja; na 100 mieszkańców tego kraju jest 65 analfabetów; dalej idą Włochy (na 100 mieszkańców 48 niepiśmiennych), później Francja i Belgja (14 analfabetów na 100). W dwóch krajach słowiańskich, mianowicie:

Serbji i Rosji liczba analfabetów dosięga 80 na 100 mieszkańców. Węgry posiadają 45 analfabetów na 100 mieszkańców; Austria 39, Irlandja 21, Holandja 10 i Anglja tylko 8 analfabetów na 100 osób ludności. Stany Zjednoczone pod tym względem równie są Anglii, Szkocja zaś jeszcze ją przewyższa, liczy bowiem zaledwie 7 niepiśmiennych na 100 mieszkańców. W Niemczech analfabeci stanowią 1 proc. ludności; w Bawarji, oraz w W. Ks. Badeńskiem i w Wirtembergji niema ich prawie wcale; w Szwecji człowiek niepiśmienny jest zjawiskiem nader rzadkiem.

** Na Bukowinie, w niemieckim uniwersytecie w Czerniowcach, na ogólną liczbę 543 słuchaczy kształci się 235 żydów, 62 Niemców, 125 rumunów, 66 polaków, 45 rusinów i 20 studentów innych narodowości. Wobec ustaw konstytucyjnych, które ludom austriackim gwarantują pielegnowanie oczystego języka, dziwnym jest niemiecki uniwersytet w kraju, w którym na 700 tys. ludności mieszka tylko 40 tys. Niemców. Dla 62 niemieckich słuchaczy istnieje cały uniwersytet niemiecki, zaś dla 56 słuchaczy polskiej narodowości nie ma na tym uniwersytecie nawet katedry literatury i historii polskiej.

** Najnowszy spis ludności wykazuje w Galicji 6,237 gmin, mianowicie: 93 miast, 223 miasteczek i 5,921 wsi. Z ogólnej liczby szkół czynnych, po odliczeniu dla miast i miasteczek szkół trzy- i więcej-klasowych, a tych jest 449, na gminy większe przypada tylko 3,539 szkół. A więc 2,382 gmin wiejskich w Galicji, czyli blisko 50 proc. ogółu, nie posiada dotychczas szkoły ludowej.

* Na prośbę ormian, w Piatigorsku zamieszkałych, do ministerstwa oświaty o wykład religji w gimnazjach męzkim i żeńskim w języku ormiańskim, oraz samego języka ormiańskiego, ministerstwo odpowiedziało przychylnie z warunkiem, że powstałe ztąd koszty ormianie przyjmą na siebie.

** W dzienniku „Now. Wr.“ p. A. Mołczanow zastanawia się nad historją i przyszłością technicznego wykształcenia w Rosji. Zaznaczywszy, że dotychczas istnieje zaledwie tylko 50 szkół technicznych, autor twierdzi, że wolno do nich wstępować wychowancom szkół realnych po ukończeniu przez nich klas pięciu. To sprowadza ten wynik, że do szkół technicznych wstępują chłopcy niezdolni, którzy nie mają nadziei skończyć szkoły realnej i wstąpić do wyższego zakładu naukowego. Drugą przyczynę, według autora stanowi to, że szkoły techniczne dzielą się na rozmaite kategorie, oparte na zbyt subtelnych różnicach. Według p. Mołczanowa, szkoły techniczne powinny być zorganizowane według jednego wspólnego typu i winny wychowywać techników, nie zaś aspirantów do wyższych zakładów naukowych. Autor sympatycznie odzywa się o projekcie sprowadzenia wszystkich szkół technicznych do jednego typu, i protestuje przeciwko ustanowieniu wyjątków w postaci takich szkół technicznych, któreby dawały prawo wstępu do szkół wyższych.

Osobiste.

∞ Donoszą nam z Rzymu: Z powodu większego, niż zwykle napływu polskich gości na czas wielkanocny do Rzymu, odbyło się tutaj kilka święconych. Dom hr. Feliksów Platerów, którzy na szereg lat osiedli nad Tybrem, zgromadził znaczną część polskiej kolonji. Bawili tutaj: hr. Zawiszyna, hr. Magdalena Kraszińska, ks. Michałowa Radziwiłłowie, księżna Sapieżyna z Błki z rodziną, ks. Maciejowie Radziwiłłowie, hr. Taida Rzewuska, młody hr. Wład. Pułowski z żoną z domu Pignatelli, pani Bisping z rodziną, pp. Złotniczy, pani Jodko, hr. Tyszkiewicz, hr. Władzim. Skórczewski z W. Ks. Poznańskiego, August Radwan, pianista, przybyły z Paryża, który tutaj wystąpił z koncertem, ks. Jerzowa

Radziwiłłowa z córką Różą, hr. Konstantowa Przeździecka z rodziną, pani Mańkowska z W. Ks. Poznańskiego, pp. Alek. Mańkowscey, pani M. Zakrzewska z córką, pp. K. Wołodkowiczowie, pp. Dachowscy, hr. Roman Drohojowski, c.-k. podkomorzy, który nabył majątek pod Rzymem, p. Tadeusz Michalski z Kijowa, pp. Fatatowie i t. d., i t. d. Bawi tu również przybyły z Florencji ks. arcyb. Albin Symon, oczekiwanym zaś jest ks. arcyb. lwowski Bilczewski, przebywający w Nettimo nad morzem dla wypoczynku. W połowie kwietnia Rzym pustoszeje zwykle i powoli zapada w sen letni, z którego budzi się dopiero w listopadzie. W.

∞ Z Rzymu dochodzi wiadomość o chorobie J. E. kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, który zapadł na zapalenie płuc i oskrzeli. Do pałacu prefektury propagandy nadchodzą bezustannie zapytania o zdrowie. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. Stablewski, nakazał ludowi modły za chorego, jako dawnego arcybiskupa tych djecezyj. Obecnie chory ma się lepiej.

∞ W d. 24 kwietnia odbędzie się w Pradze ślub hrabianki Henryki Ohotek, młodszej siostry księżnej Zofji Hohenberg, morganiatycznej małżonki arcyks. Franciszka-Ferdynanda z ks. Stanisławem Radziwiłłem, synem ks. Ferdynanda, prezesa Koła posłów polskich w parlamencie niemieckim, a bratem hr. Romanowej i Józefowej Potockiej. Rodzina panny młodej od dwóch lat spowinowaconą jest z panującym domem w Austrii. Radziwiłłowie zaś od wieku blisko spowinowaceni są z Hohenzollernami. Babka ks. Ferdynanda była z domu księżniczką pruską.

∞ Ks. Kazimierz Lubomirski, poseł na sejm galicyjski, którego ślub ma się odbyć w Krakowie d. 19 kwietnia, bawił w tych dniach w Paryżu ze swą narzeczoną Teresą hr. Wodzicką i jej ojcem, Józefem hr. Wodzickim, do niedawna posłem austro-węgierskim na dworze sztokholmskim. Król szwedzki Oskar II, który równocześnie znajdował się w Paryżu, dał w pałacu poselstwa szwedzko-norweskiego śniadanie dla uczczenia młodej pary i okazania osobliwej swej życzliwości hr. Wodzickiemu, który w czasie swego dłuższego posłowania w Sztokholmie zjednał sobie u dworu i w kołach towarzyskich żywe sympatie.

∞ We Lwowie zmarła w wieku lat 93, ś. p. Rozalja z Grabianków Adamowa hr. Zamoyska z linji węgierskiej tej rodziny. Zmarła była wdową od r. 1865 po ś. p. Adamie hr. Zamoyskim, właścicielu licznych włości w Galicji, członku stanów galicyjskich. Ś. p. Rozalja hr. Zamoyska osieročila siedm córek, zamężnych za ziemianami w różnych okolicach w Galicji, oraz znaczny poczet wnuków i prawnuków.

∞ Cesarz Franciszek-Józef nadał Annie z Gołuchowa hrabini Gołuchowskiej (z domu ks. Murat), wielką wstęgę orderu Elżbiety.

∞ Henryk Sienkiewicz wyjechał z Warszawy do Szwajcarii na parę tygodni.

∞ Marjan Dąbrowski, utalentowany pianista, przenosi się z Petersburga do Saratowa, gdzie od września obejmie kierunek klasy fortepianowej przy oddziale Cesarzowskiego Tow. muzycznego. Na niedawnym koncercie swoim w Saratowie artysta miał wyjątkowe powodzenie.

∞ Profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Marjan Zdziechowski wyjechał do Bośni i Hercegowiny w celu studjowania tamtejszych stosunków literackich i politycznych.

∞ Pisma wiedeńskie donoszą, że do Wiednia podczas świąt wielkanocnych przybyła z gub. lubelskiej bardzo zamożna obywatelka ziemska, pani R., wdowa, z dwiema pięknymi córkami, 20-letnią Janiną i 17-letnią Różą. Zamieszkały w hotelu. Gdy matka wstała w niedzielę rano, zastała puste łóżko panny Róży. Badania wykazały, że panna Róża otrzymała wieczorem od portjera hotelowego depeszę do niej adresowaną. Na

depesy podpisany był Stefan D. W niedzielę rano zatrzymała się przed hotelem dorożka, w której siedział mężczyzna. Jak przypuszczają, był nim ten sam p. D. Urowadzenie miljonowej panny wywołało sensację, tem bardziej, że p. D. (sąsiad z gub. lubelskiej) jest bardzo brzydki i dwa razy starszy od panny Róży. Policja austriacka nie natrafiła, czy nie chce dotąd natrafić na ślad zbiegów.

∞ Otrzymujemy następujące wyjaśnienie: „W N-rze 11 „Kraju“ (str. 23) znajduje się notatka o pani Sewerynie Decazes, jakoby francuzce z domu. Pani Decazes jest z domu Löwenthal; ojciec jej był Niemcem, a matka, Oktawia, polką, z domu Wyleżyńska. Rodzina Wyleżyńskich jest znana na Ukrainie i Wołyniu“.

Sport.

> Na zasadzie wiarogodnych informacji możemy donieść, że w bieżącym sezonie za kaz odbywania wyścigów w dni niedzielne jeszcze stosowany nie będzie. Wyścigi wyznaczone są: w Warszawie (według nowego stylu) 4, 8, 11, 14, 18, 22, 25, 27, 30 maja, 1, 4, 8, 11, 14 i 17 czerwca; w Petersburgu (według starego stylu) 19, 24, 26, 28, 30 maja, 1, 4, 7, 9, 11, 13, 16, 18, 20, 23, 25, 27, 30 czerwca, 2, 4, 7, 9, 11, 14, 16, 18, 21, 22, 24, 26, 28, 30 lipca, 1, 4, 7, 9, 11, 13, 16 sierpnia. Najwcześniej, 31 marca (13 kwietnia) rozpoczynają się wyścigi w Odesie.

> Ważną wiadomość dla naszych hodowców koni komunikuje „Jeździec i Myśliwy“. Oto w r. b. komisja remontowa ma nabyć w Królestwie Polskiem 400 koni dla wojska i 200 dla straży pogranicznej. Przy nabywaniu koni dla straży będzie uwzględniony wzrost niższy.

> W r. b. na torze mokotowskim pod Warszawą rozegrane będą nagrody na sumę 331 tysięcy rb.: 166 1/2 tys. w sezonie wiosennym i 164 1/2 tys. rb. w sezonie jesiennym.

> W niedzielę ubiegłą rozpoczęły się wyścigi w Odesie. Zapowiedziano 19 dni wyścigowych, mieszanych, t. j. jednocześnie odbywają się wyścigi i pod siódłem i kłusowe. Uczestniczą stajnie wyłącznie pomniejszych, w tej liczbie pp. Kirjackiego, Hryckiewicza, Makowieckiego.

> W lasach rządowych gub. niżniowgorodzkiej odbyło się trzydniowe polowanie na niedźwiedzie, przycem uczestniczący w niem książę Ludwik Napoleon Bonaparte zabił 6 niedźwiedzi.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

Ślub ks. Kazimierza Lubomirskiego, pościa na sejm krajowy, z hr. Teresą Wodzicką, córką Józefa i s. p. Matyldy z wicehrabiów Le Coat de Kervéguen, odbędzie się w Krakowie d. 19 kwietnia w kościele N. P. Marji.

W Warszawie odbył się w d. 12 b. m. w kościele św. Krzyża ślub p. Ferdynanda Hoesicka, znanego literata, z panną Zofją Lewentalówną, córką Hortensji z Bersonów i Franciszka Lewentala, wydawcy „Kurjera Warszawskiego“.

W Krakowie d. 12 kwietnia w kościele św. Szczepana na Piasku odbył się ślub p. Jana Bukowskiego, dyrektora szkoły przemysłu artystycznego, z panną Marją Sporn, córką Pauliny i Juliana Sporna, notariusza w Kętach.

W Rzymie, w kościele oo. Zmartwychwstańców odbył się d. 15 kwietnia ślub panny Zofji Lipińskiej, córki pp. Józefa i Stefanji z Leów Lipińskich, wnuczki s. p. Edwarda Leo, b. redaktora „Gazety Polskiej“ z p. Stanisławem Piłsudzkim, synem pp. Jana i s. p. Stanisławy z Hryncewiczów.

DONIESIENIA.

Niniejszem zawiadamiamy, że p. **Władysław Stopczyk** objął zarząd Warszawskim Kantorem «Kraju», p. **Henryk Klette** zaś—zarząd Administracji «Kraju» w Petersburgu.

Redakcja «Kraju».

Dr. Leon Kryński,

profesor chirurgii uniwersytetu Krakowskiego, mieszka przy ul. Foksal 16 w Warszawie i przyjmuje codziennie od godz. 5—6 pop.

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze tanio ubrać. (618)

Ogród pomologiczny dr. Karola Zawady w Częstochowie, odznac. 1-szą nagrodą na powstającej wyst. paryż. 1900 r., sprzedaje różne drzewka owocowe w koronach po 30 i 50 k., róże nisko szczeplone w 100 odmianach po 20 k. Katalogi na żądanie.

Podziękowanie.

Uważam za miły obowiązek złożyć publiczne podziękowanie Wielmożnemu Józefowi Wolskiemu za dopilnowanie powierzonej Jemu przeze mnie sprawy z tą sumiennością, jaką cechuje człowieka wysokich pojęć poczucia honoru i sprawiedliwości.

Witebsk, 26 marca 1902 r.

Juljan Chłudziński.

Ile to osób czyni dobrze jedynie dla rozgłosu—ile spotykamy zapisów na cele filantropijne, stypendjów, robionych dla rozgłosu i dogodzenia próżności i dumy! Zapewne, że to jest chwalebne, bo ludzkość z tego korzysta, ale czy może isć w porównaniu z czynem szlachetnym i bezinteresownym, robionym tak, aby lewica nie wiedziała, co czyni prawica? — czy może być szlachetniejszy czyn, jak wyratowanie przyjaciela, którego majątek skłaniał się do upadku — nie tylko wyratował go, lecz postawił na stopie świetności, nie szkodząc swej pracy, czasu i pieniędzy. Czynu tego doświadczył niżej podpisany — a tym czynnem, któremu wdzięczny będę całe życie, jest p. Antoni Chrzęszcowski, obywatel z pow. lipowieckiego. Za co składam mu publiczne podziękowanie.

Niech świat się dowie, że w tym czasie egoizmu, są ludzie prawi, zaci i bezinteresowni — i niech czyn ten szlachetny będzie przykładem dla innych.

Chrystynówka, Marzec 1902.

Herman hr. Krasicki.

Warszawski Zakład Ginekologiczny
Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Oplata dzienna od 1.50 do 5 rb.

NEKROLOGJA.

Dnia 22 marca, w guberni mohylowskiej pow. sieńskim, w majątku Ledniewiczach zmarła

s. p. **Natalja Sulżyńska,**

córka Michała i Józefy z Wołłowiczów Czarnockich, w wieku lat 65.

Raptowna śmierć, zabierając tę wzorową i ogólnie kochaną i szanowaną matronę, wyrzuciła ciężką krzywdę rodzinie, przyjaciółom i sąsiadom, wśród których żyła i

pracowała ta wielkiego serca, wielkiego cnót i niepospolitego umysłu obywatelka.

Wychowana wśród najwznieśszych ideałów, przyświecających jej życiu od najmłodszej młodości, córka Michała Czarnockiego, filareta, przyjaciela i towarzysza Tomasza Zana, synowca Zorjana Chodakowskiego (Czarnockiego), zapatrzona w dziecinne wspomnienia i hasła, co niegdyś nad jej rozbrzmiewały młodością, przez całe życie niósła wysoko sztandar najwznieśszych myśli i dążeń, dla których żyła, cierpiała i pracowała bez wytchnienia.

Jako nieporównana córka i siostra, najzacieńsza małżonka, wzorowa macocha — zjednała sobie serca i miłość licznej rodziny; jako sąsiadka, matrona i obywatelka — pozostawiła próżnię, którą czas nie prędko w wielu sercach wypełnił zdoła.

Niech więc jej ta ziemia, dla której żyła a która jej, niestety, nie dała znać dużo szczęścia w życiu, będzie tak lekka, jak etchemi a ciężkimi były jej troski, wśród których żyjąc, cierpiała i wytrwała do końca, jak żołnierz — na stanowisku.

LISTA ZMARŁYCH.

† **Bogowski** Józef, lekarz-dentysta, lat 42 — w Warszawie. **Deduchowski** Tomasz, przemysłowiec — w Warszawie. **Głinojecki** Wiktor, b. obywatel ziemski, lat 77 — w Petersburgu. **Straszyński** Karol, dymisjonowany podpułkownik, lat 40 — w Warszawie.

† **Barciński** Salomon, kupiec — w Łodzi. **Ks. Ohyliczkowski** Jan, proboszcz i kanonik honorowy kapituły włocławskiej, lat 71 — w Brześciu Kujawskim. **Głogowski** Jan, obywatel ziemski — w Zobowicach.

† **Biernacka** Helena z Jordanów, wdowa po s. p. Mikołaju Biernackim (Rodociu), lat 64 — we Lwowie. **Filipowicz** Karol, autor wielu prac w zakresie rolnictwa, lat 43 — w Zakopanem. **Kubicki** Józef, prezes Tow. weterynaryz — w Dublanach pod Lwowem. **Kwiatkowski** Saturnin, prof. gimnazjum, autor wielu prac historycznych — w Wiedniu. **Ks. Langner** T. J., redaktor „Przeglądu Powszechn.“ — w Krakowie. **Rudomina** Ryszard — w Nizy. **Wieniawska** Julia z Zielińskich, wdowa r. t. Aleksandra Wieniawskiego, urzędniczka do szereg. porucznik przy warsz. jen.-gub. — w Nizy. **Winklerowa** Zofja z Bursztynskich, lat 55 — w Nowym-Sączu (Galicja). **Dr. Zoll** Zygmunt, adwokat — w Bielsku na Szlązku.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

(Dwa komunikaty ministerstwa skarbu w sprawie pożyczek: berlińskiej i perskiej. Wykonanie budżetu w r. 1901. Sesja Rady Rolniczej).

Ostatnie dwie pożyczki: berlińska i perska, spowodowały ukazanie się w organie ministerstwa skarbu «Więstnik Finansów» dwu urzędowych komunikatów. W pierwszym ministerstwo skarbu wspomina z pewną goryczą o tej powodzi artykułów, jaka się ukazała roku ubiegłego w prasie francuskiej na temat finansów Rosji. Rozprawiano w nich z całą powagą o zupełnem wyczerpaniu zasobów pieniężnych Rosji, o eksploatacji sojuszu franko-ruskiego dla celów wyłączenia finansowych i t. d. Nawet najuroczystsze objawy przyjaźni rosyjsko-francuskiej przypisywano tym samym czynnikom. Nastrój ten pewnej części opinji francuskiej sprawił, że kiedy przyszła obecnie potrzeba ogłoszenia pożyczki dla zrealizowania wojennego wynagrodzenia, przypadającego Rosji od Chin, rząd rosyjski zwrócił się z tem nie do Francji, ale do Niemiec. Stokrotne po-

krzycie nominalnej sumy pożyczki wyraźnie dowiodło, jak wielkim jest kredyt Rosji i jak bezpodstawnymi były wieści, szerzone przez prasę francuską. Jeżeli walory rosyjskie ostatnimi czasy były istotnie lokowane w większych ilościach na giełdach francuskich, to tylko dlatego, że upatrywano w tem interes korzystny dla stron obu, nie pozostający w żadnym związku z kombinacjami politycznymi. Pod tym względem powodzenie, jakiego doznała ostatnia operacja finansowa w Berlinie, posiada do dodatniego znaczenie, że zwalnia układ stosunków politycznych zupełnie od czynnika pieniężnego.

Drugi komunikat przypomina historję stosunków finansowych, zawiązanych pomiędzy Rosją a Persją. W lutym r. 1898 rząd perski zaciągnął pożyczkę w angielskim «Imperial Bank of Persia», gwarantując ją dochodami celnymi z portów południowych. Kontrola, rozciągnięta przez Anglików nad operacjami celnymi i domaganie się coraz większych splat, wywołały chęć wyzwolenia się ze stosunku z Anglią i w tym celu rząd perski zwrócił się do Rosji z prośbą o pomoc. Istotnie już w jesieni r. 1898, za zgodą rządu rosyjskiego, bank dyskontowy wydał Persji czasową pożyczkę w ilości 1,500 tys. rubli, a w styczniu r. 1900 dokonano emisji 5-procentowej złotej pożyczki perskiej na sumę 22 1/2 milj. rubli. Pożyczkę tę zagwarantowano na dochodach celnych Persji. Zawiązane w ten sposób stosunki finansowe pomiędzy Rosją a Persją miały, jako bezpośredni skutek, ogromne ożywienie handlu wymiennego obu krajów. Obecnie, kiedy rząd perski znowu uczuł brak środków, Rosja przychodzi mu ponownie z pomocą przez emisję, za pośrednictwem banku dyskontowego, jeszcze 10 milj. rb. perskiej 5-procentowej pożyczki. Wzajemność za to bank dyskontowy otrzymał koncesję na budowę i eksploatację drogi bitej od granicy kankazkiej na Tabrys do Kazwinu, ponieważ zaś rosyjskie Towarzystwo władają już szosą od Kazwinu do Teheranu, przeto dla handlu rosyjskiego stanie otworem bezpośrednia droga od granic Rosji wgląd Persji, co niewątpliwie przyczyni się do dalszego ożywienia stosunków handlowych z Persją.

Ogłoszone zostało tymczasowe sprawozdanie z wykonania preliminarza budżetowego w r. 1901. Z przytoczonych danych wypada, że względnie do preliminarza istotne dochody wzrosły w roku sprawozdawczym o 230 milj. rb., wydatki zaś o 56 milj. rb., czyli, że stan faktyczny okazał się pomyślniejszym od spodziewanego o 174 milj. rb. Na skutek tego, zamiast uciekania się do funduszy t. zw. wolnej gotowizny kasy państwowej, zład zamierzano w preliminarzu zaczerpnąć na pokrycie niedoboru 57 milj. rb., otrzymano przewyżki dochodów nad wydatkami państwa przeszło 117 milj. rb. Na taki wynik wpłynęła realizacja części 4-procentowej renty konsolidowanej na sumę 127 milj. rb., a nadto rzeczywiste zwiększenie dochodów celnych o 23 milj. rb., dochodu z kolei rządowych o 17 milj. rb., z akcyz od cukru o 9 milj. rb. i t. d. Natomiast zwiększenie wydatków pociągnęły za sobą: kampanja chińska — o 18 milj. rb., podniesienie kapitału żywnościowego o 20 milj. rb., rozrachunki z akcjonar-

juszami kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej o 11 milj. rb., i t. d.

W ubiegły piątek, 28 marca, rozpoczęły się obrady 7-mej sesji Rady Rolniczej. Program obrad obejmuje sprawy następujące: o środkach rozszerzenia działalności towarzystw rolniczych, o obciążeniu cłem wywozowem otrąb i wytłoczyn, o opiece celnej dla produktów ogrodnictwa i warzywnictwa, o wykształceniu rolniczem kobiet, o zagranicznych agentach rolniczych, o polepszeniu warunków zaopatrzenia w wodę guberni środkowych i południowych. Już ten krótki wykaz stwierdza wielką wagę prac obecnej sesji Rady Rolniczej. Zwłaszcza pierwsze dwie kwestje: towarzystw rolniczych i cła na otręby, posiadają szczególniejsze znaczenie dla ziemian naszych. Minister rolnictwa w mowie inauguracyjnej wyjaśnił, że w pierwszej sprawie chodzi głównie o wyjaśnienie, jakie mianowicie zmiany w ustawie normalnej towarzystw rolniczych są niezbędne dla rozwoju tych instytucji i ożywienia ich działalności. W zakresie zaś drugiej kwestji, koniecznym się staje porozumienie ostateczne co do tego, czy wprowadzenie cła wywozowego na otręby jest pożądane, czy też przeciwnie. Zdania poszczególnych okręgów, towarzystw i rolników są pod tym względem sprzeczne, i sprzeczność tę wyjaśnić i usunąć należy.

J. G.

MIŃSK I KOWNO.

[Od jednego z ziemian gub. grodzieńskiej otrzymujemy następujący list w sprawie wzajemnych ubezpieczeń rolnych].

Wracam z walnego zebrania mińskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń rolnych i chciałbym za pośrednictwem «Kraju» zwrócić uwagę szerokiego ogółu na pewną zapadłą na niem uchwałę, w niej bowiem wyrażone zostały w całej pełni zasady, któremi Tow. wzajemnych ubezpieczeń się rzadzić zamierza.

Jak wiadomo, przyjmując na początek taryfy towarzystw akcyjnych, mińskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń przyjęło i podział guberni na trzy grupy: I grupę (najniższe opłaty) stanowi gub. kowieńska, II — gub. mińska, wileńska i witebska; III (najwyższe opłaty) — gub. grodzieńska i mohylowska. Skrzywdzonym w tym podziale guberniom III grupy obiecano na zebraniu z d. 16 października r. 1900 zwracać co rok wniesione przez nie nadwyżki opłat, jeżeli przeciętny procent pogorzeli w tych guberniach nie okaże się wyższym od przeciętnego procentu pogorzeli w guberniach, zaliczonych do II grupy. Obecnie, po zakończeniu rachunków za rok ubiegły, okazało się, że z powodu złych wyników w gub. mohylowskiej III grupa do zwrotu nadwyżki prawa nie ma; za to nie mogło ująć uwagi ludzi, rozpatrujących sprawozdanie, że straty pogorzelowo gub. grodzieńskiej są bardzo zbliżone do razem wziętych strat pogorzelowych w guberniach II grupy i znacznie mniejsze, niż straty oplacającej niższe składki gub. wileńskiej. Wobec tego zarząd Towarzystwa zaproponował: zwrócić gub. grodzieńskiej nadpłacone przez nią 10 proc. premij ubezpieczeniowych i na przyszłość dokonywać podobnych

zwrotów dla każdej guberni III grupy, któraby dała lepsze wyniki, niż najgorsza pod względem pożarów gubernia II grupy. Ogólne zebranie zatwierdziło jednomyślnie ten wniosek zarządu, składając tem dowód właściwego na rzecz zapatrywania się, które każe bezstronnie ważyć rezultat, osiągnięty przez każdą gubernię i, wedle możliwości, wyrównywać niesprawiedliwość taryfy akcyjnej, zanim doświadczenie nie da materiału do utworzenia własnej, sprawiedliwej dla wszystkich taryfy.

Stojąc na tem stanowisku zasadniczej bezstronności, zebranie z zadowoleniem powitało oświadczenie prezesa, p. Edwarda Woyniłłowicza, że sprawy pozyskania gub. kowieńskiej dla mińskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń nie należy uważać za straconą; ponieważ zaś dotychczasowe próby porozumienia się z kowieńskim Tow. rolniczem się nie udały, przeto p. Woyniłłowicz w liście do wice-prezesa, p. Meysztowicza, proponował zdać całą sprawę na sąd prezesa witebskiego Tow. rolniczego i wice-prezesów towarzystw grodzieńskiego i wileńskiego. Czy kowieńskie Tow. zechce z tej propozycji skorzystać, narazie nie wiadomo, ale tymczasem zwiększa się liczba ubezpieczeń z gub. kowieńskiej i może przędzie chwila, że i kowieńskie Tow. rolnicze uzna za korzystniejsze przyłączyć się do instytucji, która już dowody siły i żywotności złożyła, niż w odosobnieniu tworzyć nowy związek, którego początki są zawsze niepewne. Tę chwilę wszyscy najradośniej powitamy.

Konst. Skirmunt.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— Jak donosi „Warsz. Dniwny“, Bank państwa przyznał dwa miliony rubli w równych częściach dwóm bankom warszawskim, z warunkiem zwroczenia ich w ciągu 5 lat. Suma ta pochodzi z 30 milj. rb., otrzymanych z realizacji ostatniej petersburskiej 4 proc. pożyczki miejskiej, a z polecenia ministra skarbu złożonych przez radę m. Petersburga do Banku państwa, z zastrzeżeniem, że pieniądze stopniowo, w miarę możliwości, zwracane będą miastu. Na tych samych warunkach otrzymał 1 milj. rb. łódzki bank handlowy.

— W Londynie pod przewodnictwem lorda majora, zebrała się narada w sprawie popierania stosunków handlowych angielsko-rosyjskich. W naradzie brali udział: ks. Szczerbatow, p. Tatiszczew i niektórzy członkowie poselstwa rosyjskiego. Lordmajor oświadczył, że rozwój stosunków handlowych między Anglią i Rosją znajduje poparcie ze strony Londynu. Na to p. Tatiszczew wyraził nadzieję, że stosunki te będą się w dalszym ciągu pokojowo rozwijały, a ks. Szczerbatow wygłosił mowę, w której wytnął swój projekt i wskazał na to, że ścisły stosunek handlowy z Rosją będzie korzystny dla angielskich właścicieli, przemysłowców i konsumentów. Mowę księcia oklaskiwano.

— Pisma rosyjskie, podając opisy wystawy drobnego przemysłu w pałacu Taurydzkim, podnoszą wysoki rozwój tkactwa w Kraju północno-zachodnim. Istotnie znajdujemy na wystawie pawilon 4 wystawców z tych guberni. Mianowicie z gub. kowieńskiej: wyroby szkoły tkactwa welnianego, założonej dla ludu przez pp. Zygmuntowstwo Kunatów z Szeteji, także wyroby szkoły tkactwa lnianego, ist-

niejącej w Szatach p. Józefa Montwiłła, wreszcie tkaniny, pochodzące z warsztatów ks. Wasilczykowej z majoratu Jurborg. Z gub. witebskiej piękne tkaniny wystawiła hr. Anna Mohl.

— W uzupełnieniu podanej w poprzednim N-rze „Kraju“ wiadomości o zatwierdzeniu przez komisję do spraw nowych kolei, projektu p. Fr. Karpińskiego budowy bocznic kolejowej od Kielc do Buska, przytaczamy parę szczegółów. Kolej będzie wąskotorową, długość jej ma wynosić 49 wiorst, termin ukończenia budowy 3 lata, koszt ogólny 990 tys. rb., czysty dochód obliczono na 40 tys. rb.; za prawo korzystania ze skrawka szosy przedsiębiorca ma płacić corocznie na kapitał drogowy guberni kieleckiej 200 rb.

— Czytamy w „Kurjerze Sosnowieckim“: „Naczelnik zachodniego zarządu górniczego w Królestwie Polskim, rz. r. st. Dmitriewski, wydał rozporządzenie do rządowych zakładów górniczych, aby zawiadomiono fabrykantów i robotników, że wszelkie czynności z d. 30 kwietnia st. st. zostaną zawieszane“.

— Minister rolnictwa zezwolił na otwarcie kursów ogrodnictwa, warzywnictwa i hodowli bydła we wsi Dzwonkowa, w powiecie kijowskim, wyznaczając roczną zapomogę w sumie 1,000 rb. w ciągu lat 4. Słuchaczami kursów mogą być dzieci właścicieli w wieku najmniej lat 14, umiejące czytać i pisać. Kurs trwa od połowy sierpnia do końca października roku następnego. Uczniowie z innych wsi opłacają za całe utrzymanie 60 rb. rocznie. W chwilach wolnych od zajęć wychowawcy uczą się stolarstwa i koszykarstwa. Po ukończeniu otrzymują świadectwa.

— Z Nowo-Aleksandrowskiego pow. pisał do nas: W dobrach Belmonckich hrabiego Platara, obfitujących w lasy, przed paru laty założona została fabryka tektury drzewnej, dająca zarobek 200 robotnikom. Interesa przedsiębiorstwa rozwijają się tak pomyślnie, że właściciel zamierza zbudować drugą fabrykę słomki do zapalek. Zastępuje na zaznaczenie troska o robotników dyrektora fabryki, pochodzącego z rodziny ziemiańskiej, który, chroniąc robotników od wyzysku, założył dla nich sklep spożywczy

i herbaciarnię, a troszcząc się o pokarm duchowy dla nich, zakłada czytelnię. Podkreślam ziemiańskie pochodzenie kierownika zakładu dlatego, że dzienniki rosyjskie ludziom tej sfery zarzucają, ponieważ słuźnie, indyferentyzm względem potrzeb duchowych ludu. W roku zeszłym jeden z właścicieli ziemskich, w braku robotnika, wpadł na oryginalny pomysł zastąpienia mężczyzny przez kobietę i w tym celu nakazał robotnicom folwarcznym orać pole dwuskibowcem (orka dwuskibowcem jest bardzo łatwa i wymaga bardzo mało wysiłku). Płeć nadobna z początku się oburzyła za włożenie na jej barki męskich czynności, których jej babki i matki nie znały, lecz w końcu się udobruchała. W roku bież. tenże ziemianin wynajął kilka kobiet wyłącznie do tej roboty. G. K.

— W gub. kijowskiej zaszły następujące transakcje dobrami: państwowy Bank włościański nabył od księcia K. A. Gorczakowa majątek ziemski (w pow. zwinogrodzkim) obszaru 4 1/2 tys. dziesięcin za 925 tys. rb., poczem ks. Gorczakow nabył od jen. Plemiannikowa dobra korostyżowskie za sumę 1,200 tys. rb.

— Według doniesienia dzienników, łagodna zima wywarła pomyślny wpływ na stan zasiewów w gub. zachodnich i, jeżeli nie zajdą zmiany niepożądane, można będzie oczekiwać dobrych urodzajów.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 3 (16) kwietnia. Usposobienie giełdy w ciągu dni ostatnich zniżkowe. Pośrednio wpływały na to bilanse roczne paru banków, w tej liczbie dyskontowego, wykazujące brak czystego zysku z operacji, tak iż trzeba było nadzarnąć kapitałów rezerwowych. Pozatem zwykła ostatnich kilku tygodni w stosunku do niektórych walorów przekroczyła nakazane ostrożnością granice, tak iż zwiększona podaż z łatwością ją cofa. We wtorek placono — banki: wojsko-kamski 1070, międzynarodowy 345,5 — 339,5, dyskontowy 370 — 365 (dwa tygodnie temu 423; walory naftowe: kaspijskie 4600 — 4530, bakińskie 412 — 410, udziały Nobla nominalnie 10600; walory metalurgiczne: aleksandrowskie 19, brińskie 150, sormowskie 104,5 — 105,25, pułchowskie 73,5 — 74,5, bałtyckie 1000. Koleje południ-wsch. 104. Pożyczki premjowe: I—467,5, II—357,5, III—303,5. Ren-ta 96 1/2%.

Warszawa, 12 kwietnia. Listy zastawne ziemskie 4 1/2-proc. 98,90 — 98,80; 4-proc. 89,95 — 89. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100,10; 4 1/2-proc. 92,90 — 92,80. Z akcjami prawie bez ruchu. Usposobienie ogólne ospałe, wycekujące.

Czeki: na Londyn 94 rb. 90 k. za 10 funt. szt.; na Paryż 37 rb. 72 1/2 k. za 100 franków; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 35 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4 1/2 — 6, giełda 4 1/2 — 6 1/2 proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3 1/2 proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Usposobienie rynków zagranicznych europejskich, słabe i ospałe w początkach tygodnia, począto widocznie się wzmacniać, pod wpływem rynków amerykańskich, w dniach ostatnich. Wpłynęło na to mniej pomyślne, niż oczekiwano, sprawozdanie o stanie przyszłych zbiorów w Ameryce, a także nieustający popyt na ziarno ze strony europejskiego kontynentu. Placono:

	Pszenvca.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	101,5	—	106,75—108,25	80
» Londynie.	99	—	106,75—108,25	80
» Berlinie.	126	110	118	—
» Hamburgu.	79,25	—	—	—

Na rynkach rosyjskich bez zmiany: obroty ospałe, drobne, tendencja — przeważnie słaba. Na rynku warszawskim obroty względnie ożywione, na żyto tendencja zwykła; również nieco wyższe ceny i chętny popyt na owies. W portach popyt na ziarno słaby, przeważnie realizowane są transakcje, dokonane uprzednio. Placono:

	Pszenvca.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	106—112	80—83	95—108	—
» Kijowie.	90—92	64—65	86—88	—
» Wołoczyskach.	86—94	60—63	—	—
» Odesie.	87	73	84	66
» Mińsku.	90—100	75—77	85—90	85—90
» Libawie.	—	79,5	92—102	—
» Rewlu.	86—90	79—81	86—97	78—81

NASIONA. Ceny w Warszawie w handlach (według «Okóln. Roln.-Handl.»): Koniczyna biała 72—90, czerwona 26—50, przelot 50—65 rb. za korzec 250 funt.; tymoteusz 15—23 rb. za korzec 180 f.; seradela 1,00—1,30 rb. za pud; łąbin żółty 4,00—4,50; niebieski 3,00—3,60, czarny żółto kwincany 4,00—4,20, biały 4,20—4,60 rb. za korzec wagi 260 funtów.

CUKIER. W Petersburgu — rafinada Keniga 5,85—5,90; mączka 5,08. W Moskwie rafinada 5,60—5,70; mączka 5,02 1/2 — 5,05. W Kijowie — rafinada 5,50, mączka (przeciętnie) 4,25. W Odesie — rafinada 5,30—5,60; mączka 4,70.

Przy datach starego stylu podawaną jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.



„PRZYSIĘGA ZBYSZKA“. Obraz ST. BATOWSKIEGO (z wyst. Stenk.)
ALBUM „KRAJU“

— PARYŻ, 1900 r. GRAND-PRIX. —

R. WOLF — MAGDEBURG — BUCKAU

Oszczędność paliwa
LOKOMOBILE
z wysuwaniem kotłami rurowymi
o sile pary 4—300 koni.

Najtrwalsze i najbezpieczniejsze
maszyny dla wielkiego i małego
przemysłu

Pompy-Centryfugi
własnej ulepszonej konstrukcji,
wprawiane w ruch przez lokomobile,
lecz tylko w bezpośrednim
połączeniu z elektromotorami do wysokości 150 metrów.

Najlepszy i najtańszy system pomp przy przedsięwzięciach zawodnienia i obездwodnienia przy wodnych robotach, kanalizacji i t. p.

FILJE: PETERSBURG, Nikołajewska, 29; MOSKWA, Miasnickaja, 24; KIJÓW, Funduklejowska, 10. (3446)

Reprezentant: A. Zaborowski, inż., Warszawa, Smolna 28.

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego W CIECHOCINKU.

Niniejszem ogłasza o otwarciu zakładu w dniu 8/21 maja na przeciąg czasu czterech miesięcy. I-szy sezon trwa do 30-go czerwca, II-gi do 13-go sierpnia i III-ci do 21-go września włącznie. Wody Ciechocińskie Jodo-bromo-słone szczególnie są pożyteczne w cierpieniach: skrofalicznych, reumatycznych, kobiecych i innych. Zakład wydaje kąpiele: solankowe, borowinowe (błotne), kwasowęglowe, parówki, tuszówki i inhalacje. Przy zakładzie jest biuro informacyjne, ułatwiające wynajmowanie mieszkań. Cerkiew, kościół, prywatne hotele, dostateczna ilość willi, wygodne urządzone restauracje, kawiarnie, handel wszelkimi produktami, rzędnia pod kierunkiem lekarza weterynaryj, elektryczne oświetlenie, wodociąg, teatr (operetka), czytelnia w kurhanie i prywatne, 2 orkiestry, obszerny park, spacer pod Tężniami, na wale ochronnym i nad Wisłą, i inne dogodności. Roczny zjazd kuracjuszy do 10,000 osób. Ciechocinek łączy się odnogą drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej z pograniczną stacją «Aleksandrów». Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. UWAGA. Zakład nie przyjmuje chorych na kochlusz i rekonwalescentów po przejściu zaraźliwych chorób. (1293)

Karol Turzański Biuro techniczno-reprezentacyjne.

Moskwa, mała Łubjanka № 14.

Reprezentacja najpoważniejszych fabryk zagranicznych i krajowych.

Metale i wyroby metalowe, maszyny i narzędzia do wszelkiego użytku, narzędzia dla przedziałni, armatura, pasy, wyroby azbestowe, cement, cegła ogniotrwała, węgiel, koks, produkta naftiane, benzyna.

Posiada stale i najrozleglejsze stosunki handlowe w środkowej Rosji, nad Wołgą, na Uralu i w Syberji. (4146)

Poleca swoje usługi poważnym fabrykom krajowym.

Ważne dla chlebobawców!

Polecam bezinteresownie pracę rodaków, z poleceniem za uczciwość i umiejętność, mianowicie: osoby do zajęcia się domowym i kobiecym gospodarstwem, z szyciem i bez onego; do towarzystwa i pielęgnowania chorych; muzyki, malarki, nauczycielki. Rachmistrzów, techników, nauczycieli, rzędców, kontrolerów, leśników, praktykantów, buchalterów, medyków i t. d. Załączając markę na odpowiedź. Mińska gub., poczta Uzłany, dobra Zamość. Aleks. Jelski. (4213)

WINA

podolskie «ADAMÓWKA», białe i czerwone naturalne, b. smaczne od 2 do 12 rb. za wiadro. Najmniejsze zamówienia 10 butelek. Próba i cennik gratis. A. AROIMOWICZ, p. Rezina, bes. gub. (4230)

PEWNY. — Jesteś pewny swej żony?
— Jak siebie samego.
— No, to powiedz mi, co robi w tej chwili?
— Zdradza mnie. (Śmigus)

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 5 (18) kwietnia 1902 r.

№ 14

Do historii naszych stosunków z Prusami.

Nowy przyczynek do tej historii, z mało znanymi, wcale nieznanymi lub źle tłumaczonymi szczegółami, przynosi książka, świeżo wydana w Paryżu przez K. Waliszewskiego, a poświęcona dziejom panowania Elżbiety I (1741—1762). Szczegóły te wykazują, iż w drugiej połowie XVIII wieku wielowiekowa walka między naporem germańskim ku wschodowi, a oporem słowiańskich plemion, chwilowo wydawała się bliską takiego rozstrzygnięcia, jakie dzisiaj zdaje się być problematycznym zadaniem bardzo odległej przyszłości. Zjawyły się mianowicie okoliczności dziejowe, wśród których powrót do słowiańskiego ogniska jednej i nie najmniej ważnej części olbrzymich obszarów, wydartych tym plemionom przez niemiecki *Drang nach Osten*, stawał się faktem prawdopodobnym, a nawet w pewnej mierze dokonanym.

W roku już 1744, rozmawiając z posłem angielskim w Petersburgu, lordem Tyrawly, i omawiając projekt zaczepnych działań przeciwko Fryderykowi II, ówczesny wszechwładny kanclerz rosyjski, Bestużew, rozwijał myśl ewentualnego przekształcenia geograficzno-politycznych stosunków na północno-wschodnim skraju Europy, w sensie najlepiej odpowiadającym, jak sądził, rosyjskim interesom. Naturalnemu, historycznemu ciężeniu tych interesów w stronę południowo-wschodnią stawał na zawadzie odwrócony od naturalnego swego zachodniego kierunku i ku wschodowi pchnięty zapęd polskiej kultury i kolonizacji. Ztąd nieuniknione starcie, walka o brzegi Dniepru, kwestja—Ukrainy. Kwestję tę pragnął właśnie załatwić rosyjski mąż stanu z pozy-skaniem, ma się rozumieć, dla swej

ojczyzny pożądaną oddawna posiadłości, ale nie bez odpowiedniej, a równie ponętnej dla Rzeczypospolitej kompensaty. Kompensatę taką byłyby stanowiły—Prusy książęce z Królewcem i z całym pomorzem od Memla do Elbląga. Zdobyć tej prowincji na Fryderyku miało być zadaniem owych wojennych działań, dla których Bestużew żądał poparcia ze strony Anglii w zwykłej, ustalonej formie zapomogi pieniężnej.

Projekt rozbił się wówczas o pokojowe usposobienie cesarzowej Elżbiety, ale wypłynął napowrót w trzynaste lat później, już bez współudziału Bestużewa, a za sprawą Fryderyka samego i jego dra-pieżnej, bezwzględnej a powodzeniem zaślepionej polityki. Z lekko-myślnością, którą usprawiedliwić na-próżno usiłują niektórzy z jego niemieckich wielbicieli, narażając się po kolei każdemu ze swych sąsiadów i wszystkich ostatecznie oburzając przeciwko sobie, pogromca Austrii i Saksonji, długoletni Francji sprzymierzeniec znalazł się na początku 1757 roku w tym stanie «wspaniałego odosobnienia», które dla jednej Anglii dotąd nie stawało się zwiastunem nieuniknionej klęski. Przeciwko ciągnącej z Petersburga nawałnicy myślał zabezpieczyć się w Londynie, a sprawił tylko przyspieszenie układów, zapoczątkowanych już między Petersburgiem, Wiedniem, Wersalem i Sztokholmem. Poczem austro-rosyjska konwencja z d. 22 stycznia 1757 roku, francuzko-szwedzki traktat z dnia 21 marca i drugi francuzko-austriacki traktat z dnia 1 maja tegoż roku opasały drobną stosunkowo pruską monarchję żelazną obręczą, w której uścisku zginąć musiała, jak się zdawało, przyszłość hohenzollernowskiego domu i jego ambicji. I—z wybuchem pamiętnej siedmioletniej wojny—stało się to, co się stać musiało. Od zachodu i od południa, korzystając z niedołężnego, źle spojonego, nieudolnego działania olbrzymiej koalicji, genjusz Fryderyka dotrzymał zwycięzko pola przeciwnikom; ale wysileniami ponawianymi

w tej stronie wyczerpany, uledez musiał na wschodzie lekceważonemu zrazu, a później zmódz się nie dającym natarcia rosyjskiego sąsiada.

Pierwsza kampanja rosyjska, wkraczająca do Prus wschodnich, aczkolwiek zwycięzka pod Gross-Jaegersdorf (30 sierpnia 1757 roku), zakończyła się wprawdzie zagadkowym odwrotem Apraksina; ale następnego roku, po utworzonej już drodze, Fermor siegnął bez oporu do samego Królewca, i razem ze stolicą zajął całą prowincję w spokojne, holdem mieszkańców utwierdzone, uorganizowaniem rosyjskiej administracji ustalone posiadanie, które przeciągnąć się miało przez cztery lata następne. W osobie następcy Apraksina, zdobyte terytorjum otrzymało «generał-gubernatora Królestwa «Pruskiego»; jednogłowe orły ustąpiły wszędzie miejsca dwugłowym; dźwignęły się nad Preglem kościoły wschodniego obrządku i monastery, a królewicka mennica bić zaczęła, numizmatyczną rzadkość dziś stanowiącą, talary z nadpisem: «Elisabeth Rex Prussiae». W roku 1760 deputacja, z przednich miejscowych obywateli złożona, podażyła do Petersburga dla podziękowania nowemu «królowi pruskiemu» za łaskawie sprawowane i wielką istotnie łagodnością a liberalnością, poszanowaniem praw i przywilejów, języka i religji odznaczające się rządy; dawny zaś król okazywał się coraz mniej zdolnym do położenia końca temu nowemu porządkowi rzeczy. Po nierozstrzygniętej bitwie pod Zorndorfem (24 sierpnia 1758 r.), po zwycięskiej obronie Kołobrzega, siły jego wycieńczyły się z roku na rok. Na początku 1759 roku sprzymierzone przeciwko niemu zastępy wynosiły 125 tys. francuzów nad Renem i Menem, 45 tys. cesarskich wojsk we Frankonji, 155 tys. austriaków pod Daunem w Czechach, 50 tys. rosjan nad dolną Wisłą, 10 tys. szwedów pod Stralsundem, razem 440 tys. ludzi, którym zwycięzki pod Rosbachem, ale rozbity

pod Kollinem monarcha przeciwstawić mógł zaledwie 220 tys. zlego już w polowie, nowo-zacieżnego lub z mordowanego żołnierza. W polowie tegoż roku (10 sierpnia) zagrażający Berlinowi marsz połączonych wojsk rosyjskich pod Sałtykowem i austriackich pod Laudonem zmusił króla do przyjęcia nowego spotkania (pod Künersdorffem); tym razem Fryderyk samowtór prawie uciekł z pola bitwy, a przez 3 dni następne nosił się z myślą samobójstwa. «Nie mam już środków ratunku—pisał do brata. — Żegnaj cię na zawsze».

Ratunek znalazł się — narazie w braku porozumienia między Sałtykowem i Laudonem. Berlin ocalał, ale nie na długo. Jeszcze rok, a oto Laudon pospołu z Czernyszowem gospodarować będą nad Sprewą i niszczyć królewskie zbiory w Charlottenburgu. Jeszcze rok, a po spełnionej nakoniec kapitulacji Kołobrzega. Fryderyk myśleć będzie jedynie o ocaleniu dla następcy jakich takich szczątków ojcowizny, wydanej na łup przeciwnikom (list do Finckensteina, w styczniu roku 1762). O powrocie orłów pruskich do Królewca nie będzie już wtedy ani mowy!

Ale w pojęciu rosyjskich mężów stanu, a przynajmniej niektórych pomiędzy nimi, z owoczesnym kanclerzem Woroncowa na czele, sam pobyt dwugłowych orłów w tej stronie był tylko tymczasowym. W rozmowach z posłami francuskimi: l'Hopitalem i Breteulem, z posłem austriackim Esterhazym, w notach, przesyłanych do Wersalu i do Wiednia, Woroncowa podjął był zaraz na wstępie dawną myśl Bestuzewa i wracał do niej coraz natrętniej.

Na wstępie wojennych działań także, wyprawiając doświadczonego Lehwalda przeciwko Apraksinowi i wróżąc mu łatwe zwycięstwo, Fryderyk nakreślił był z swojej strony plan pokojowych układów z Petersburgiem, dotykając w nich polskich interesów, ale w sposób całkiem odmienny. Przypuszczał, iż pokonana w pierwszym starciu Rosja nie skłoni się do terytorjalnych ustępstw. Nie żądał też ich od niej. Przeznaczał sobie wynagrodzenie wojenne z innej strony. Rzeczpospolita nie brała udziału w wojnie, ale swoją drogą ponosiła ciężar przemarszów wojskowych; mogła więc i koszta wojenne zapłacić! Pozbyć się pragnąc jaknajprędzej rosyjskiego przeciwnika, Fryderyk chciał być umiarkowanym w swych wymaganiach. Za Elbląg, Toruń i kilka starostw polskich kwitował Rosję. O zgodę Rzeczypospolitej samej, przypuszczał, iż nikt pytać nie

będzie. Trzeba było tylko, aby Lehwaldt zmógł Apraksina, co zdawało się królowi i niewątpliwem i tak łatwem! Alieści Lehwaldt dał się pobić na głowę, i rzeczy wzięły całkiem inny obrót. Chodziło teraz o wynagrodzenie nie dla Prus, ale dla Rosji.

Tego wynagrodzenia miała, we własnych rachubach Woroncowa, dostarczyć biedna Rzplita, której nikt o nie nie pytał; ale bez straty dla siebie, a owszem z wielką korzyścią. Ma się rozumieć, kanclerz rosyjski nie unosił się w tym względzie żadną ekscentryczną wspaniałomyślnością. Usadowienie się Rosji w Prusach wschodnich, rozszerzenie rosyjskiej potęgi nad Bałtykiem nie mogło być pożądanem ani dla Francji, ani dla Szwecji, ani dla Anglii, i tym też ostrożnie uwzględnianym drażliwością odpowiadał kompromisowy, kompensacyjny, od Bestuzewa zapożyczony projekt: Ukraina dla Rosji, tytułem wynagrodzenia wojennego, a Prusy książęce dla Rzplitej, tytułem wynagrodzenia za Ukrainę.

Śmierć Elżbiety i wstąpienie na tron Piotra III-go ze znanymi, dla Fryderyka pomyślnymi następstwami, zamknęły drogę układowi, prowadzonemu w tym sensie. Pierwej jednak wątpliwem już i beznadziejnym prawie uczynił ich powodzenie—opór Francji, a zwłaszcza wiadomej tajnej polityki Ludwika XV-go. Rola w ten sposób odegrana przez tak zwany «Sekret królewski» (*Le Secret du Roi*), zaznaczył już jeden z francuskich historyków (Sondal: «*Louis XV et Elisabeth*»), ale kładąc ją na rachunek polskich narowów i sympatyj Ludwika XV-go. Jakoż tajna polityka tego monarchy pokutuje dotąd w wyobraźni wszystkich francuskich i większej części polskich nawet historyków, z tem obliczem nieco chimerycznej, donkiszotowskiej, ale szlachetnej bądź co bądź opieki naszych losów owoczesnych. Jakże jednak wyobrazić ją sobie można w tej postaci w obec omawianej tutaj ukraińsko-pruskiej kwestji? Jaki? broniąc interesów polskich, Ludwik XV-y i jego tajni agenci sprzeciwiali się kombinacji, która wzajemian za jedną prowincję, już usuwającą się z objęć Rzplitej, zle przyswojoną, ciężącą do Rosji, dawała jej prowincję drugą, nierównie bliższą duchem i ciałem, nierównie lepiej skojarzoną z jej historycznymi tradycjami, i jakże świetne widoki odsłaniającą na przyszłość!

Samo postawienie tego pytania obala dotychczasowe, na błędnem pojęciu historycznych danych oparte konstrukcje odnośnego dziejowego momentu. Książka K. Waliszewskiego rzuca nań strumień jasnego, ja-

skrawego światła, wykazując, udowodniając właściwą istotę tajnej polityki, o której mowa. Polityka ta oświadczyła się przeciwko przyłączeniu Prus wschodnich do Rzeczypospolitej dlatego, że w myśl dawnych tradycji wersalskiego dworu, miała ona na celu bynajmniej nie obronę polskich interesów wobec Rosji, czy innego sąsiada, ale obronę francuskich interesów nad Wisłą, bodaj przeciwko Polsce samej! Gwoli tym, bardzo trafnie rozumianym i bardzo umiejętnie strzeżonym francuskim interesom, pożądanem było zaiste utrzymanie na wschodnim skraju Europy tego rozłączającego się konglomeratu słowiańskich plemion, który zwał się Rzeczpospolitą polską; ale trzeba było także, aby on rozlaźił się, aby był słabym—bo inaczej przestałby zapewne być podatnym, nie dałby się dłużej wyzyskiwać na rzecz takich czysto francuskich interesów, jak np. trzymanie w szachu Rosji, Austrii lub Prus samych. I dlatego przez trzy wieki, polskich rzekomo interesów broniąca Francja broniła także polskiega *liberum veto*, polskiej obieralności królów, polskiej anarchji, ze wszystkimi jej przynależnościami. I dlatego w latach 1757—1761, solidaryzując się z temi tradycjami, Ludwik XV przeciwny był wcieleniu Prus książęcych do Polski. Król wiec w posiadaniu Rzeczypospolitej mógł się stać ruiną dla francuskiej dyplomacji w Warszawie!

Gdyby, niezależnie od innych poruszonych w niej zagadnień, książka K. Waliszewskiego mogła się przyczynić do umorzenia raz na zawsze pojawiających się jeszcze, a w niezbyt odległej przeszłości nawet bolesne ślady zostawiających złudzeń, już przez to samo rozpowszechnienie dostarczonych przez nią wskazówek byłoby bardzo pożądanem.

Spr.



PALLAS ATHENE. Obraz Fr. Stucka.

WIELKOPOLSKIE KOŁA ŚPIEWACKIE.

— Wszystkie narody cywilizowane pielęgnują śpiew u siebie, a pielęgnują go, jako ogromny czynnik cywilizacyjny, który, zbliżając ludzi najrozmaitszych stanów i zajęć, rozszerza oświatę, daje oglądę towarzyską, a chroni od zepsucia i życia próżniaczego młodzież, szczególnie w miastach, następując jej przyjemną rozrywkę w towarzystwie ludzi starszych i poważnych...

Temi słowy zagał w roku zeszłym zjazd kół śpiewackich polskich w Wągrowcu, poseł Janta-Polczyński, obrany marszałkiem tegoż zjazdu. Zasłużony sekretarz parlamentarnego Koła polskiego w Berlinie interesuje się żywo krzewieniem muzyki



Poseł Roman Janta-Polczyński.

wśród ludności wielkopolskiej, uznając wysoki jej wpływ kulturalny. Przewodniczy zjazdom, zachęca słowem i czynem do zakładania nowych kół śpiewackich.

Mandat posełski wszakże i postereunek sekretarza Koła nie pozwala p. Polczyńskiemu poświęcić więcej czasu tej użytecznej akcji. Znalazła ona gorliwego apostoła w osobie p. Bolesława Dembińskiego, kompozytora utalentowanego i obywatela ruchliwego i energicznego. Jemu to głównie zawdzięczają dzisiejsze Koła śpiewackie w W. Ks. Poznańskim swój rozwój i rozkwit. Już w 1860 r., poparty przez nieodżałowanego ś. p. Stanisława Mottego, p. Dembiński założył w Poznaniu pierwsze kółko śpiewackie. Dziś takich kół posiada Wielkopolska z górą sześćdziesiąt. 33 z nich należy do związku, który ujął organizację w ściślejsze ramy. Niema prawie miasteczka w Poznańskim, gdzieby nie było polskiego kółka śpiewackiego, gdzieby nie rozbrzmiewała pieśń polska. Zwolna zamiłowanie do śpiewu przenikać zaczyna nawet do warstw włościańskich.

Pomyślny ten wynik nie dał się osiągnąć bez trudności. Rząd pruski spoglądał zawsze podejrzliwym okiem na polskie stowarzyszenia śpiewackie. Niemieczie doznawały protekcji i pomocy, polskie musiały walczyć ze sztucznymi przeszkodami. Gdy założona w r. 1869 przez p. Dembińskiego w Poznaniu «Harmonja» poczęła się pięknie rozwijać, a pod jej egidą jęły powstawać kółka filjalne, władze pruskie postanowiły wystąpić ostrzej. Właściwie «Harmonji» przypada zaszczyt zainaugurowania pamiętnego okresu «kulturkampf». W r. 1872 polskie stowarzyszenie śpiewackie zostało rozwiązane. Policja dopatrzyła się w niem charakteru politycznego. Dyrektor Dembiński został zasądzony na karę więzienia i zapłacenie kosztów. Pieśń polska w Poznańskim doczekała się swego męczennika.

Nastąpiły ciężkie czasy. Towarzystwa polskie miały trudny żywot. Nic dziwnego, że nie były w stanie wyrobić sobie trwalszego bytu. Atoli wytrwałość ludzi dobrej woli zwyciężyła. W r. 1885 znowu na skutek inicjatywy dyr. Dembińskiego powstało w Poznaniu «Kółko śpiewackie polskie», które istnieje do dziś dnia i ogólnej zażywa sympatji. Jednocześnie rozsypane po prowincji kółka śpiewackie ujęte zostały w jedną ogólną organizację. W r. 1890 odbył się w Poznaniu pierwszy walny zjazd polskich stowarzyszeń śpiewackich, na którym uchwalono założenie instytucji centralnej «Związku śpiewackiego» na W. Ks. Poznańskie.

— Trzeba było trzydzieści lat pracy i zabiegów, by urzeczywistnić ten ideał, który nosilem w sobie od najmłodszych lat!—mówi dyr. Dembiński.

Prawdzie imponującym wszakże był dopiero drugi «walny zjazd», który odbył się w Poznaniu w r. 1899. Na estradzie, wzniesionej w parku Urbanowskim, stanęło wówczas około 600 śpiewaków doskonale wyćwiczonych. Poszczególne «Kółka» ubiegały się z zapalem o wyznaczone nagrody. Pierwszą z nich otrzymała wtedy «Harmonja berlińska», która przybyła na zjazd w pokaźnej liczbie sześćdziesięciu członków.

Dzisiaj śpiew chórny stał się, zwłaszcza dla wielkopolskich warstw drobno-

mieszczańskich, niemal potrzebą. Dyrektor Dembiński zasłużył się tej sprawie nie tylko jako energiczny organizator. Jego utwory na chóry męskie są ulubionymi produkcjami «Kółek».

W r. 1879



Bolesław Dembiński.

wydał większą kantatę, p. t. «Pieśń o naszej ziemi», której ozdoby egzemplarz ofiarowany został J. I. Kraszewskiemu z okazji pięćdziesięcioletniego jubileuszu, jako upominek od Muzy wielkopolskiej.

Poznań.

Bart.

OPIEKA NAD OBLĄKANYM

W SZWAJCARJI I U NAS.

U d-ra Jana Piltza.

Aby rzucić więcej jeszcze światła na tę doniosłą sprawę społeczną, zwrócił się do p. Jana Piltza, psychiatry i neurologa, byłego wice-dyrektora kliniki rządowej w Lozannie, a obecnie, w Warszawie, ordynatora w szpitalu na Pradze.

Dr. J. Piltz zwrócił mi przedewszystkiem uwagę na fakt, jak mało szpitalów dla obłąkanych znajduje się w naszym kraju.

— Ponieważ znam przedewszystkiem dobrze stosunki szwajcarskie, więc ich użyję tu do porównania Otóż w Szwaj-

carji każdy niemal kanton posiada własny swój szpital dla umysłowo chorych; uczyni to razem dwadzieścia pięć szpitali na trzy miliony ludności. Kanton zurychski posiada trzy zakłady tego rodzaju, co wyniesie: jeden na sto tysięcy ludności; istnieje mianowicie szpital dla chorych chronicznych na 900 osób w Rheinau, klinika na 350 — w Burg-hölzli i na 180 — w Wülflingen; razem 1,430 łóżek. Tymczasem w Królestwie Polskiem na 11 milionów mieszkańców posiadamy dwa szpitale: w Tworkach i św. Jana Bożego, liczące, według d-ra Rychlińskiego, zaledwie około 720 miejsc, czyli stosunkowo 33 razy mniej, aniżeli posiada ich kanton zurychski.

— Stosunek przerażający—wtrąciłem.

— A jeszcze należy wziąć pod uwagę wzorową organizację szwajcarskich zakładów, bo i to gra dużą rolę społeczną. W takim naprzykład Asile de Cery, gdzie pracowałem osobiście, wszyscy lekarze muszą mieszkać obowiązkowo w szpitalu, i, co więcej, nie wolno im się zajmować praktyką po za szpitalem. Najznakomitsi psychiatrzy - szwajcarscy, jak Forel, Bleuler, Maheim, Martin, całą swoją energję, wiedzę i zapal poświęcają szpitalom właśnie. Szpital w Cery ma swoją fermę, folwark po polsku, gdzie w lecie pracuje około 120 chorych około gospodarstwa rolnego. Zasada panująca w szpitalach szwajcarskich dla obłąkanych: bezwzględna delikatność względem chorych i bardzo surowa dyscyplina względem służby. Podnieść też należy jeszcze, obok wymienionych warunków higienicznych, i doskonałą atmosferę moralną, jaka panuje w szwajcarskich szpitalach, bez której o racjonalnej terapii i leczeniu chorób psychicznych mowy być nie może. W Zurychu np. pani Forel, żona dyrektora, sama dyrygowała chórem, złożonym z 40 osób, do którego należą chorzy, chore, dozorczy, dozorcynie i lekarze.

— I lekarze?

— Ja sam w nim śpiewałem — drugim tenorem. Co tydzień są repetycje, co miesiąc koncerty dla chorych. W ten sposób społeczeństwo, w formie użytku i przyjemności artystycznych, wiska się niejako za chorymi do szpitala, aby im podać dłoń powrotu w tej samej chwili, gdy tylko okażą się do powrotu zdolnymi. Mało więc tego, że chorzy umysłowo np. w kantonie zurychskim mają 33 razy więcej miejsc do leczenia się, niż u nas; ale są oni i leczeni o wiele troskliwiej. Muszę panu powiedzieć, że i tam czasem zdarza się brak miejsca.

— Czy istnieją w Szwajcarji towarzystwa, podobne temu, jak nasze młode Towarzystwo opieki nad chorymi umysłowo? ¹⁾

— Oczywiście, że istnieją; Szwajcarja przecie jest krainą asocjacji *par excellence*. Tylko że, stosując się do innych, niż u nas, potrzeb społecznych, inaczej też wyglądają. Samą sprawą tworzenia szpitali, ulepszenia ich, leczenia, zajmują się z urzędu władze autonomiczne; każdy kanton musi sobie dawać radę ze swojemi potrzebami, no, i daje sobie radę. Inicjatywa i energia towarzystw tych zwrócona jest więc w kierunku, gdzie inicjatywa i energia władz nie sięga; a

¹⁾ Patrz «Kraj» Nr. 5, str. 7. Rozmowa z dr. Rychlińskim. (Prs. Red.)

w pierwszym rzędzie w kierunku walki z alkoholizmem. Zurychskie Tow. opieki nad umysłowo chorymi utworzyło na przykład słynny dziś szpital dla alkoholików: «Elikon». Praktyka towarzystw szwajcarskich może posłużyć bardzo naszemu towarzystwu; w pierwszym zaś rzędzie pokazuje ona, jak szeroki, różnostronny i płodny jest pole jego działania.

— Trochę szczegółów, panie doktorze.

— Zadaniem takiego Towarzystwa nie jest wyłącznie dostarczanie samej pomocy lekarskiej dla umysłowo chorych, lecz—i przede wszystkim—zapobieganie chorobie. Wobec naprzykład wielkiego znaczenia dziedziczności, należy energicznie szerzyć wiadomości, któreby zapobiegały wchodzeniu w związki małżeńskie zdeklarowanych psychopatów, co zwłaszcza w niższych społecznych warstwach spotyka się ciągle. Również i czuwanie nad moralnym wychowaniem dzieci, nad zachowywaniem równowagi pomiędzy stronami: umysłową, fizyczną i moralną, wchodzi w zakres takiego Towarzystwa. Są to naturalnie dezyderaty na przyszłość. Narazie chodzi o krzewienie pośród ludności wiejskiej i miejskiej istotnych pojęć o chorobach umysłowych. Właściwe postępowanie z chorym, jak naprzykład umieszczenie go zawczasu w odpowiednim szpitalu, może często przyspieszyć wyzdrowienie lub zapobiedz powtórnemu wybuchowi choroby. Należałoby więc, sądzę, zacząć od wydania odpowiedniej broszurki z radami, jak się obchodzić z chorymi umysłowo. Należy też pamiętać, że w walce przeciwko zatrważającemu szerzeniu się chorób umysłowych, samo zakładanie specjalnych szpitali wcale nie jest wystarczającym. Rekonwalescent, po przebyciu kilkumiesięcznej ciężkiej choroby, w ciągu której naprzykład nie spał wcale przez 3—4 miesiące...

— To się zdarza?—przerwałem przeżony.

— Często nawet. Otóż potem nie może on powrócić tak wprost do poprzedniego trybu życia i zajęć, coż mówić dopiero—do poprzedniej pracy. Gdy opuszcza szpital, jest zazwyczaj bardzo jeszcze osłabiony. Tymczasem los wymaga od niego, aby często natychmiast wziął się do roboty na swoje utrzymanie, a nieraz i na utrzymanie całej rodziny, zrujnowanej przez jego chorobę. Oto obszerne i piękne pole do działania dla naszego Towarzystwa. Powinno ono być naturalnie w ścisłym związku ze szpitalem dla obłąkanych i posiadać wiadomości o każdym niezamierzonym rekonwalescencie; komitet czynny—złożony najlepiej z kilku energicznych pań—powinien wystarać się mu o odpowiednie zajęcie lub stałe pomieszczenie u ludzi nerwowo zdrowych, łagodnych i delikatnych. Czasami należałoby rekonwalescenta nakłonić i ułatwić mu zmianę zajęcia i fachu, wyuczyć go naprzykład ogrodnictwa, gdy poprzednie zajęcie, w fabryce dajmy na to, rozdrażnia go i do recydywy usposabia. Na jedno chciałbym tu jednak głównie położyć nacisk, a mówię to—choć niejednemu moja rada może się wydać dziwna—na zasadzie własnej praktyki, w niejednej bowiem organizacji podobnej brałem czynny udział: oto z początku działalność To-

warzystwa powinna ograniczyć się do pomagania takim tylko rekonwalescentom, którzy opuszczają szpital ze względnie dobrą prognozą, co do których więc można mieć nadzieję, że pomoc przyda im się rzeczywiście. Takie ściśle indywidualizowanie chorych jest konieczne; potrzebne; dokonywać tego może tylko lekarz szpitalny, który chorego dobrze zna, i do niego też zwracać się winny osoby z komitetu czynnego. Trzeba koniecznie, aby pierwsze kroki Towarzystwa były szczere, aby pierwsze usiłowania komitetu czynnego wydały dobre rezultaty—wtedy bowiem ogół zrozumie doniosłość instytucji i będzie ją popierał.

— Czy psychiatria w ostatnich czasach uczyniła postępy, odpowiadające choć w części postępowi chirurgii lub terapii ogólnej?

— W każdym razie postępy są znakomite. Pod względem teoretycznym od szukano już zmiany patologiczne w ustroju nerwowym niejednej choroby umysłowej, nawet przy zjawiskach tak zwanych ostrych. Praktycznie zaś, sposób traktowania chorych uległ radykalnemu przewrotowi; dziś w szpitalu obchodzimy się z chorym z największą łagodnością. Ztąd też na służbę szpitalną zwraca się ogromną uwagę. Dawniej od posługacza wymagano przede wszystkim i wyłącznie—siły. Dziś—inteligencji, łagodności i nieskończonej cierpliwości. Przygotowanie idealnej służby do szpitali dla umysłowo chorych—to jeszcze jedna ważna i paląca kwestja z naszego zakresu.

Varsoviensis.

Warszawa.

Z WYSTAW MIĘDZYNARODOWYCH.



ŻEBRAZKA. Obraz N. Siehel'a.

GŁOŚNY LEKARZ POLSKI

W XVI STULECIU.

Fakultet medyczny wszechnicy krakowskiej, aczkolwiek zorganizowany już w początku XV wieku, dopiero w sto lat później zaczął funkcjonować prawidłowo. Za dwadzieścia pięć lat medycyna polska będzie obchodziła 400-letni jubileusz, albowiem w dniu 28 lutego 1527 r. trzech pierwszych lekarzy polskich,—Adam z Brzezina, Mikołaj Sokolnicki i Szymon Sokolnicki, otrzymało, po obronie zadanych im też, korony doktorskie, które oczywiście nałożył im na głowy ówczesny dziekan uniwersytetu krakowskiego, Łukasz Noskowski. Każdemu z nowych doktorów doręczono księgę, beret i togi; dziekan nasunął każdemu z nich złoty pierścień na palec, uściślał kolejno i obdarzył błogosławieństwem. W drodze szczególnej łaski zwolniono pierwszych trzech doktorów krakowskich od obowiązku dostarczania każdemu z obecnych pary rękawic i zaproszenia wszystkich świadków na obiad.

W tymże samym 1527 r. na krakowskim fakultecie medycznym rozpoczął swe studia młodzieniec, którego sława lekarska miała rozejść się szeroko po świecie. Był nim Józef Struś. Życiorys tego uczonego opracował obecnie źródłowo i nader starannie dr. Włodzimierz Bugiel z Paryża i wydał w języku francuzkim¹⁾.

Józef Struś (z łacińska, według spólczesnej mody: Struthius) urodził się w Poznaniu i pochodził z tamtejszej zamożnej rodziny mieszczańskiej. Poznań należał podówczas do tych miast, w których polski stan mieszczański stał w pełni swego rozkwitu. Tu ogniskował się handel południowo-zachodnich prowincyj. Poznańska rodzina Krypasów wysyłała karawany do Turcji; rodzina Ridtasów, posiadająca w Gdańsku własne statki morskie, sprowadzała z Francji wino i jedwabie. Nadto w stolicy Wielkopolski osiedliła się kolonja kupców szkockich, którzy utrzymywali bezpośrednie stosunki między Polską a Edynburgiem i innymi miastami swej ojczyzny. Trzykrotnie odbywające się w ciągu roku jarmarki zapewniały Poznaniowi to stanowisko, jakie w Niemczech zajmował Lipsk.

Ojciec Józefa Strusia był fabrykantem grzebieni. Wszyscy trzej jego synowie otrzymali staranne wykształcenie. Najstarszy z nich,

¹⁾ Dr. V. Bugiel (de la Faculté de Paris)—„Un célèbre médecin polonais au XVI siècle”, Joseph Struthius (1510—1568). Paris, chez G. Steintell, 1901.

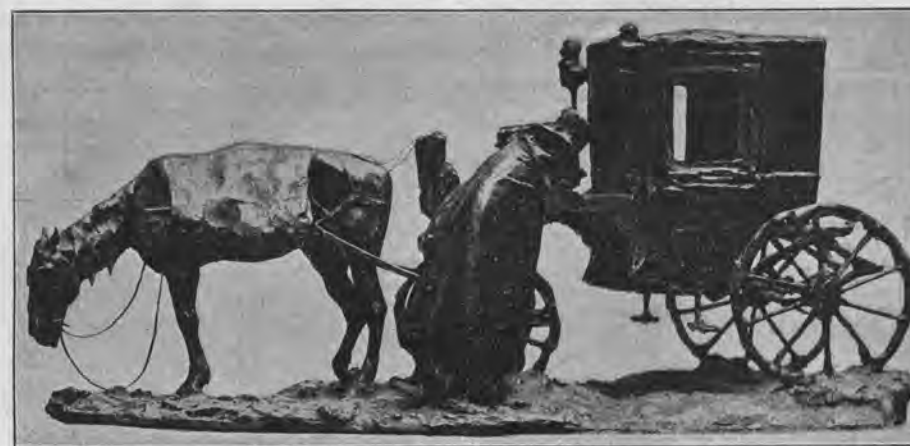
Baltazar, poświęcił się naukom filozoficznym i zakończył życie jako rektor szkoły św. Magdaleny, która, przekształcona później na liceum, do dziś dnia istnieje w Poznaniu. Józef Struś ukończył liceum, założone przez Jana Lubrańskiego; żądza wiedzy pchnęła go do Krakowa, gdzie Cyprjan z Łowicza wtajemniczył go w najelementarniejsze zasady medycyny. Młody adept przejęty był wdzięcznością dla swego mistrza; dowodem poemat łaciński, opiewający chwałę sztuki leczniczej, a zadedykowany «największemu i najslawniejszemu lekarzowi epoki, Cyprjanowi z Łowicza».

Dzięki zyczliwości uczonego profesora, Józef Struś mógł zbliżyć się do Jana Łaskiego, kanonika gnieźnieńskiego i łęczyckiego, a równocześnie jednego z najświetlejszych ludzi w Polsce. Łaskiemu poświęcił Struś inny swój poemat łaciński, wydany w 1531 r. Prace te wyróżniają się przede wszystkim bardzo pięknym językiem. Nie należy się dziwić. P. René Lavolli, autor pięknego studjum «o poezji łacińskiej w Polsce», twierdzi, iż, obok włochów, poeci polscy położyli największe zasługi celem wskrzeszenia poezji łacińskiej w czasach nowożytnych.

Józef Struś nie zasklepił się wyłącznie w obranej specjalności. Komentarze do Astrologji Lucjana, tłumaczonej przez Erazma z Rotterdamu, wprowadzają w podziw erudycją, jaką w nich młody pisarz polski wykazuje. Cytuje w nich wszystkich niemal główniejszych poetów i filozofów starożytnych, zarówno greckich, jak rzymskich. Oceniając należycie zdolność Strusia, grono mędzów, interesujących się nauką—w pierwszym rzędzie Jan Chojeński—postanowiło wysłać młodzieńca, tak pięknie rokującego nadzieje, zagranicę. W 1532 r. Struś udaje się do Padwy.

Paryż, Bolonja i Padwa były wówczas temi ogniskami, w których młodzież polska szukała światła. Paryż przyciągał głównie teologów, Bolonja—jurystów, Padwa—matematyków i lekarzy. Na uniwersytecie padewskim odbywał swe studia Ciolek (Vitellion), głośny autor «Zasad optyki» (*De optica libri decem*), tam również doktoryzował się Kopernik. Wśród rodaków, których Józef Struś spotkał w Padwie, znajdowali się: Stanisław Hozjusz, Stanisław Orzechowski, Marcin Kromer...

Po trzech latach pracy Struś otrzymał tytuł doktora medycyny i filozofji. Zwierzchność nauczycielska musiała się dopatrzeć w młodym polaku niemałych zdolności, skoro jednocześnie prawie z wydaniem mu dyplomu doktorskiego,



Pablo Trubeckoj: «Samotna dorożka».

Struś mianowany zostaje profesorem uniwersytetu padewskiego. Liczył wtedy zaledwie 25 lat.

Na tem zaszczytnem stanowisku Struś pozostał przez dziesięć lat, t. j. do r. 1545. W tym okresie powstało główne jego dzieło, traktujące o pulsie (*Ars sphygmica*), które mu zjednało rozgłos światowy. Jakże uznanie zdobyła sobie ta praca, świadczy fakt, iż jednego dnia sprzedano w Padwie 800 egzemplarzy. Książka Strusia obaliła wiele starych przesądów i stworzyła podwaliny tych teoryj o pulsie, które przetrwały do dnia dzisiejszego. Głośny u schyłku XVIII wieku uczonej niemieckiej Gruner z ogromną czcią odzywał się o Strusiu, podnosząc wysoko jego zasługi.

W 1545 r. Józef Struś przybył do Polski. Andrzej Górka, rezydujący podówczas w Poznaniu, mianował go swym lekarzem przybocznym. Ztąd wzywano go do łóża chorej królowej węgierskiej; gdy przebywał w Budzie, sultan Soliman, ciężko chory, zaprosił go do Stambułu. Struś wyleczył padyszacha i, hojnie wynagrodzony, wrócił do ojczyzny. Filip II, król hiszpański, zaproponował mu, by został jego lekarzem przybocznym. W tymże samym jednak czasie podobną propozycję uczynił mu Zygmunt-August. Struś przyjął zaszczytne stanowisko na dworze króla polskiego.

Nie wiemy, ile lat sprawował te obowiązki. To pewna wszakże, iż na starość Józef Struś osiedlił się w swem rodzinnem mieście, Poznaniu. Tutaj również szukał sobie dwukrotnie małżonki. Pierwszą z nich była Poliksena Ungrówna; gdy przedwcześnie umarła, Struś wstąpił po raz wtóry w śluby małżeńskie z Katarzyną Storchówną. Wśród obywateli poznańskich znakomity lekarz używał wielkiego poważania. W 1557 roku obrano go nawet burmistrzem. Zakończył życie w 1568 r., a zwłoki jego złożone zostały w katedrze

poznajskiej. Sto lat temu jeszcze Gruner widział tam tablicę pośmiertną, poświęconą temu, którego współobywatele z dumą nazywali: «*Artis sphygmicae, per tot saecula abolitae, novus restaurator*» (odnowicielem sztuki sfygmicznej, zapomnianej przez tyle wieków). Dziś w tunie poznańskim nie pozostało z owej tablicy śladu; z ksiąg medycznych zniknęło nazwisko Strusia. Dr. Wł. Bugiel przypomniał je współczesnemu światu lekarskiemu i za to podziękamu się należy.

St. Krz.

NA WŁÓCZEDZE DZIENNIKARSKIEJ.

MEDJOLAN, w lutym.

Luty w życiu stolicy śpiewu i oper jest punktem kulminacyjnym. Kto teraz nie zdola uzyskać występów bodaj w okolicy Medjolanu, kto teraz nie zawrze kontraktu, nie zdąży... «z postawieniem» głosu, temu zostaną okrucy, tego w sezonie jesiennym czeka bezczynność, a z nią

RZEŻBA WSPÓLCZESNA.



Pablo Trubeckoj: «Dziewczynka z poemą».

i zapomnienie. «Scala» zamknie swoje podwoje, a więc zamkną się z nią razem wrota, które bądź prowadzą do szczytów, bądź rozbijają zakusy artystyczne na zawsze.

Dziwną jest ta stolica muzyki, skupiająca wszystkie sily, ideały, upodobania około opery, zawsze hojna tam, gdzie ukazuje się wielki tenor, piękny sopran, a chadząca pośród gromad śpiewaczy i twórców nowych oper w to-dzie wszechwładnej pani.

Medjolan sądzi, Medjolan decyduje — lecz myliby się ten, ktoby przypuszczał, że w sądzie tym rozstrzyga krytyka prasy, że publiczność teatralna pozwoli się zahypnotyzować frazesem lub wzmówić w siebie to, czego dany artysta nie posiada! Nigdy! Prasa medjolańska lubi udawać wpływową, umie korzystać... z przypisywanej jej roli... ale w chwili krytycznej idzie za gwizdem widowni lub za oklaskami. Sędzia jest publiczność, publiczność, tak rozkochana w operze, tak wielce wążąca o swe wymagania, że naprzykład przed zaledwie dniami dwóm «Scali» odważono się wystawić «Trubadura»... Tak, odważono się! A trzeba było dziesięciu z górą lat czasu, na to, by uspokoiły się umysły po pamiętnym zajściu, zakończonym tem, że publiczność, rozdrażniona niefortunnym popisem w «Trubadurze», nie pozwoliła dokończyć przedstawienia!...

Dość raz być w «Scali», a bodaj w innym teatrze, jak «Dal Verme» lub «Filodramatico», by poznać, czem jest ten sędzia, liczący w «Scali» 3,600 głów przy wyprzedaniu kasy. Każde drgnienie głosu, każdy dźwięk jego mniej pewny, mniej stanowczy odbija się na twarzy tłumu; niema tonu, któryby uszedł jego uwagi, niema akordu, któryby mógł przejść niepostrzeżenie, niema zamaskowania niedostatku! Sala z góry wie, czego ma żądać, wie, gdzie spodziewać się ma efektu, gdzie i jaki frazes wypada.

Z tym kultem muzycznym włoch, a w szczególności medjolańczyk się rodzi, a jeżeli nadto przychodzi na świat obdarzony głosem czy talentem muzycznym, wówczas już karjera otwiera mu drzwi na ścieżki!...

To, do czego mieszkańcy Północy dochodzą latami nauki, studjów — włoch zgaduje intuicją. Córka *lazzaroni* a prostaka, wybija się na gwiazdę, porywa głosem, czaruje grą, pozostając niekiedy zawsze tą samą nieokrzesaną, ledwie

umiejącą czytać!... Świat nazywa ją wykształconą śpiewaczką, zdumiewa się jej wycuciem postaci, podziwia jej inteligencję... a tam jest talent tylko, a obok niego nieuctwo zupełne.

Zjazd cudzoziemców w Medjolanie, szczególnie w czasie trzymiesięcznego tylko sezonu «Scali», liczny bardzo —



Medjolan. Fasada teatru «Scala» na placu tegoż imienia i pomnik Leonarda da Vinci.



Wenecja. Plac św. Marka podczas walewu w styczniu r. b.

gdzie siadają polacy, skupiający się około «Kurjera»... Trafiam odrazu szczęśliwie, bo na p. Witolda Rajkiewicza, bodaj jedyne rodaka, znajęcego dobrze Medjolan i stosunki miejscowe. Szereguję czempredzej pytania i atakuję niemi p. R.

— Ilu jest polaków?!

— Mniej niż pan sądził!...

— Ale są talenty, rokujące przyszłość?... Zapowiadające?...

— Trudna odpowiedź. Talent chodzi różnymi drogami, a niespodzianek tyle co dnia!...

— Lecz, sądząc z opinii profesorów?...

— Gdyby im wierzyć można! Profesorów jest legion, lecz gdy przyjdzie do

wyboru — nie wiadomo kogo wskazał! Szarlatanów więcej niż *maestrow*... Zresztą, jeżeli śpiewak sam własną intuicją nie dojdzie do upozowania swego głosu... — Przepraszam... upozowanie?!

— Po włosku «impostacja»! To punkt oparcia, to ta skrytka, do której rzadko komu danem jest trafić świadomie!... Więc *maestro* niby stawia głos, udziela wskazówek wystudjowania własnego gardła, ale... równocześnie śpiewu uczy się trzeba samemu!

— Lecz ci z polaków, którzy studjują w tej chwili!...

— Więc z kobiet... panna Marja Aleksandrowiczówna, śpiewaczka koloraturowa, artystka moskiewskiej opery; panna Antonina Tomkiewiczówna, sopranistka, znana z występów w Petersburgu; pani Stanisława Michalska, także sopranistka i to taka, co już z powodzeniem śpiewała i śpiewa na scenach włoskich. To są śpiewaczki już z pewną rutyną obznajmione ze sceną; bawią w Medjolanie dla dalszego kształcenia się. Do nich zaliczyć trzeba i pannę Łukaszkę, mezzo-soprano, także znaną z występów. Za nimi idą kandydatki, gotujące się do pierwszych występów, jak pp.: Ryfkiewicz, mezo-sopran, Strzemińska, Szlązowska, Sankowska, Morawska, Szymańska i Szretterówna — sopran. Panie uczą się przeważnie u słynnej Fausty Crespi, która utworowała drogę Kruzelnickiej, dzięki niej zjednała sobie poważną ilość polek. Do niej garną się polki chętniej, liczniej i z zaufaniem. Chociaż, prócz pani Crespi, niemiłej wybitne nauczycielki są panie: Gigola i Ricci.

— A mężczyźni?!

— Tych jest bardzo mało! P. Zygmunt Zawrocki, warszawianin, wychowanek konserwatorium, odznaczony na konkursie, o głosie barytonowym, studjujący u profesora de Falco. Dalej p. Andrzej Miś, lwowianin, inżynier wydziału krajowego, tenor, który, zachęcony do kariery artystycznej, próbuje jej za urlopem... za wskazówkami profesora Marino. Dalej p. Jan Luniewski, skończony rolnik, a dla opery bas pod kierunkiem *maestra* Moretti, i w końcu p. Stückgold, tenor. To prawie wszyscy; inni, jeżeli są, to kryją się lub bawią przejazdem dlatęgo jedynie, żeby mogli mówić o sobie: wracam z Medjolanu!...

Tyle p. Rajkiewicz. A teraz informacja o nim samym. P. Witold Rajkiewicz jest inżynierem, wychowawcem Instytutu petersburskiego, dla muzyki — tenor, dla sztuki — rozkochany w malarstwie włoskim epoki Odrodzenia amator i żarliwy badacz.

Korespondencja byłaby niepełna, gdybym nie wspomiał, że zainteresowanie się sprawą wrzesińskiego spotęgowało sympatję dla polaków, chociaż... Chopin nie znalazł powodzenia. Jak wiadomo, Orfice napisał operę, złożoną z muzyki chopinowskiej i zatytułowanej «Chopin»! Opera po czterech przedstawieniach zeszła z repertuaru!... Muzyka sama przez się była za piękną, aby mogła zrobić *fiasco*, ale i nieodpowiednią do opery, jako całość!...

Wacław Gąsiorowski.

DZIEŃ W POINT-LOMA.

BRATERSTWO POWSZECHNE.

Japoński parowiec oceanowy «Hong-kong-Maru», po 14 dniach żeglugi, przybił do brzegów Kalifornji. W cieplem San-Francisco zastąpił list, zapraszający mnie w okolice jeszcze cieplejsze: do Point-Loma na granicy Kalifornji meksykańskiej. W tym uroczym zakątku nad falami oceanu Spokojnego powstała niedawno najoryginalniejsza w świecie kolonia pod godłem powszechnego braterstwa.

Dobę całą zajął mi przejazd z San-Francisco do San-Diego. Kolej idzie wśród gór, przebiega liczne tunele, okrąża przepaście. Miękki, łagodny klimat, bujna roślinność, prześliczne widoki — to trzy cechy tej Rivieri kalifornijskiej, uderzające podobnie do Rivieri włoskiej.

Tu chyba, zdala od gorączkowego życia stanów wschodnich, od gwaru wielkich miast i huku maszyn, mogą powstawać i rozwijać się osady w imię takich idei, jak braterstwo.

Z San-Diego do Point-Loma zaledwie 8 kilometrów, które przebyć można w pół godziny. «Point-Loma» albo «Loma-Land» jest ogrodem, schylającym się ku oceanowi, i samo jest morzem zieleni i złocistych pomarańczy. Oko uderzają drzewa cytrynowe, palmy, agawy, aloesy. Wszędzie kwiaty o dziwnych kształtach, barwach i rozmiarach. Na wschodzie majaczą błękitne góry, wznoszące się nad tą krainą uprawnych sadów i pól; na zachód — bezgraniczna płaszczyna wód. Artyści amerykańscy obierają Point-Loma za cel wycieczek dla studjów kolorytu.

Spotkał mnie tu p. Wacław Bohatyń, który przed kilkunastu laty skończył matematykę na uniwersytecie petersburskim, a teraz od dłuższego czasu jest członkiem amerykańskiego związku «powszechnego braterstwa». Tu, wśród roślin, tak pięknych a tak obcych, na tle krajobrazu, tak cudnego i tak dalekiego, pytał mnie o szarą Litwę, mnie, płynącego z Chin i Japonji!...

W Point-Loma rzucił się mi w oczy wielki gmach nakształt pałacu, a obok świątynia, zwana *Aryan Memorial Temple*. Obie te budowle mogłyby stanowić ozdobę każdego miasta. P. Bohatyń objaśnił mi, że w głównym gmachu znajdują się biura Towarzystwa i gabinet pani Katarzyny Tingley, która jest urzędowym prezydentem związku powszechnego braterstwa. W ogromnej sali rotundowej znajduje się kilkanaście symboliczno-mistycznych obrazów znanego malarza angielskiego R. W. Machell'a, odtwarzających udoskonalenie duszy ludzkiej w różnych stadiach. Najcelniejszy z obrazów przedstawia ludzką duszę w postaci rycerza, zwyciężającego niebezpieczeństwa i pokusy świata.

Zdumiony byłem widokiem tych pięknych gmachów i tą atmosferą pokoju, którą tu czuć na każdym kroku. Z tamtej strony oceanu, na lądzie chińskim, przed kilku miesiącami słyzałem huk dział i jęki rannych, tu — cisza i miłosierdzie.

P. Bohatyń ożywił się i począł mówić:

— Pani Tingley jest dzielną kobietą, mającą bardzo mało czasu a wiele energii. Objechała świat cały i wie, że nie tylko trzeba mówić i pisać o braterstwie, ale — że trzeba robić. Wybrała to miejsce. Czyż można wyobrazić sobie coś bardziej uszlachetniającego duszę i ciało, jak ten olbrzymi krajobraz, te ośnieżone szczyty gór i ten przepiękny ocean, leżący u stóp naszych? Powietrze samo daje zdrowie i siłę w tym wymarzonej do udoskonalenia duchowego. Człowiek uszlachetniony *przestaje* nienawidzić, zaczyna kochać ludzi. Walki o byt nie uznajemy; różnicy wiar i narodowości nie znamy. Działalność nasza obejmuje świat cały. Tu nasze główne siedlisko. Mamy także oddziały w Anglii, Holandji, Francji, Szwecji, Australji, Indjach. Tow. teozoficzne, założone w 1875 r., stało się w r. 1898 podwaliną naszego związku braterstwa powszechnego (*Universal Brotherhood*). Związek ten ma na celu nie tylko rozpowszechnić pojęcie o braterstwie, lecz braterstwo to wykonywać w *życiu praktycznym*. O ideach teozoficznych mówić nie będę; jest to znana i w Europie próba propagandy pojęć buddystycznych o życiu. Związek dziś przeszedł do czynu, wcielając w życie idee piękna, szczęścia i pokoju powszechnego. W Point-Loma odbywają się czasem pochody, podczas których noszone są sztandary rozmaitych narodów. Nie czynimy różnicy między kultami, byle uszlachetniały. Oto ostatni zeszyt naszego miesięcznika; karta albumowa odtwarza postać Marji i Miecznika ze znanego poematu Malczewskiego. Amerykanie mówią, że to rycerskie i szlachetne, a więc podnoszące ducha. I tak postępujemy z poezjami innych narodów.

— Czy to sekta?

— Raczej stowarzyszenie etyczne. Wiem, że w Europie to wydaje się dziwnem. Ale tu Ameryka. Tu nikt się nie dziwi. Amerykanie są zbyt praktyczni, ażeby czekać na raj zaziemski, oni starają się urządzić sobie niejako raj ziemski.

Upojony balsamicznym powietrzem, szedłem wzdłuż alei i sadów. Spotyka-

liśmy niekiedy «braci», zajętych pracą około drzew, albo wiozących wodę. Twarze zamysłone, spokojne, inteligentne. Przyjeżdżają tu odpoczywać ludzie zmęczeni życiem, którzy uciekają od zaduchu miast.

Kolonja ma swoich lekarzy, nawet psychiatrów; hygiena jest tu nauką bardzo cenioną.

W założonej niedawno szkole, noszącej imię teozofa hinduskiego *Raja Yoga*, uczy się kilkadziesiąt sierot kubańskich, których rodzice zginęli przed kilku laty za krwawych rządów hiszpańskich jen. Weylera. Działwa mieści się w budynku, który ma nazwę: «międzynarodowy dom pod lotosem».

Przyjrzałem się po drodze ćwiczeniom młodzieży. Wychowanie fizyczne w Lomie, jak widać, prowadzi się nader starannie; tu uprawiane są wszystkie sporty. Ze starożytnej Grecji zapożyczono misterje, a muzyka instrumentalna, dramat i poezja mają przytem szerokie zastosowanie.

— Srodki utrzymania?

— Do towarzystwa należy kilku milionerów, którzy płacą składki. Point-Loma jest ogromnym majątkiem ziemskim, zakupionym ze składek; tutejsze sady dają dobry dochód, członkowie zaś, tu zamieszkali, pracują bezpłatnie. Wśród nich są i bogacze, którzy nie wstydzą się łopaty. Dzięki leczniczemu cechom klimatu, Point-Loma jest także doskonałym uzdrowiskiem, z czego płynie również pewien dochód.

— A więc Amerykanie i tu umieją łączyć idee braterstwa z praktycznością urzędowania — zauważyłem.

— Podziwiam ich w tem — odrzekł mój współbiedziadnik — zwłaszcza ludzi tutejszych. Stany wschodnie są zmaterjalizowane i zeuropeizowane; ale wybrzeże oceanu Spokojnego może dać światu inną, lepszą rasę.

W milczeniu przyglądałem się temu rajowi amerykańskiemu. Wydało mi się, że idea jego jest nader prosta: żyć na łonie uroczej natury, pracować i ćwiczyć się fizycznie, a z kultury brać wszystko, co uszlachetnia: sztuki piękne, religje wszelkich wieków, obrzędy dawnych epok. Marzycielstwo amerykańskie, całkiem nowożytnie, wybornie godzi się nawet z zamierzonym buddyzmem. Z ideą braterstwa Amerykanie umieją łączyć higienę i technikę współczesną.

Po chwili p. Bohatyń odezwał się:

— Złe nowiny mam ze starego kraju. Koresponduję z paru wybitnymi pisarzami. Donoszą mi, że Rodoc, a w tych dniach Balucki, popełnili samobójstwo. Rozmawiałem tutaj z Amerykanami, należącymi do naszego towarzystwa. Mówią mi: «Czegóż spodziewać się po pisarzu, który szuka tylko zadowolenia ambicji — inaczej kula w łeb! Tacy, co nie wierzą w idee, o których piszą, nie mogą iść na czele narodu». Pewien Amerykanin dodał nawet, że chłopiec, który z zapalem czyści przechodniowi buty na ulicy, raczej stoi na czele narodu, niż literat, piszący dla wyrachowania, albo dla próżnej ambicji. «Przeciwko takim objawom walczymy tu w imię braterstwa».

Dla gości wystawiono w Point-Loma 50 namiotów. W jednym z nich, przed snem, długo rozprawiałem z p. Bohatyń i jego współtowarzyszem Abbottem



W Point-Loma. Członkowie Tow. braterstwa powszechnego pp. Abbott Clark z New-Yorku i Wacław Bohatyń.

Clarkiem (milionerem amerykańskim). I mimowoli nasunęło mi się przekonanie, że nikt może tak nie jest zdolny tęsknić do powszechnego braterstwa, jak hindusi, Amerykanie — i Polacy. A nazajutrz pociąg z szybkością 90 kilometrów na godzinę unosił mię z uroczej Kalifornii przez stepy amerykańskie — ku Atlantykowi i starej Europie.

Dr. Florjan Hasko.

JUBILEUSZ ORDYNACJI PIŃCZOWSKIEJ.

Jednocześnie ze zmianą osoby ordynata pińczowskiego, po zgonie Zygmunta margrabiego Wielopolskiego, przypada trzecie rocznica fundacji majoratu, zwanego ordynacją pińczowską. Bo jakkolwiek Piotr i Zygmunt Myszkowscy w 1601 roku otrzymali pozwolenie króla i sejmku na fundowanie ordynacji, faktyczne objęcie i ogłoszenie jej nastąpiło w drugiej połowie marca 1602 roku.

Dobra pińczowskie i samo miasto Pińczów, niegdyś ognisko protestantyzmu w Małopolsce, jak Raków arjanizmu, stanowiły własność Oleśnickich, dziedziczących te posiadłości po słynnym kardynale Zbigniewie Oleśnickim. Po śmierci Mikołaja Oleśnickiego nabył dobra w 1583 roku Piotr Myszkowski, biskup krakowski i odebrał zabrane przez protestantów kościoły, w których przywrócił katolickie nabożeństwa.

Rodzina Myszkowskich już w połowie XVI wieku uważała się za magnacką, członkowie jej byli wojewodami i kasztelanami, a głośnym się stał Wawrzyniec Myszkowski, kasztelan sudecki, który, w kłótni o wodę do sadzawki w Spytkowicach, zabił Janusza księcia zatorskiego.

Snadź z biegiem czasu sprawa ta się zatarła, kiedy blizki krewny zabójcy, Jan Myszkowski, kasztelan oświęcimski, poślubił córkę zabitego księcia Janusza, a z małżeństwa powyższego urodził się wspomniany biskup Piotr, dający majątkową podwalinę swemu rodowi. Mimo, że wznosił wiele świątyń i uposażał dawniejsze, że był hojnym dla ubóstwa, biskup Piotr Myszkowski, oprócz dóbr pińczowskich zostawił synom swym Piotrowi i Zygmuntovi ośm milionów złotych, olbrzymią na owe czasy sumę.

Zygmunt Myszkowski, odebrawszy edukację zagraniczną, odznaczał się niepospolitem wykształceniem. Jako kasztelan oświęcimski (dział jego te samą godność piastował) pięć razy jeździł w poselstwie do Włoch z woli Zygmunta III. Przyjawszy obyczaj cudzoziemski, od szlachty nie był lubianym, za to u króla cieszył się wielkimi łaskami, a na przekór Zebrzydowskiemu i Zamoyskiemu, nieprzyjaznym mocno temu faworytowi, otrzymał urząd marszałka wielkiego koronnego.

Przedtem jednak jako poseł we Włoszech, został od księcia Mantui, Gonzagi, przyjęty do herbu i familji, a papież Klemens VIII nadał mu w 1596 roku tytuł margrabiego. O zatwierdzenie tego tytułu, jak również o fundację ordy-

nacji pińczowskiej z inicjatywą brata Piotra, wojewody rawskiego, miał Zygmunt Myszkowski wiele kłopotu, sejm kilka razy sprzeciwiał się woli królewskiej. Wreszcie w 1602 r. na dokumencie z d. 22 marca potwierdzającym przywileje, nadane oo. Paulinom w Pińczowie, widnieje podpis: Zygmunt margrabia na Mirowie (od zamku pod Pińczowem, gdzie była rezydencja Myszkowskich) Gonzaga Myszkowski, ordynat pińczowski.

Pierwszy ten ordynat i margrabia umarł w r. 1615. Nie miał on, jak się rzekło, przyjaciół w kraju, ani znaczenia w rycerstwie, nazywano go bowiem «djabłem włoskim». Z tem wszystkim zasłużył się krajowi przez sprowadzenie wielu artystów i biegłych rzemieślników, a kochając się w sztukach pięknych, dużo cennych obrazów i rzeźb zakupił, oraz wiele okazałych budowli wystawił.

Syn jego Władysław umarł jako wojewoda krakowski w 1658 r. bezpotomnie i ordynacja przeszła na linię starszą, mianowicie na Franciszka Myszkowskiego, kasztelana bełzkiego.

Myszkowscy słynęli wtedy z wielkiej zamożności i hojności. W bezkrólewiu 1673 r. stawili 700 zbrojnych i 200 tys. złp. złożyli na obronę kraju. Czwartym ordynatem był syn Franciszka, Stanisław, piątym — brat jego Kazimierz, szóstym — trzeci brat, Józef, kasztelan sandomierski.

Po nim, jako zmarłym bezpotomnie w 1727 r., ordynacja przechodzi do potomków Myszkowskich po kądzieli, do rodziny Wielopolskich. Wytoczyli im wprawdzie głośny w swoim czasie proces Jordanowie, pochodzący od Anastazji Myszkowskiej, córki zmarłego ordynata Stanisława, roszczeni się o równe prawa, ale wyrokami kilku instancji pretenzje Jordanów zostały odrzucone.

Ponieważ w statucie ordynacji pińczowskiej było zastrzeżeniem, że w razie wygaśnięcia Myszkowskich po mieczu, każdy ordynat pińczowski ma być margrabią i nosić nazwisko Gonzagi-Myszkowskiego, przeto Franciszek Wielopolski, wojewoda krakowski, jako pierwszy ordynat z nowej żeńskiej linii, przybrał powyższy tytuł i nazwisko. Umarł w 1732 r.

Po nim objął ordynację najstarszy syn, Karol, kuchmistrz koronny, rymopis panegiryczny, zmarły w 1773 r.

Trzecim z Wielopolskich ordynatem był syn poprzedniego, Franciszek, marszałek nadworny, a później jeden z najczynniejszych konfederatów barskich. Franciszek margrabia Wielopolski z sejmku czteroletniego prosił, żeby mu było wolno ordynację zamienić na zwykłą dobra ziemskie dziedziczne, lecz dostał odmowę. Próbował to samo wskórać za Księstwa Warszawskiego, z równym jednak skutkiem. Umarł w 1809 r., zostawiając dwóch synów: Michała, który zmarł bezdzietnie i Józefa, czwartego ordynata, który tylko miał córkę zamężną, Bontaniową.

Na Józefie Wielopolskim wygasła tedy starsza linia ordynatów pińczowskich. Gdy zaś ojciec i syn, tudzież następni spadkobiercy sposobem sprzedaży zmniejszyli objętość ordynacji, tak że w końcu z 17 kluczków, ledwie trzy pozostały,

młodsza linia, od Ignacego, trzeciego syna Karola, a drugiego z kolei ordynata idąca, zaczęła się starać o uzyskanie praw i przywilejów ordynacji, oraz o unieważnienie nieprawnej sprzedaży dóbr. Wytoczony więc został olbrzymi proces, ciągnący się długie lata z rozmaitymi epizodami.

Ignacy Wielopolski zostawił dwóch synów: Józefa i Jędrzeja, z których pierwszy był ojcem Aleksandra, pierwszego z nowej linii Wielopolskich, margrabiego Gonzagi-Myszkowskiego, urodzonego d. 15 marca 1803 r., późniejszego naczelnika rządu cywilnego w Królestwie Polskiem. Po nim objął ordynację i tytuły najstarszy syn, świeżo zmarły Zygmunt. Obecny więc ordynat pińczowski, Aleksander margrabia Gonzaga-Myszkowski, hrabia Wielopolski, wnuk b. naczelnika rządu cywilnego, jest w trzecieletnim okresie istnienia ordynacji szesnastym z rządu ordynatem.

Ordynacja pińczowska jest, obok zamorskiej, jedyną ordynacją, która się utrzymała z istniejących dawniej. Ogromną ordynację ostrogską, w ostatnich latach istnienia własność zakonu maltańskiego, zniósł rząd w roku 1787.

ERNEST LIEBER.

Zmarł w d. 31 z. m. E. Lieber, jeden z wybitnych członków i b. przywódca centrum w parlamencie niemieckim. Urodzony w r. 1838 w Cambergu, po ukończeniu studiów prawniczych, poświęcił się wczesnie karierze parlamentarnej.



Ernest Lieber.

Wszedłszy do sejmku pruskiego w charakterze pomocnika Windhorsta za czasów Kulturkampfu, stał się jednym z założycieli stronnictwa centrum; w 1891 r., po śmierci Windhorsta, musiał objąć kierownictwo partji, a raczej jej lewego skrzydła. Prawemu przewodził bar. Huene, z którym Lieber walczył o pierwszeństwo. Przedłożenie wojskowe w r. 1892 doprowadziło do rozłamu i do zwycięstwa Liebera; przeciwnicy jego, po rozwiązaniu parlamentu, przeważnie nie zdobyli mandatów. Stronnictwo centrum poniosło przez śmierć Liebera ciężką stratę, którą w obecnych stosunkach nielato będzie wynagrodzić.

Po śmierci Liebera kierownictwo w stronnictwie objęli prawdopodobnie dr. Bachem lub Roeren. Pierwszy zajmuje względem Polaków stanowisko obojętne, drugi jest znany, jako najgorliwszy w centrum obrońca Polaków.

Amerykanin o Atenach.

Mr. George Horton, Amerykanin, podaje w jednym z czasopism new-jorskich wiankę wrażeń z pobytu w Atenach. Ateny, jak mówi statystyka, w r. 1834 liczyły 4 tys. stałych mieszkańców. Liczba ta w roku 1880 podwoiła się i stale się powiększa, mimo grecko-tureckich zaburzeń. W sezonie zimowym, od 1 września do 1 maja, miasto zaludnia się rojem cudzoziemców: artystów, malarzy, literatów, przedstawicieli arystokracji i plutokracji, szukających wrażeń lub wypoczynku, i nadających miastu cechę kosmopolityczną. W ciągu całego sezonu zimowego wre w Atenach życie czysto kosmopolityczne aż do pierwszych dni maja. Z nadejściem upałów przelotne plectwo odlatuje i zjeżdżają się greki z Egiptu, Rumunii, Turcji, napelniając hotele, kawiarnie i ulice barwnym i hałaśliwym żywiołem. Obłoki kurzu, potoki słońca, jaskrawe kostiumy, gorąco-szańrowa kopała nieba, marmury oslepiająco białe w słońcu — oto to, na którym rozwija się w lecie właściwe życie greków, nie tkniętych jeszcze pretensją do zachodniej cywilizacji. Szanujący się grek wstaje około godz. 4 rano, wypija filiżankę czarnej kawy i udaje się na rynek po zakupy prowizji na obiad — kobiety wstają później i mało się udzielają — następnie załatwia swoje sprawy finansowe lub zajmuje się polityką, co mu zabiera czas do południa. O g. 12 je śniadanie i odbywa siestę do godz. 4, gdyż w tym czasie ustaje ruch uliczny i wszystko zapada w drzemkę, zaczynając od woźnicy i sklepikarza, a skończywszy na psach włóczących.

O tej porze przechadza się tylko warjat lub cudzoziemiec — powiada przysłowie greckie. Królestwo śpiących zaczyna dawać znaki życia dopiero o g. 4. Obywatele atenejscy spożywają lekkie podwieczorek u siebie i oddają się swoim zajęciom aż do obiadu, który jada się na świeżem powietrzu o g. 9 wieczorem. Kuchnia grecka jest dość urozmaiconą: dużo jarzyn i słodczy, zwierzyzna, ryby, tureckie pieprzne potrawy z dodatkiem chleba, z przyprawami aromatycznymi. Zakrapia się to wszystko lekkim winem, lemonjadą lub innemi napojami. Po obiedzie zostaje jeszcze dość czasu na teatr. Ateny mogą się poszczycić utalentowanymi artystkami i artystami, wstępującymi w sztukach Szekspira, świetnie tłómaczonych na język nowogrecki, a także w oryginalnych komediach i pantomimach. Tłum zadawalnia się teatrem marionetek i bierze udział w licznych religijnych i narodowych uroczystościach i procesjach. Pod tym względem Greka współzawodniczy z Hiszpanją i Rzymem. Takim jest święto kwiatów w końcu kwietnia, lub procesja wielkosobotnia i powrót z zapałonemi świeczkami do domów, nie licząc hucznych wesel lub ponurych obrzędów pogrzebowych. Pozatem życie towarzyskie atenczyków jest w zupełnym zaniku. W domach



GRUPPA ZBIOROWA. W poprzednim N-rze zamieściliśmy pobieżną charakterystykę sił artystycznych goszczącego polską w Petersburgu towarzystwa, którego grupę zbiorową tu podajemy.

rodziny cudzoziemcy prawie nie są przyjmowani. Kobiety wystarcza ognisko domowe, mężczyźni zaś, tak ze sfer niższych, jak wyższych, szukają rozrywki po za domem, na placach, w cukierniach i kawiarniach, których jest w Atenach moc niezliczona. Eleganckie grupują się w okół placów Zgody i Konstytucji; tam śmietanka inteligencji daje sobie rendez-vous, jasnieją stroje dam i błyszczą mundury wojskowych. Zebracy, których jest wogóle mało i krzykliwi przekupnie nie mają tu wcale dostępu. Królestwo ich — to uboższe dzielnice miasta i targi. Ludowe kawiarnie rozsypane są u stóp Akropolu, świątyni Jowisza lub w mrocznych zaułkach. Tam barwią się jaskrawe kostiumy przekupniów, rozlegają okrzyki, zmieszane z gulgotaniem indyków, beczaniem kóz i rykiem osłów, rozwożących jarzyny, głównie pomidory i czosnek, który gra dominującą rolę w przyprawach do potraw, a nawet figuruje, jako talizman od uroków, na szyjach dzieci i... koziołków. W uboższych dzielnicach mieszka ludność rzemieślnicza, przyczem przedstawiciele każdego rzemiosła biorą w monopol oddzielną ulicę. Ruch umysłowy w Atenach nie ogranicza się wydawnictwem paru dziesiątków pism periodycznych — na czele jego stoi kilku utalentowanych autorów,



LUDWIK ÓWIKLIŃSKI,

prof. uniwersytetu lwowskiego, mianowany szefem sekcji w ministerstwie oświaty.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Wydawanego w Warszawie „Słownika języka polskiego“ wyszedł zeszyt XII, kończący tom II, czyli połowę tego pomnikowego dzieła. Dotychczas wydane 2 tomy (do wyrazu „Mierzyć“) wskazują, że będziemy mieli wkrótce już słownik odpowiadający wszystkim wymaganiom naukowym i praktycznym: zupełny, jasny, bogaty w treść, dający wszelkie potrzebne wskazówki, a zarazem nie zanadto obszerny i niezmiernie tani. Cztery duże tomy za 10 rb. — to cena bajecznie niska, a można ją jeszcze rozłożyć na raty. Słownik ten powinien się znaleźć w każdym polskim domu.

+ Dr. Ed. F. Grün w Londynie wynalazł tak silny objętyw fotograficzny, że można nim zdemontować fotografie wieczorem przy świetle trzech lub czterech płomieni gazowych; jedno- lub dwusekundowej ekspozycji. Objętyw składa się z dwóch szkieł wypukłych, między którymi przestrzeń wypełnia jakiś płyn, przez wynalazcę sfabrykowany. Niedogodnym jest to, że objętyw jest bardzo mały i służy tylko do otrzymywania bardzo małych fotografii; dlatego też najlepiej nadaje się do kinematografu.

+ W Wilnie zawiązała się redakcja „Słownika aptekarskiego“ we wszystkich językach, używanych w Rosji. Dotychczas ułożono już następujące oddziały: wielkoruski, białoruski, małopolski, polski, litewski, żmudzki, łaciński, niemiecki, hebrajski, estoński, liwski, fiński, korelski, łoparski, czukci, mordwiński, czereński, wogulski, wociacki, permski, zyranski, tatarski, ostjacki, ormiański, gruziński, baszkirski, kurdzki, osetyński, turkmeński, turkiestański, bucharski, dagestański i sybirski.

+ Według doniesienia pism francuskich, prof. Germain odkrył nowy metal barwy żółtej, nie podlegający rdzewieniu i dający się jak stal hartować. Jest on bardziej spasty, niż złoto.

+ Ubiegając się o stopień doktora „ès lettres“ inwersytetu pa-



MARCELI TRAPSO,

reżyser teatru ludowego w Warszawie, obchodził 25-letni jubileusz pracy scenicznej. Wybitne role: „Skapiec“ Moljera, „Papiński“ Fredry, „Janko“ Galasiewicza i Mellerowej w „Chacie za wsią“.

ryckiego, p. Calten, napisał rozprawę łacińską p. t. „De colonia in insulam delphinam vulgo Madagascar a Baronne Beniowski deducta“. Rozprawa wyszła obecnie w odbicie książkowej w Paryżu. Autor zużytkował dokumenty, przechowane w ministerstwie kolonji.

+ Dokonano ciekawego dla etnografów odkrycia w Colonie w Ameryce: w kopalni miedzi znaleziono zasuszone trup indjanek, najmniej od 500 lat tam pogrzebanej.

Literackie.

+ Obszerny feljeton o powieściach J. Weysenhoffa ogłosił p. L. Aleksandrow w „Nowostiach“. Sprawozdawca podnosi zwłaszcza literackie zalety „Żywota i myśli p. Zygmunta Podfilipskiego“, zaznaczając, że utwór ten jest przesłanką subtelną, lecz zjadliwą ironją, i odznacza się wysokim artystem w odtworzeniu głównego bohatera na tle miejscowego kolorytu, warunków życia i niekiedy właściwości narodowych. „Sprawa Dolegi“ mniej zadawalnia wymagania krytyka, który jednak i tu oddaje słuszną pochwałę autorowi za stworzenie żywych, interesujących typów, za wyborne prowadzenie dialogów, za umiejętnością obserwowania opisywanego świata i za satyryczne zacięcie.



D. S. SIPIAGIN.

minister spraw wewnętrznych, zmarły w d. 2 (15) b. m. wskutek zamachu.

+ Jako nowy przyczynek do studjów nad historją literatury polskiej, notujemy wydaną we Wrocławiu po niemiecku dysertację p. St. Weekowskiego „Wpływy romańskie na literaturę polską do końca w. XVII”. W dzienniku „Wolny” p. M. Korczyński ogłosił sylwetkę Bohdana Zaleskiego w setną rocznicę jego urodzin.

+ Na uczenie, przypadającego w r. b. 25-letniego jubileuszu pracy literackiej Marii Konopnickiej „Tygodnik Ilustrowany” poświęcił cały swój numer, ozdobiony portretem jubilatki przez Dębiana. Na treść jego złożyły się drobne utwory wierszem i prozą licznych przedstawicieli polskiego świata literackiego, naukowego i artystycznego, jako to: H. Sienkiewicza, Bol. Prusa, El. Orzeszkowej, Deotymy, P. Chmielowskiego, Ant. Maleckiego, W. Gomułkiewicza, Czesława Jankowskiego, A. Dygasińskiego i wielu innych.

+ Zbiorowe wydanie pism El. Orzeszkowej w tłumaczeniu rosyjskim, pod redakcją p. Zielińskiego, ma objąć 12 tomów. Dotychczas wyszły dwa tomy, zawierające w sobie powieść „Nad Niemnem”.

+ Notujemy parę nowych przekładów z języka polskiego: H. Sienkiewicza nowela w tłumaczeniu niemieckim „Junge Leiden” wyszła w Kürschners Bücherschatz № 282. Wychodzący w Żytomierzu dziennik „Wolny” w ciągu ostatnich miesięcy umieścił przekłady utworów: M. Konopnickiej „A capella” i Pizia „Złota Basia”. W miesięczniku „Russkaja Mysl” (zeszyt marcowy) ukazał się w tłumaczeniu rosyjskim z rękopisu utworu El. Orzeszkowej „Pytania”. Treść utworu jest symboliczna.

+ Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej w Poznaniu ogłosiło konkurs na utwor sceniczny, mający wykazać zdrożność karciniarstwa oraz jego zabójczy wpływ moralny. Sztuka powinna się nadawać do przedstawień amatorskich, wypełniać cały wieczór, akcja jej winna być współczesną, osób w niej występujących ma być nie więcej jak 10, — utwor wreszcie ma mieć charakter dramatyczny z przymieszką pierwiastku satyryczno-komicznego.

Sędziami konkursowymi będą: M. Gawalewicz, J. Kościński, L. Rydel. Nagrody dwie: 300 i 150 m. Termin nadsyłania prac (bezmienniczo) do 1 listopada r. b. Adres: dr. Kapuściński, Poznań, ul. Teatralna 6.

Artystyczne.

+ Na posiedzeniu lutem komisji historii sztuki w krakowskiej Akademii umiejętności, referowano prace pp. J. Muczowskiego, J. hr. Mycielskiego, J. Zubrzyckiego, Wawrzynickiego, ks. Tarogowskiego, J. Zielińskiego, F. Bostla, G. Worobjewa o rozmaitych zabytkach malarstwa i budownictwa w Polsce. Odczytano też interesujący komunikat p. Ludwika Fournier z Ljonu o Koniku zwierzynieckim. Krakowski ten zwyczaj z najazdem tatarów wiązać się nie może, ale jako obyczaj ludowy z niewielkimi zmianami jest rozpowszechniony w Ljonie, w południowej Francji, w Belgji, jak się zdaje, a wzmiankowany jest zarówno w „Hamlecie”, jak w jednym z romansów Walter-Scott'a.

+ W krakowskich kołach artystycznych twierdzą, że Stanisław Wyspiański mianowany będzie niebawem profesorem Akademii sztuk pięknych i obejmie w niej nowo utworzoną katedrę sztuki dekoracyjnej.

+ Z Kijowa piszą do nas: W tutejszym Salonie artystycznym, o którym kijowianie zapomniaли zupełnie, jest wiele pięknych rzeczy, jak np. tryptyk Tetmajera „Gwiaździsta Betleemska”, szkice z Włoch Wygrzywalskiego, liczne szkice i obrazy Dąbrowskiego. Nasi kijowscy malarze obecnie niezbyt licznie stawili się na wystawie. Obrazów Galimskiego nie ma wcale, Wrzeszcza bardzo niewiele. Jest ładny portret pani Mikulskiej, a p. Wisznicki wystawił „Cztery pory roku”. Znaczą z nich, niestety, że talent artysty się nie rozwija. „Salon” kijowski przechodzi obecnie na własność nowego konsorcjum, złożonego po części z dawnych współwłaścicieli, po części z sił nowych. Na czele instytucji będzie stał w przyszłości zarząd, złożony z trzech osób. Sam.

+ Słynne rzymskie muzeum Ludovisi, od 10 lat zamknięte, zostało znów dla publiczności otwarte. Państwo na urządzenie muzeum przeznaczyło 1,400 tys. fr., na kupno zaś galerji Borghese ma być wydane 3,600 tys. fr.

+ Z wiosną otwierają się dwie wielkie wystawy: w Berlinie wystawa obrazów, rzeźb, planów architektonicznych, rysunków i t. d. żyjących artystów współczesnych (niejako rywalizacja z Salonem paryżkim), w Turynie zaś — wystawa sztuki dekoracyjnej.

Teatralne.

+ Z Moskwy donoszą do „Now. Wr.”, że przedstawienia dramatu „Quo vadis”, przerobionego z powieści H. Sienkiewicza, zostały wzbronione zarówno na scenach moskiewskich, jako też i prowincjonalnych.

+ Bawiący w Warszawie Mascagni, na jednym z koncertów popularnych w Filharmonji poprosił go zagranie mazura z „Halki”. Gdy

uczyniono zadość jego prośbie, nie mógł się nachwalić tej dziarskiej melodji i oświadczył, że mu się nadzwyczajnie podobała.

+ Z Wiednia piszą do nas: Na setnem przedstawieniu opery „Mannon” był obecny jej twórca, Massenét. Podczas jego tu pobytu odegrano też jego znakomite oratorium „Marja-Magdalena”. Mistrza wszędzie serdecznie witano, a cesarz odznaczył go krzyżem honorowym dla sztuki i umiejętności.

+ Na połowę kwietnia zapowiedziano premierę swojską w warszawskim teatrze Wielkim: będzie nią opera Zym. Noskowskiego, p. t.: „Livia Quintilla”.

+ Opera Erazma Dłuskiego „Urvasi” cieszy się stałym powodzeniem we Lwowie.

+ Dzienniki wiedeńskie poświęcają teraz sympatyczne feljtony Zygmuntowi Przybylskiemu, który obecnie bawi w Wiedniu.

Nowe książki.

Kazim. Przerwa-Tetmajer. „Wróżenia”. Warszawa, 1902, str. 208. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 1,80.

Tom ten, składający się z pełnych poezji utworów prozą, śmiało może być nazwany *pendantem* do wydanej przed paru laty „Melancholji” tegoż autora; jak tam, tak i tu miesają się drobniejsze rzeczy z większemi, beletrystyczne z krytycznymi, nowele z wrazeniami z podróży i szkicami estetycznymi, a wszystko — jak zwykle u Tetmajera — pisane prześliznym, pełnym poetycznego połotu językiem, z pierwszorzędnym talentem pisarskim, więcej samorodnym i żywiołowym, niż używanym literacką kulturą. Nie jest to owa pogardzana przez Verlaina „literatura”, jeno szczerza poezja, która, niby ożywcze źródło, bije wprost z duszy swego twórcy. Z rzeczy beletrystycznych wyróżnia się tu symboliczny, choć bardzo realizacyjny traktowany — „Tryumf”, zaś z rzeczy o charakterze literacko-artystycznym na pierwszym miejscu postawić należy wyborne odczucia charakterystyki Böcklina, tudzież charakterystyki duszy góralskiej, skreślonej pod wrażeniem „Starej książki” (S. Goszczyńskiego „Dziennik z podróży do Tatrów”). — Nieziemnie dowcipną jest satyra na salony warszawskie w pełnym grzecznej ironji „Wieczorze florenckim”. Inne drobne fragmenty, jak „W nieskończoność”, „Za bramą raj”, „Dusza ludzka”, „W wiosenną noc” — to prosto poezje proza, godne Turgeniewa lub Baudelaire'a, którzy ten rodzaj stworzyli.

Marjan Dubiecki. „Obrazy i studia historyczne”. Serja pierwsza. Warszawa, 1902, str. 289. Nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 2.

Jest to już drugie wydanie wartościowych prac historycznych znanego krakowskiego uczonego. Wszystkie, w tomie tym zawarte obrazy i studia dotyczą dziejów Polski, a pisane są w taki sposób, że czyta się je nie jak poważne, „ciężkie” prace naukowe, ale jak rzeczy beletrystyczne. Szczególniej da się to powiedzieć o wysoce interesującym zskicu na temat „Miłości wieków ubiegłych” (za czasów Rzeczypospolitej), tudzież o „Czarńcekim w Danji”. Do najcenniejszych, a podwójnie interesujących przez to, że powstały w Danji Nerczyńskiej, należą: szkice o Janie Długoszu, oraz rzecz o „Osadnym ziemi Mandau w r. XVII”, pisana „nad strumieniem Darsun i w Irkucku”. Gdzie to nie wdrożawał myśli polska i polska nauka!

J. Wedell. „Matka i dziecko”. Warszawa, 1902, str. 259. Gebethner i Wolff. Cena kop. 75.

Książka ta, jako traktująca w sposób naukowy o wychowaniu fizycznym i moralnym dzieci do lat siedmiu (w okresie przedszkolnym), zaleca się, jako wysoce

pouczająca lektura dla wszystkich młodych matek, dbających o zdrowie moralne i fizyczne następnej generacji. Przekład polski tego dzieła uczonego niemieckiego zaleca się poprawnością pod względem językowym.

Józefat Nowiński. „Życie i marzenie”. Powieść współczesna. — Lwów, 1902, str. 595. Nakładem Tow. wydawniczego. Warszawa, Księgarnia Sadowskiego. Cena rb. 2 k. 40.

Nie nowa historia (a jednak wiecznie nowa) ubożego nauczyciela domowego w bogatym arystokratycznym domu hrabiowskim, nieszczęśliwa, choć odważniejsza miłość „belfra” do młodej hrabianki, stosunek dumnego i zaciętego demokrata do wielkopolskich gospodarzy, i t. d., i t. d. Powieść, na wzór Bourgetowskich, pełna analizy psychologicznej, niekiedy subtelnej, a czasami aż zbyt drobniawej, wyróżnia się spośród ostatnich pfordów naszej beletrystyki.

Władysław Zaleski. „Skrzydła wichrowe”. Warszawa, 1902, str. 89. Gebethner i Wolff. Cena rb. 1 k. 20.

Jest to już druga serja poezji młodego poety, który z niegasnącym zapałem usiłuje się wdrzeć na przepaścisty Parnas. W pierwszym tomie nie zawsze mu się to udawało, ale tym razem, przypięszy sobie do ramion „Skrzydła wichrowe”, dotarł wyżej nierównie, niż uprzednio. Wzloty owe na wichrowych skrzydłach starają się rwać w błękity i do ideału, co wobec rozpanoszenia się nihilistycznych teoryj literackich o „nagiej duszy” zasługuje na dodatnie wyróżnienie...

H. Höfding. „Etyka”. Część I. Warszawa, 1902, str. 123. Wydawnictwo „Poradnika dla czytających książki”. Cena 60 kop., w prenumeracie 25 kop.

Zgodnie z wyrażeniem na efektywnej okładce T. Noskowskiego godłem, iż „samokształceniem nie gardzą tylko samodzielnymi duchy”, rozpoczęto niniejszym, przez d-ra L. Wolberga dokonanym przekładem polskim słynnego dzieła H. Höfdinga, wydawnictwo nowej „Biblijoteki samokształcenia”, która niewątpliwie pożytecznym stanie się nabytkiem. O samej „Etyce” Höfdinga, która autor nazwał opisem zasad etycznych i zastosowaniu ich do poszczególnych stosunków życiowych, rozwiódzić się na tem miejscu rzecz zbyt długa. Wystarczy namienić, że cały świat naukowy uznał to dzieło za najlepsze z zakresu etyki, jakie ostatnimi czasy zostało napisane. Höfding, obecnie profesor uniwersytetu w Kopenhadze, a chluba młodej Danji, należy do najczystszych psychologów i filozofów ostatniego dziesięciolecia, a wszystko co pisze, nacechowane niezwykłą jasnością i prostotą wykładu, choć równa smocnią i prostotą wynikom nauki, jest przystępne nawet dla dyletantów. Zwykła inteligencja wystarczy, by rozumieć dzieła Höfdinga i umysł niemi w sposób przyjemny wzbogacać. Niniejszy przekład polski „Etyki” jest bez zarzutu.

BIBLIOGRAFJA TYGODNIOWA.

„ALBUM BIOGRAFICZNE” zasłużonych polaków i polek wieku XIX. Tom II. Zeszyt IV, V, VI, rb. 2 k. 40.

BRZEZIŃSKI M. Podarunek dla młodzieży. Wydanie siódme, kop. 40.

GŁOGER Z. Encyklopedia Staropolska ilustrowana. Tom III-ci. Zeszyt I, kop. 60.

KOSIŃSKI AD. Bandyta. Opowiadanie żołnierza Napoleońskiego, kop. 3.

REMBOWSKI AL. Pisma. Tom II. Sprawy publicystyczne. Krytyki naukowe, rb. 4.

SYMON A. T. ks. Arcybiskup Attalijski. Hymny kościelne, kop. 65.

SZAJNOCHA K. Jadwiga i Jagiełło. Opowiadanie historyczne, 7 tomów, rb. 1 kop. 75, w oprawie płóc. rb. 2 kop. 80.

WYDZIA L. ks. Kazanie na Zmartwychwstanie Pańskie, kop. 25.

ZALEWSKI W. Skrzydła wichrowe. Poezje, rb. 1 kop. 20.

ZORJAN E. Hold pruski. Powieść historyczna z XVI wieku, kop. 20.

Do nabycia w Księgarni K. Grondyzyńskiego w Petersburgu (ulica Jakataryńska № 2).

CYTELINA

„Kraj”

Petersburg, 5 (18) kwietnia 1902 roku.

№ 14

TREŚĆ:

MIECZ I ŁOKIEĆ. Powieść z wieku XVII, przez Wiktora Gomułkiewicza. (DC). WIESZOZKA, p. Marjana Mantuffla. ROK 1809. Powieść historyczna, przez Wacława Gąsiorowskiego. (DC). PODARUNEK WIELKANOCONY. Nowela, p. A. Theuriet'a. TO I OWO.

MIECZ I ŁOKIEĆ.

POWIEŚĆ Z WIEKU XVII.

PRZEZ

Wiktora Gomułkiewicza.

18)

VIII. 1)

— Cóż to? Bez synaczka?
— Właśnie w jego sprawie waszmość panią nawiedzam.
— Spodziewam się, że nie zachrzal?
— Bóg strzegł. Jak ryba zdrowiuśki. Jeno, że w Warszawie nieobecny.
— Gdzie gości?
— W obozie. Hetman wezwał go nagle, aby śpieszył z pomocą i radą.

— Sam hetman?
— Sam Jaśnie Wielmożny Chodkiewicz.
— Wielki to honor dla syna waszej wielmożności.

— Bo i wart. Krzepka to dusza, a i ciało nie mdłe. Żelazna ręka, serece złote.

— Felicytować takiego jedynaka.
— Sięgnąć mógł po żonę do rodów magnackich. Ale los chciał inaczej. Umiłowanie swe indziej znalazł...

Drewnowa głośno westchnęła. Zboiński zakaszłał, węża na dół pociągnął.

Przez chwilę milczeli. Gdy rozmowę podjęto, szlachcice, po krótkim kołowaniu, przystąpił *ad rem*, prosiąc w imieniu syna o rękę Hanusi.

1) Patrz „Kraj” № 8.

Mieszczanka poczerwieniała z radości. Gdyby nie reszta dumy, ucałowałaby może rękę szlachcica. Przewycięzyła się jednak i szepnęła, oczy spuszczaając:

— Dzieciatko to jeszcze...
— Wiem — odrzekł Zboiński. — I mój Konrad nie przestarzał. Oboje czekać mogą. Jeno pewności mi trzeba, że ta mitrega fortunnego końca dojdzie.

Drewnowa ciągnęła z zakłopotaniem:

— Nie wiem także, co pan mąż wyrzecz. On, mieszczanin z dziada pradziada, z mieszczanami trzyma. — W takowych sprawach zawždy niewiasta decyduje.

— Tak być powinno. Wszelakożnie działać przeciw mężowi niewolno. Może, da Bóg, że się to uładzi. Nie ja nie mam na uwadze, jeno szczęście Hanusiowe.

Zboiński przysunął się ze stolkiem.

— Wiec ze strony waszmość pani pewność mieć mogę?

Drewnowa przybrała właściwą wszystkim niewiastom minę przyzwalającego oporu.

— Czy ja wiem... — wyrzekła głośnie ani przytakującym, ani przeczącym.

Zboiński ujął lekko jej rękę, na czapce swej położył i pocałował. To było przypiecztowanie umowy.

O zapytaniu Hanusi nikt nawet nie pomyślał.

Co prawda, takie zapytanie byłoby i niewczesne i nadaremne. W głowie Hanusi nie pozostała dotąd ani raz myśl o małżeństwie.

Wyrwana prawie przemocą z klasztoru, dotąd miała duszę pełną klasztornych rojeń i pożądań. Snem wydawał się jej pobyt w domu rodziców; rzeczywistością — lata, spędzone pośród sióstr i matek zakonnych.

Przedłużała tamto życie nocą w snach, za dnia w marzeniu. Często ciało jej szło z matką lub ojcem przez ulice Starej Warszawy, a dusza przebywała daleko, u podnóża fioletowych Karpat...

Wielka zamożność rodziców za-

pewnością jej spokój. Życie powszednie, wraz z powszednimi zabiegami, kłopotami, dla niej nie istniało. Ze zbytku, którym ją otaczano, nie korzystała, korzystała za to ze spokoju i swobody, dzięki którym mogła oddawać się bez przeszkody marzeniom, religijnym praktykom i czytaniu.

Czytała wyłącznie dzieła ascetyczne, polskie i łacińskie, w klasztorze bowiem nauczono ją łaciny. Modliła się po kilka razy na dzień; codziennie bywała w kościele. Wszystkie pieniądze, dawane jej przez ojca, szły między ubogich. Jalmużny rozdawała osobiście, zawsze zaś instynktem odgadła, komu najpotrzebniejsze.

Co rano, po odprowadzeniu ojca, szła z matką do kościoła. Lubila ciche, ustronne kaplice, gdzie mogła przestawać sam na sam z Chrystusem lub Jego Matką. Najchętniej modliła się u Świętego Jana, w kaplicy «Baryczkowskiej», przed cudowną figurą Zbawiciela.

Wszystko, co Stara Warszawa miała najdosłojniejszego i najbiedniejszego, przesuwało się przed tą śliczną dziewczeczką z objawami szacunku i miłości. Dla wszystkich jednakowo dobra, nie wyróżnia nikogo. W jej czystych, błyszczących, pełnych głębi mistycznej oczach postacie ludzkie odbijały się na chwilę, jak w zwierciadle — utrwalić się żadna nie mogła.

Jeśli byli tacy, których obojętność Hanusi drażniła, nie należał do nich Krzys Dąbek. Jemu wstarczyło na Hanusię patrzeć — o tem, żeby na niego patrzano, nawet nie pomyślał. Widok twarzy Hanusiowej działał na niego kojąco. Gdy miał przed oczyma tę bladą, smutną twarzyczkę, o bólu, krwawym pośród sióstr i matek zakonnych.

Zdarzyło się, że na kilka dni przed wyjazdem, Krzys, wyszedłszy rano naprzeciw Hanusi, nie spotkał ani jej, ani Drewny. Tego dnia nie było w Ratuszu żadnego posiedzenia ani sprawy naglącej — stary burmistrz, który trochę nie domagał, pozostał w domu.

Krzyś nie miał nic lepszego do czynienia, niż pójść do Fary na mszę ranną. Mszy wysłuchał, pocze-kał aż kościół opustoszeje, potem zбочzył do kaplicy Baryczkowskiej, gdzie czerniał w ołtarzu Pan Jezus cudowny.

Do tej kaplicy po wszystkie czasy zachodzili ludzie na rozmysła-nia, na obrachunek z sumieniem lub sercem. Można tam było widy-wać zarówno kobiety, jak mężczyzn, zarówno prostaczków, jak dygnita-ry.

Istnieje legenda, że niekiedy, ko-rytarzami wewnątrz, łączącymi Zamek ze świątynią, przybywał do tego zacisza — Stanisław-August... Dworzanie szepotali sobie na ucho, że płochy monarcha motylkuje przy jakiej pudrowanej Filidzie — on tym-czasem, przed całym światem ukry-ty, modlił się słowami własnego wiersza: «Pókiż! o Panie, będziesz zagniewany?... pókiż od Ciebie ja będę chłostany?..»

Wszystkich ciągnął do siebie ten Pan Jezus, którego lud nazywał «starym» — może dlatego, że był czarny i chmurny.

Krzyś ukląkł na stopniach ołta-rza — otworzył serce swe przed Bo-giem-Człowiekiem. Jeszcze mu wio-sna życia nie minęła, a już tyłu żalobami był okryty!

Rodziców ledwie zasięgał pamię-cią. Dziadek i babka, co mu ich tak długo zastępowali, już między umarłymi. Z dalszej rodziny ciocia Dorotka, panna z fraucymeru Urszu-li Meierin, jakże żałośny miała ko-niec! I innym nie wiodło się: uci-skani przez marszałka, przesładowa-ni przez Jezuitów, szli przez życie po cierniach...

Jedyny brat — uczony, szlachetny, dobry nawet — jest poeta i filozof ze szkoły Horacego, więc potrosze i Epikura. Troski odgania od siebie, jak muchy natrętne — smutkami swo-jemi i cudzemi rozrzewniać się nie lubi. Ból i lzy trzeba przed nim ukrywać.

W tej pustyni wyrósł kwiat: śliczna, wesola, rozśpiewana, roz-chichotana Ketchen. Gdzież ona?...

Bolesć przepelniała mu serce.

— Jezul! Jezul! zmiłuj się nade-mną! — głośno jęknął.

Jezus zmiłował się: bolesć mło-dzieńca roztopniała we łzach.

Krzyś, nie wiedząc o tem, płakał. Oczy miał otwarte, w górę wznie-sione — krople łez spływały z nich na twarz, na czarną odzież, na stopnie ołtarza.

Nagle wydało mu się, że go ktoś budzi, znak mu daje...

Spojrzał w bok: o kilka kroków od niego klęczała Hanusia.

Dzieweczka patrzyła na płaczą-cego z głębokim współczuciem.

W prawej ręce trzymała niewielką, otwartą książkę, i tę książkę poda-wała mu ruchem takim, jakim udzie-la się jałmużny.

Krzyś książkę wziął i przeczytał w niej miejsce, które mu panienska palcem wskazała. Przeczytał naj-pierw pocichu, potem w głos:

— «Wszystek żywot Chrystusów krzyżem był y męczeństwem, a ty szukasz odpoczynienia y wesela? Błędzisz, błędzisz, jeśli czego inne-go szukasz, anizli cierpieć utrapie-nia. Abowiem wszystek żywot ten śmiertelny pelen jest nędz y krzy-żami zewsząd zapieczetowany. A imby kto w duchu wyżej postąpił, tym cięższe krzyże często najduje; bo wygnania swego karanie z mi-łości więcej roście...»

Książka oddziaływała .nań tak samo, jak oczy Hanusiowe: kojąco i krzepiać. Było mu trudno z nią się rozstawać. Skończywszy czyta-nie, raz jeszcze ją otworzył — raczej pozwolił, aby się sama otworzyła.

Książki otwierają się same w miej-scach, do których często się zagła-da. Krzyś nabrzmiałym łzami głos-em przeczytał, co następuje:

— «Tak Bóg zrządził, abyśmy się uczyli jeden drugiego ciężary nosić, bo żaden nie jest bez niedostatku, żaden bez ciężaru, żaden sobie nie jest dostatecznym, żaden sobie nie jest dosyć mądrym; ale potrzeba, abyśmy się spolem znosili, spolem cieszyli, spolem ratowali, ćwiczyli i napominali...»

— Amen! — wyrzekł mocny głos za plecyma klęczących.

Oboje drgnęli — obejrżeli się po za siebie.

Przez kaplicę przesunął się szyb-ko ku wyjściu człowiek w długiej, czarnej szacie.

Zwieszająca się ze stropu na srebrnym łańcuszku lampka buchnę-ła żywszym płomieniem. Jaskrawe światło oblało na chwilę niezna-jomego.

— Doktor! — szepnęła Hanusia.

— Hiszpan! — zakrzyknął Krzyś.

Młodzieniec porwał się z kolan, za nieznanym wybiegł.

Nie było go w bocznej nawie, ani w głównej; nie było w kruchcie, ani przed kościołem. Kruchciana babki i skuleni pod murem świątyni ze-bracy nie widzieli nikogo wychodzącego.

Krzyś wrócił do kościoła.

Srodkiem nawy gotyckiej kroczyła dostojnie sławetna Drewnowa, szum czyniąc kosztowną, ciężką, złotem przetykaną suknią. Obok niej, bez szmeru najmniejszego, płynęła, jak duch, Hanusia.

Złożył głęboki pokłon obu nie-wiastom. Przy tym poklonie oczy młodych zeszyły się na chwilę, i po-wiedziały sobie:

— Potrzeba, abyśmy się spolem znosili, spolem cieszyli, spolem ra-towali...

IX.

... — «Tam zawždy nieba świeciły pogodnie, przez cały się rok łąki zieleniały... Między mirtami wesołemi, chłodne, gdziekolwiek stąpił, wiatry powiewały. Szum drzew pach-nących sny czynił łagodne; fontany wody przejrzystej strzelały; plectwo śpiewało, a we środku nowy stał dziwnie piękny pałac marmurowy...»

Czytający zamilkł, aby głośną de-klamacją nie spłoszyć skradającego się szczura. Szczur wypełznął z ką-ta i sunął cicho, ostrożnie do kromki chleba, leżącej na ziemi, tuż przy posłaniu.

Czytający zamknął książkę, pod-niósł ją po nad głowę, czekał. Po chwili, gdy wilgotny pyszczek szczu-ra dotykał już suchara, cisnął w zwie-rzę księgą.

Grube *in-quarto* w pomarańczo-wym pergaminie rozplaszczyło się na ziemi — szczura jednak nie do-sięgło. Mignął, jak szara błyskawica, i tylko jego długi, nagi ogon za-biegał na sekundę w czarnym otwo-rze nory.

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się czło-wiek. — Dobrze, zem w dzban z mal-mazją nie ugodził. Szkoda byłaby nienagrodzona.

Poprawił się na posłaniu, które dziwnie zachrzącało. Był to chrzest słomy, niezupełnie jeszcze zbutwia-łej i startej. Na słomie nie było ani koberca, ani prostego kilimka, ani nawet bylejakiej, płóciennej osłony.

Podniósł z ziemi «Goffreda», i nie tracąc wesołego wyrazu twarzy, czy-tał dalej w głos:

— «Tu w chłodzie, między zioła-mi wonnymi, przy ciekącym nas zdroju posadziła, gdzie z potrawami wielki stół drogiemi i służbę złotą była postawiła. Co się znajduje w morzu, co na ziemi, co na powietrzu, i co wymyśliła uczona kuchnia, to wszystko tam było — a sto nam pa-nien do stołu służyło...»

Uśmiechnął się przy ostatnich sło-wach i rękę w słomie zanurzył. Z barłogu wydobyl puharek błyszczący, szczerozłoty. Podniósł go do światła, które żółtemi, jakby brud-nemi smugami padało z malej, skwier-czącej lampki, zawieszanej u nizkie-go sklepienia.

Cieszył przez chwilę oczy wido-kiem pięknego klejnotu. Potem wziął ciężki dzban i przechyliwszy go, napełnił puharek po same brzegi — wodą.

Wypił, językiem mlasnął, jakby poprawdziwej malmazji. Oczy wzniosł do góry, zaczął dobitnie skandować wiersz Horacego na cześć wina, do-

brych przyjaciół i życia niefrasobli-wego.

— Gdyby tu był *amicus* Jago-da! — rzekł do siebie, skończywszy. — Dopiero-ż byśmy prześcigali się w rytmiech! Ale on przy królewicu, dokoła słońca swojego krąży — o pa-dół ani dba.

Zaśmiał się.

— A wdzy i na podole słonecz-nie, kwieścicie: drzewa szum czyni-nią, fontanny strzelają, wino płynie struga, sto cudnych panien posługę sprawuje...

Znów zaczął odśpiewywać prze-ciągłe Horacjuszowe trocheje.

Jakby do taktu rytmem dzwoni-ły dokoła krople wody, ściekające ze sklepienia. Cała izba była wodą przesiąknięta. Nawet bez wyglądan-ia nazewnątrz odgadywało się, że to zarazem: podziemie i podwódrze. Wo-da kapiała z góry, spływała ze ścian, zlobiła otwory w gliniastej ziemi, niepokrytej ani deskami, ani cegłą. Na szczęście, ta ziemia była zawsze spragniona, wypijała wodę szybko, broniąc izbę od zalewu.

A woda usilnie wtargnęła tu prag-nęła. Za murem jej plusk nieustan-nie słyszeć się dawał.

Jedno okienko miała izba, nie-wielkie, umieszczone wysoko, ob-ciągnięte błoną pęcherzową. W dniu bardzo słoneczne przez tę błonę wpadało trochę mętnego światła. Można też było, silnie wzrok wyte-żywszy, dostrzedz przez nią: dużą przestrzeń kołyszącej się wody, bia-łe bryły chmur na niebie i zielone plamy drzew, rosnących na brzegu przeciwnym.

Muzyka wierszów i dzwonienie kropel dość długo już trwały, gdy nagle wnieśli się doń głosy no-we. Przy zwiększonym plasku wo-dy, coś kilkakrotnie uderzyło z ze-wnątrz w mur — w ten właśnie, któ-ry z wodą stykał się bezpośrednio i w którym znajdowało się okienko.

Uderzenia były silne — wstrząsały ścianami i sklepieniem.

Po pewnym czasie ucichły.

Człowiek w izbie zamilkł — słuch wyteżył.

I nagle trwoga zjęzyła mu włosy: do okienka wyraźnie zapukano...

Kto mógł pukać?

Za oknem były tylko: otchłań no-cy i otchłań wody. Okienko znaj-dowało się w wysokości kilkunastu łokci nad powierzchnią fal. Uważa-no je za tak bezpieczne, że nie wzmoc-niono nawet kratą. Z wierzchu i od środka osłaniały je tylko dwa po-przezne, niezbyt grube pręty że-lazne.

Pukano mocno, prędko, jakby na alarm.

Człowiek trwożę przemógł — uległ ciekawości.

Na palcach, ostrożnie przysunął

stołek pod ścianę, wszedł nań, ucho do błony przyłożył.

I w teże chwili o mało nie spadł ze stolka, usłyszawszy tuż za okien-kiem wołanie:

— Panie Pietrze!... Panie Pie-trze!...

Głos brzmiał dziwnie — można by-ło jednak poznać, że jest niewieści. Nie nie odrzekł — słuchał dalej z sercem zamierającym.

Głos powtórzył mocniej, niecier-pliwiej:

— Mości Dąbku! Czujesz-li wasz-mość?

«Czujesz-li» znaczyło: czy czu-wasz?

Nie było wątpliwości: to na nie-go wołano. Głos wydał mu się zna-jomy, choć brzmiał dziwnie, jakby ze sfer górnych, powietrznych przy-bywał.

Trudno było go nie wysłuchać. Człowiek chwycił sztabę, w zmur-szałej cegle osadzoną — szarpnął — wyrwał. Pięścią rozbił ramę drewni-aną, paznogciami zdarł błonę.

Do nory wdarło się silnym pe-dem świeże, wilgotne powietrze.

DCN

WIESZCZKA.

«Byłaś mi tam czemuś tak sło-
necznem —
Ach! Jak mi żal, jak żal...
K. Tejmajer.

Nie wiem, sen-li to był, czy też widzenie?

Nad bujną, kwiecistą łąką złote, w pół-senne zachodziło słońce. Na kity brązowych mietlic i kępy koniczyn różowych, na jaskry złociste i czerwone szczawie sypało gorące połyski i słało się długimi promien-niemi smugami po zielono-barwnym kobiercu łąki, złote, jak płomień namiętne, a jednocześnie pełne jakie-goś smętku i palącej tęsknoty — jak ostatnie pożegnanie!

W oddali widniały faliste wzgó-rza, ciemna, zoraną przywalone zie-mią, która się w blaskach zachodzącego słońca rudo-miedzianym mie-niła połyskiem; za niemi, daleko na widnokręgu, wysoko ciemny wznosił się bór.

W naturze cisza — jak w sercu, które czuć, wierzyć i kochać prze-stało, tak wielka, że aż w ból prze-chodzi, tak smutna, że aż lzy wy-ciska! Wiatr nie porusza barwnych kwiatów polnych, motyl na kwiecie nie siada, ptaki umilkły... słońce zachodzi... i noc zapada — noc!

Nie wiem, sen-li to był, czy też widzenie?

Przez łąkę ową barwną, przez jaskry złociste i szczawie czerwone, przez brązowe mietlice i koniczy-

ny różowe, w blasku słońca, które złote i smutne konało — szła biała wieszczka! Była, jak kwiat powiew-na i jako słońce jasna! Szła zwolna, w głębokiej pogrążona zadumie, a kędy stąpiła — tam kwiaty i trawy pochylały się do stóp jej z kwieci-stym pocałunkiem, a słońce słało się przed nią jasną smugą — złote i kor-ne. Ona szła zwolna; w rękę trzyma-ła lutnię srebrną i — uderzając miękko w jej struny — śpiewała.

Przez ciszę wieczoru pieśń jej płynęła jasna i rzewna, drgała tę-sknotą i smutkiem plakała; kwiaty polne swemi tony pieściła, zaglądała do gniazdek ptasich i budziła ze snu ich sennych mieszkających, szła dalej, na owe wzgórze faliste, ciem-na, zoraną przywalone ziemią, zno-jem i potem ludzkim złane — i wzma-gała się ciągle i potężniała, weso-łych, silnych, śpiżowych nabierając dźwięków, aż wreszcie, już całkiem potężna, odbiła się echem radośnem od ścian ciemnego boru, i niby ptak — wleciała w niebo! Była w tej pieśni tęsknota, co pali — i smutek, co się kamieniem na ludzkie serca kładzie; drgała w niej prośba żarli-wa — rzewna a rozmodlona, i radość brzmiała w niej wielka, i jakieś wielkie wesele. Czuleś w niej lzy, co plakały, i śmiechu srebrzyste dźwięki. Jakaś siła ogromna szła od niej na łąki i pola, i one wzgó-rza faliste — aż hen, do ciemnego boru...

I było w tej pieśni coś, czego próżno dotychczas po szerokim szu-kał świecie. Przez lzy i śmiechy, przez ogień tęsknoty i smutku tu-many, szła od niej nuta czarowna a jako śmierć silna, czysta — jak dzwonu srebrnego dźwięki, jak po-wiew wiosny — rozkoszna nuta, jedyna, jako kochanie serdeczna... głos serca!

Zrazu jam jej nie odczuł; więc zimny i obojętny stałem na onej plugiem zoraną ziemi, wpatrzony w białą wieszczkę, która w blaskach zachodzącego słońca uchodziła co-raz dalej i dalej... kwieciami usianą łąką... Lecz w miarę, jak pieśń ro-sła i potężniała, działo się ze mną coś niezwykłego: oto serce zaczęło wzbierać jakimś uczuciem, dawniej nigdy nieznanem, pragnieniem ja-sności rzeczywistej, jakąś tęsknotą do lotu... i nagle poczułem wicher w sercu i duszy, i zapragnąłem biedz za oną wieszczką białą, za jej śpiewem czarownym, za głosem serca — przez góry i doliny, przez lasy i knieje, przez ogień i wodę, choćby na kraj świata — byle go sły-szeć, byle go czuć, byle nim żyć!... I pocałem biedz ku onej łące kwie-cistej...

Ale wieszczki... już tam nie było.

Od tej chwili zawiadnęła mna straszna, paląca tęsknota.

Nie twoich boskich wdzięków jam spragnion, wieszczko! Ani tego złota, które ci korne słońce pod stopy ściele, ani tych kwiatów, któremi twoja droga usłana! Ty mi raz jeszcze jeden, jedyny—zanuć ową pieśń swoją czarowną; niechby pieściła swą senną ptaszetą, na pola szła szare, trudem ludzkim i znojem zorane, echem się odbiła od ścian ciemnego boru i, niby ptak, w niebo wleciała! I niechby dzwiewiała w niej owa nuta, jako śmierć silna i jak kochanie serdeczne! Wówczas—ach, wówczas, wieszczko i kwiecie, szedłbym za tobą na kraj świata—za twoją pieśnią, za twoim głosem, za głosem serca bym szedł!... Teraz mi tęskno; tęskno—bo dusza do onych krain się rwie, w które twa pieśń uleciała... jeno jej sił brak do lotu. Więc zanuć, ach zanuć tę pieśń, pieśń jako śmierć silną, czystą—jak dzwono srebrnego dzwiku! Ogień mi w żyły wleję, serce rozplomię, duszy daj skrzydła—niech cierpię, niech się skarzę, niech walczę... jeno mi pieśń swoją nuć, ach, nuć!... Jeno mi skrzydła daj!

O nocy srebrna! O nocy cicha! Ty, która bytu ludzkiego tyle pochłaniasz tajemnic, która cieniem chłodnym na rany serca się kładziesz, rosą nad szarą płaczesz dołą! O nocy kojąca, we mgły żaloby owita! Powiedz, kędy cel, kędy ujście owej burzliwej tęsknocie ducha, który daremnie szuka oparcia!...

O lesie ciemny! O lesie, cichą modlitwą drzew rozmodlony! Ty, który cień dajesz, gromy ściągasz i źródła chowasz szemrzące! Powiedz, kędy jest źródło bólu, który bezsilne szarpie serca?!... O brzoza biała, w srebrzyste mgły otulona! Ty, która po nad cmentarzem ramiona wyciągasz płaczące! Powiedz, czy ból i tęsknota również mają swe groby?!...

Może ty się z czasem, tęsknoto, w jedno wielkie zamieniasz westchnienie i, jako modlitwa łzawa, przed tron ulatujesz Boga?

Może wyrastasz kwiatem — nad grobami szczęścia ludzkiego?

Może idziesz przez pola ciche i zabarwiasz się tęczą nad złocistym łanem—dla tych, których dziełem jesteś, tęsknoto?...

A może w noc srebrną i cichą chadzasz na wiejskie cmentarze, kędy brzoza biała płaczące wyciąga ramiona—i tam grzebiesz tych wszystkich, którym serca zatrulaś, tęsknoto?...

W cichą noc srebrną—bór milczał, brzoza cmentarna cichą szep-

tała modlitwę... i tylko serce—ból ścisnął szalony!...

I znowu wieczór, jako przed rokiem; i znowu złote słońce mówi mi «do jutra»; i znowu stoję na onych skibach polnych i spoglądam ku łące kwiecistej... I znowu noc ciemna nadciąga...

Tylko wieszczki niema!

Cisza w naturze ogromna...

Gdzieś w sinej dali biją dzwony na «Anioł Pański»...

Przez złote łany zboża, przez pola szare i dymiące—płyną ich srebrne tony, ciche i poważne; zdaje ci się, że szemrzą modlitwę wieczorną... głosy odróżniasz wyraźnie... zdaje ci się, że anioł przeleciał nad okolicą, biały i rozmodlony, szepcząc:

«Pokój ludziom dobrej woli—błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce—on jeszcze zbawion być może».

W sinej dali biją dzwony na «Anioł Pański»... Przez złote łany zboża, przez pola szare i dymiące, płyną ich srebrne tony—na moją łąkę wpadły kwiecista, na wzgórze faliste, trudem ludzkim i znojem zorane—odbiły się echem od ścian ciemnego boru...

Boże! Co to jest?... Co się ze mną dzieje?!

Wieszczka śpiewa!

Marjan Manteuffel.

Rok 1809.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

Wacława Gąsiorowskiego.

Pan Tadeusz powlókł się za rybakiem, który poniósł żwawo worek z Rudzkim. Rachuby Karasia się sprawdziły. Mistrz Kwiatkowski bez ociągania się odstąpił za niewielką opłatą swojej izdebki, a sam z żoną i dziećmi do warsztatu się przeniósł.

Zabielski w nowym schronisku odetchnął był, ale nie na długo. Dręczące myśli wróciły doń znów. Ukrywanie zawartości worka stało się męczącym. Co chwila groziło Zabielskiemu wykrycie prawdy, tem więcej, że Rudzki, wyczerpany brakiem ruchu, a osłabiony kneblami, pod którymi go trzymano, szarpał się, szamotał i jęczał nawet. W pierwszych dniach pobytu u mistrza szewskiego, dla odwrócenia podejrzeń, pan Tadeusz udawał wciąż chorego, a Karas, spełniając nibyto rozmaite posługi, zrezygnował gospodarza od zaglądania do izdebki. W końcu już i tego wy-

biegu nie starczyło, już dwakroć niemal przypadkowi zawdzięczano, że mistrz Kwiatkowski nie postrzegł zasunętego za tapczanem Dyzmy. Na dobitkę, ten ostatni, podsłuchawszy rozmowę Karasia z Zabielskim, zdawał się umyślnie czynić wszystko, byle na siebie uwagę zwrócić.

Zabielski codzień stawał się smutniejszym — wreszcie pewnego wieczora, gdy Kwiatkowski znów zagadnął go o nocny chrobot, który prawie bez przerwy w izdebce się rozlegał, skinął na Karasia i rzekł doń stanowczo:

— Jutro musimy coś przedsięwziąć!... Ja tu dłużej godziny jednej nie zostanę. Kwiatkowski coś podejrzewa... Życie mi brzydnie!... Chłop zafrasował się i próbował nakłonić do cierpliwości, lecz pan Tadeusz słuchał o niczem nie chciał.

— Ani myśli!... Ty sobie imaginiujesz Bóg wie co!... Zdaje ci się, że pomoc z nieba spadnie. Siedzimy między młotem i kowadłem, ani w tą, ani w tamtą stronę!... Bierz licho wszystko!... Masz rozum, ale nie dla mnie, nie dla mnie!... Złem zrobił, że cię słuchał, że odrazu powróciwszy do jenerała Sokolnickiego, nie wziął nóg za pas i tam nie wracał... Tegobym nie spotkał i unikałbym tych terminów. A dziś, niby lotrzyk ostatni, kryć się muszę i przed łada pacholkiem drzeć!...

— Jakże tedy jegomość zamysła?!

— Nic!... Tego nieponia oddać Kwiatkowskiemu razem z papierami, i niech sobie czyni z nim, co mu się podoba!... A samym ujść!... Gdybym mógł, pierwszybym mu łeb roztrząskał, lecz bezbronny mordować nie chcę, nie mogę!... Niech go sprawiedliwość Boska dosięgnie!...

— Ba... tylko z mistrzem nie ta łatwa sprawa!... kiedy Rudzkiego zobaczy, gotów nas nie puścić!... Zapamiętały! Tak sobie człek serdeczny, ale to mistrza Kilińskiego kompan! Poczuj jakąś sprawę i wstrzymywał będzie!...

— Więc kiedy tak nie można, to zostawić go i pójść samemu! Niech go sobie puszcza! Pal licho! Niech mu order dadzą, dożywocie dadzą za położone zasługi!... Tfu! Mnie obmierzło wszystko!...

— Wielmożny panie, a jak on sianem się wykręci i umknie, a jegomości u austriaków buty uszyje!...

— Drwię z tego!... Powiedziałem! Przyjdzie co do czego, będę umiał się rozprawić. Tu niczego się nie doczekam! Tobie roi się w głowie!...

— Wielmożny panie, gdyby pan jenerał!...

— Powtarzasz mi jedno w koło! Gdyby był, ale go nie ma! I pewno długo jeszcze nie będzie!... Czekając niepodobna!

Karas namawiał jeszcze. Stało na tem, że nazajutrz rybak raz jeszcze pójdzie się dowiedzieć, czy przypadkiem jenerał nie zjechał już do Warszawy, a gdyby go nie było, to bez zwłoki obydwa ruszą ku granicy, pozostawiając Dyzmę swemu losowi.

Dnia następnego rybak skoro świt ruszył do miasta. Pan Tadeusz, sprawdziwszy postronki krepujące więźnia i nakarmiwszy go, zakneblował mu usta i rzucił się na tapczan, nadsłuchując, czy rybak nie wraca. Kiedy tak leżał, do drzwi, wiodących do warsztatu, ktoś zlekka zapukał. Zabielski poszedł otworzyć. Był to szewski terminator.

— Czego?! — huknął pan Tadeusz.

— Mistrz jegomość prosi do siebie na drugą stronę, w pilnej bardzo sprawie!...

— Powiedz, że później przyjdę!

— Kiedy to, proszę jegomości, coś bardzo pilnego... Mistrz powiedział, żeby zaraz!...

Pan Tadeusz zamiarkował, że ociągać się niepodobna, bo Kwiatkowski mógłby się sam do niego zaprosić, co byłoby daleko niebezpieczniejszym.

— Gdzie mistrz?

— Niech jegomość pozwola, byle na chwileczkę.

Zabielski poszedł niechętnie za chłopcem przez sień na drugą stronę domku, do dużej, widnej izby. Tu rozejrzawszy się niepewnie po próżnych kątach i rzucił chłopcu niecierpliwie:

— Gdzie mistrz?

— Zaraz, zaraz proszę jegomości, w tej chwileczce będą! — odrzekł z filuternym uśmiechem terminator i wybiegł z izby do sieni, pozostawiając pana Tadeusza samego. Pan Zabielski mierzył wielkimi krokami izbę, poglądając niespokojnie na wchodowe drzwi, lecz Kwiatkowski nie nadechdził. Zniecierpliwiony oczekiwaniem, pan Tadeusz zawrócił z powrotem do swej kwatery, przypuszczając, że może w warsztacie spotka się z mistrzem. Lecz warsztat znów, jak i przedtem, był pusty, nawet swywołających wiecznie i hałasujących dzieci nie było. Zabielski nie namyślał się dłużej, wyjął klucz, żeby drzwi do zajmowanej izdebki otworzyć, lecz ku wielkiemu przerażeniu dostrzegł, że w zamku tkwi klucz z przeciwnej strony. Nacisnął machinalnie klamkę i oczom jego przedstawił się widok, który mu krew ściał w żyłach.

Przy stole pod oknem siedział Rudzki i ożywioną prowadził rozmowę z mistrzem Kwiatkowskim.

Pan Tadeusz oczy przetrzął, zachwiał się, a potem mimowolnie rzucił się w tył, jak gdyby chcąc się ratować ucieczką, lecz naraz po za

swojami plecami zobaczył krepęgo, przysadzistego czeladnika szewskiego.

— Dokąd to jegomość? — zagadnął ostro ten ostatni. — Prosimy dalej, prosimy dalej!

— Che, che! chodź dobrodzieju! chodź! — śmiał się zdaleka Rudzki.

Pan Tadeusz, popchnięty naprzód, znalazł się tuż przy stoliku. Mistrz Kwiatkowski mierzył go groźnym spojrzaniem.

— Myślałem, że w domu przyjąłem uczciwych ludzi!... Acan zaś pod moim dachem urządziłeś sobie z tym przecherà lotrowskie zachowanie!... Symulowałeś przedemną chorobę, powiadałeś się być cierpiącym, a niewinnego człeka tuś pod moim bokiem dręczył!...

— Pozwól acan!

Kwiatkowski uderzył pięścią w stół.

— Ani słowa! Nie tłómacz mi się!... Jam nie twój sędzia!... Nie drażnij, bo gotówem i ja z ciebie wziąć porachunek!...

— Weźcie mu papiery!... Weźcie papiery! — nalegał Rudzki. — Z nich dopiero się dowiecie, co to za ptaszek!...

— Dawaj! — rozkazał Kwiatkowski.

Zabielski dobył krucicę i zmierzył do Rudzkiego.

— Ani kroku do mnie!

— Nie strasz, farmazonie! — ozwał się za plecami pana Tadeusza czeladnik i zanim ten zdołał się ruszyć, schwycił go z tyłu za rękę i wydarł mu krucicę. Równocześnie Rudzki z Kwiatkowskim wpadli na niego, powalili i spętali. Dyzma nie posiadał się z ukontentowania.

— Widzisz! Ostrzegalem, prosilem! Nie chciałeś słuchać! Patrz, te same postronki uwiązują cię... Ja nie będę takim zawziętym, jak ty... na kajdanki ci je zmienią dzisiaj jeszcze! Jak mnie tu dzisiaj widzisz!... O! patrzcie, mistrzu... szpieg wierutny! Co on tu ma!... Raporty wojskowe, plany fortyfikacji!...

— Niepoń! Sprzedawczyk! — mruknął groźnie Kwiatkowski. — Plan, mówicie?... Będzie mu za to, będzie!... Walek! leć na ratusz i sprowadź duchem straż!

— Mości Kwiatkowski! — próbował tłómaczyć się pan Tadeusz. — Daj się wytłómaczyć, nie potępiaj!... Nie broń tego!...

— Nie chcę o niczem wiedzieć! — przerwał surowo mistrz szewski. — Niech cię kto chce słucha!...

— Zapytajcie Karasia!... Znacnie go przeciez!...

— Prawda, poznałem go dokumentnie! Ale dobrze, żeś przypominał! Walek, zaczekaj!... On tu wróci jeszcze! Przyda się!... Gotówby umknać!...

— Nie chcę o niczem wiedzieć! — przerwał surowo mistrz szewski. — Niech cię kto chce słucha!...

— Zapytajcie Karasia!... Znacnie go przeciez!...

— Prawda, poznałem go dokumentnie! Ale dobrze, żeś przypominał! Walek, zaczekaj!... On tu wróci jeszcze! Przyda się!... Gotówby umknać!...

Zaledwie Kwiatkowski słów tych dokończył, kiedy przez otwarte do warsztatu drzwi dostrzegł niepewnie poglądającego przed siebie rybaka. Mistrz podniósł się z miejsca.

— Prosimy do kompanji!... Chodźcie bliżej!

Karas postąpił naprzód i już miał znaleźć się w objęciach rzucającego się nań czeladnika, gdy wtem rozległ się donośny głos Zabielskiego.

— Zdrada! Karas, uciekaj!... Ratuju!

— Chwytaj! trzymaj! — ryknął Dyzma.

Mistrz z czeladnikiem rzucili się naprzód — lecz daremnie. Karas rzucił się do sieni i zaparł za sobą drzwi porzuconym kołem. Zanim zdołano uporać się z przeszkodą — Karasia już widać nie było.

— Uszedł, szelma! — pieniał się Rudzki.

— Nic to!... Mamy jednego — drugiego sobie znajdują!... Walek, na ratusz!

— Pozwólcie, ja z nim — wtrącił Rudzki.

— Na miły Bóg, nie daj mu kroku się ztąd ruszyć. Bo zobaczysz, kto ci naprawdę umknie! — ostrzegł pan Tadeusz.

Rudzki zgrzytnął zębami i, chcąc odwrócić rzucone nań podejrzenie, zwłaszcza, że dostrzegł lekkie zaniepokojenie na twarzy Kwiatkowskiego, ozwał się szybko:

— Tak byś rad kota ogonem wykręcił! Nic z tego, bratku!... Zostanę z tobą, zostanę, aby ci wybieg nowy do głowy nie przyszedł!

Walek pośpieszył na ratusz. Rudzki siadł naprzeciwko pana Tadeusza i przerzucał odebrane temu ostatniemu, a porzucone na stole papiery. Mistrz przechadzał się po izbie, gotów każdej chwili do rzucenia się w razie najmniejszego oporu.

Zabielski oczy zmrużył, byle nie patrzeć na szyderczo uśmiechającą się doń twarz Dyzmy. Wściekłość ogarniała znów pana Tadeusza, wściekłość na własną niezasadność, na brak stanowczości, brak woli. Znów dał powodować sobą temu chłopu i znów wpadł w pułapkę. Znów jest na łasce Rudzkiego, ale co tym razem — nie przedko się z niej wydostanie. Takiemu z łatwością przyjdzie zważyć wszystko na niego. Nie o podejrzenie iść będzie, ale o kryminal, o gardlową sprawę!

Pan Tadeusz machinalnie otworzył przymrużone oczy i zdumiał się. Oto Rudzki, korzystając z tego, że Kwiatkowski nań uwagi nie zwracał, darł na kawalki jeden z papierów. Zabielski zatrząsł się:

— Mości Kwiatkowski!... Patrz! Drze papiery!... Trzymaj go! Nie zezwalaj! Własne szpiegostwo chce ukryć!

Dyzma porwał się z miejsca, pochylał się nad Zabielskim i zatkał mu chustą usta.

— Zapomniałem ci zamknąć głę! Dobrze ci teraz!... Masz paskudny język! Pogadasz ty gdzieindziej!... Pogadasz!

Kwiatkowski obojętnie przypatrywał się tej scenie, nie przypisując snadź wartości słowom Tadeusza.

Była chwila, iż mistrz Kwiatkowski zdawał się przechylać na stronę Zabielskiego, lecz zaufana w siebie a bezczelnie pewna twarz Dyzmy bezczelnie w szewcu wątpliwości i zreczenie podsycała raz obudzone podejrzania.

Zabielski chciał korzystać z okazji, chciał tłumaczyć a przekładać, lecz na pertraktację było zapóźno. Pacholkiwie miejscy, pod przewodem imię pana Węgrzeckiego, otoczyli domek mistrza i, nie dopuszczając żadnych wyjaśnień, wzięli pana Tadeusza, okazując Rudzkiemu uległość i czolobitność, jako ofierze przemocy.

Daremnie Zabielski próbował przekładać, daremnie na argumenty się silił, daremnie błagał przynajmniej o przytrzymanie bodaj Dyzmy. Imię pan Węgrzecki ironicznie przyjmował wszelkie jego protesty, dając posłuch wszystkiemu, co mu szanowny obywatel, imię pan Szczygielski, wykladał.

I znów pochwycono pana Tadeusza i skrupowano go, aby zaciągnąć przed oblicze dyrektora policji, któryby pierwsze zarządzenia na tak niebezpiecznego ptaszkę wydał. Mistrz Kwiatkowski nie posiadał się z ukontentowania. On to był właśnie, co zle na gorącym pochwylił.

Ludek okoliczny, poruszony niespodziewanym zjawieniem się pacholków miejskich, wyległ na ulicę, otoczył domek Kwiatkowskiego i czekał: rychło oczom jego ukaże się przechera sprzedawczyk, prowadzony przez służbę policyjną?

Już halabardnicy jeli rozsuwać zbitą ciżbę ludu, już imię pan Węgrzecki wyszedł na ulicę, aby swoją powagą uchronić więźnia przed doraźnym sądem, już Dyzma, zebrawszy skrzętnie porzucone na stole papiery, miał się ukazać na progu, już na głowę Zabielskiego miały się posypać przekleństwa i złorzeczenia... gdy wtem od strony Krakowskiego-Przedmieścia rozległ się głuchy, gwałtowny odgłos bębnow.

DCN



Podarunek wielkanocny.

W Sewilli, na przedmieściu Triana żył młodzieniec ośmastoletni, imieniem Juanito el Morenito. Sierota, bezdomny, wyrósł bez wszelkiej opieki, jak chwasty, które wschodzą między kamieniami na bruku Triana. Sypiał to pod golem niebem, to w stajni jakiejś gospody i żywił się bądź kilku garściami słodkich kasztanów, bądź też ladajakimi odpadkami w kuchenkach targowych, kupowanymi czasem na raty. By jakoś utrzymać się przy życiu, spełniał ludziom rozmaite drobne posługi, z których najbardziej popłatną była sprzedaż afiszów u drzwi teatrów. Mimo postrzępionych łachmanów, które go okrywały, był ładnym chłopakiem o błyszczących oczach, falistych włosach, śniadej cerze, co zjednało mu przewzisko «Morenito». Zresztą płynęło w jego żyłach nieco krwi cygańskiej; jak cygan kochał nade wszystko swą niezależność, włóczęgę i był namiętym widzem walki byków.

W Wielki Piątek obudził się wielce przynębiony. Od srodopocia teatru były pozamykane, a więc nie mogąc nic zarobić na sprzedawaniu afiszów, nie miał w kieszeni ni szeląga. Brak ten dolegał mu tem dotkliwiej, że na Wielką Niedzielę zapowiedziano wspaniałą walkę byków; Mazzantini i Frascuelo mieli być espadami, a on będzie musiał wyrzec się ich widoku! Postanowił zatem szukać ratunku i szczęścia na ulicach Sewilli, a zmówiwszy pacierz do Najświętszej Panny de la Esperanza (żywił dla Niej część osobliwą), wytrząsnął słomę z włosów i wyszedł ze stajni, która przytulila go na noc.

Poranek był wspaniały. Na ciemnobłękitnym niebie odcinały się ostro szczyty Giralda. Na ulicach snuło się mnóstwo wieśniaków, którzy ściągali zewsząd do Sewilli na procesje różnych bractw. Gdy Morenito mijal Plaza de Taroz, spostrzegł tłumy biorących bilety u kasy zamówień cyrku; widok ten napelniał go jeszcze większą goryczą.

Całe cztery godziny błądził po ulicy Sierpes, wciągał zapach pączków, które smażyły się we wrzącej oliwie. Oczy ma pełnemi podziwu ścigał torreadorów, którzy dumnie defilowali przed kawiarniami, w swych obcisłych spodniach jedwabnych i czerwonych kamizelkach. Patrząc na to wszystko, dumal ciągle, gdzieby to można było zarobić uczciwie jakieś kilka pesetów. Nadaremnie wnieszał się między przekupniów, którzy sprzedawali karty programowe różnych procesyj; wszystkie posady były obsadzone, wszędzie spotkała go odmowa. Wreszcie zabrakło mu sił i nie mógł już chodzić; z pustym żołądkiem, palony gorącymi promieniami słońca, stał na placu Konstytucji, gdzie się miały usta-

wiać procesje. Znalazszy niespodziewanie cienisty kąci pod portalem pałacu Audiencia, postanowił tu wypocząć i czekać na pochód konfraternij.

«Kto śpi, ten nie czuje głodu», zatem, nie mając co zjeść na śniadanie, Morenito postanowił się przespać, i zasnął od razu. Doprawdy, śliczny to chłopak: wyciągnięty leżał na białych kamieniach posadzki, wspierając czarną, kędzierzawą głowę na jednym ramieniu. Oczy, ocienione długimi rzęsami, miał silnie zamknięte; przez wół otwarte w lekkiem uśmiechu usta widać było nieco dwa rzędy białych, zdrowych zębów.

Gdy tak spał, zatrzymali się nad nim jacyś państwo, cudzoziemcy, widocznie młode małżeństwo w podróży poślubnej. Widać to było na pierwszy rzut oka. Szli przytuleni do siebie, ona oparta o jego ramię.

— Patrz, co za śliczny chłopak! — powiedział młody pan do pani i przystanęli na chwilę. — Co za śliczny obrazek!... Ten śliczny ruch głowy i ta otwarta dłoń, jakby w nadziei, że jakiś Anioł Stróż włoży do niej podarunek wielkanocny!

— Wiesz co — odpowiedziała pani — daj mu trochę pieniędzy. Niech się chłopak ucieszy z niespodzianki, gdy się zbudzi. Mój drogi, daj mu co!

Zakochani są prawie zawsze wspaniałomyślnymi. Młody pan wyjął z sakiewki srebrną monetę i włożył ją ostrożnie śpiącemu do ręki, która odruchowo, za dotknięciem zimnego metalu, zamknęła się.

Śmiejąc się, młoda para poszła dalej. Morenito spał ciągle i miał cudowny sen. Tak, śniło mu się, że Przechyca, Najświętsza Panna de la Esperanza zstępowała ku niemu po tęczowej drabinie. We włosach miała koronę z lilij, w ręku białe róże. Słodkim, dźwięcznym, jak srebrny dzwonek, głosem przemówiła: — Juanito, nigdy nie opuściłeś pacierza do mnie, ani rano, ani wieczorem. W dzień Zmartwychwstania mego Syna Najdroższego nagrodzę cię za to... W niedziele będziesz na walce byków!...

W tejże chwili Najświętsza Panna rzuciła nań kwiat białej róży, który przemienił się w srebrny pieniądz. Morenito uradował się tak niezmiernie, że aż się obudził.

Przeciągnął się powoli — i, o dziwo! Z ręki wysunął mu się biały pieniądz i dźwięcząc, potoczył się po kamieniach posadzki... Morenito nie mógł wierzyć własnym oczom i uszom... nieśmiało wyciągnął rękę... Tak, to istotnie pieniądz!

Były to śliczne, błyszczące pięć pesetów. A więc Najświętsza Panna nie żartowała sobie, będzie mógł pójść do cyrku na walkę!... Jednym skokiem był na obu nogach i biegł z całej siły ku Plaza de Toros. Gdy skręcał na rogu Calle San Pablo, o mało co w rozpędzie nie przewrócił dziewczynki, którą znał dobrze od dawna, od dzieciństwa. Nazy-

wiała się Chata. Błada, jak płótno, czarnejmi oczyma, pełnemi łez, spoglądała na niego żalostnie.

— Co ci jest, Chata? — zapytał.

— Matka ciężko chora; nie spałam już dwie noce. Pan doktor był u nas dziś rano i zapisał jakieś lekarstwo. Idę właśnie z apteki, ale tem pan aptekarz nie chciał mi dać lekarstwa bez pieniędzy. Co ja też pocznę teraz! Jak matka umrze, to i ja umrę. Ja nie potrafię żyć sama!

Morenito stał, słuchał i myślał. Popatrzał w czarne oczy Chaty, potem prędko wyciągnął cudowny pieniądz i dał go malej przyjaciółce.

— Masz *nina mia*, weź te pieniądze, dała mi je Najświętsza Panna de la Esperanza; Ona jest dobra, bardzo dobra, nie obrazi się, że ci je oddaję. Kup matce lekarstwo, niech będzie zdrowa...

Chata wzruszona, nie dziękowała swemu dobroczyńcy; nie odwracając się, nie patrząc za siebie, pobiegła pędem do apteki.

Biedny Morenito nie mógł być na walce byków. Ale nie żałował tego i miał bardzo miłą Wielkanoc.

Matce Chaty polepszyło się i dziewczynka przybiegła do Juanita, aby mu podziękować. Przystroila się trochę, a we włosach miała duże czerwone róże, które kupiła za to, co jej zostało z pieniędzy Morenita.

Poszli razem na spacer nad Guadalquivir, pod kwitnące drzewa pomarańczowe Alamedy. Gdy weszli w cienisty zakątek między krzewy mirtowe, dziewczynka rzuciła się chłopakowi na szyję i powiedziała mu wprost:

— Kocham cię bardzo, dobry Juanito i jeśli chcesz, jak ja dorosnę, a ty będziesz miał dwadzieścia lat, to się ze mną ożenisz.

Taki był podarunek wielkanocny Juanita el Morenito.

TO I OWO.

Królowa angielska Aleksandra stanowczo oznajmiła, iż piękności swego stroju koronacyjnego nie poświęci dla żadnych względów historycznych — będzie zatem ubrana według mody współczesnej, o ile to tylko okaże się możliwe. Wybór sukien na taką niezwykłą uroczystość wymaga oczywiście nieskończonych narad, tak że buduar królowej był w ostatnich czasach niekiedy podobny do szkoły rysunkowej i zakładu krawieckiego. Od czasu swego zamażpójścia monarchini zawsze była dla Angielek wzorem elegancji i nie chciała stracić przy koronacji. Jako podstawę obrano dla korony i sukni strój, jaki nosiła królowa Marja-Beatrycza, małżonka Jakóba II. Miała ona tren z aksamitu purpurowego, podbity gronostajami, a suknie z białej i srebrnej brokateli. Stanik iskrzył się od klejnotów, faldy spięte były sznurami pereł. Królowa Aleksandra nie będzie szła pod baldachimem; tren nieś będzie prawdopodobnie jej trzy córki, co zapobiegnie wszelkiej zawiści wśród małżonek parów. Jedną z pierwszych kwestyj, wziętych pod rozwagę przez królową Aleksandrę, był kształt korony; przyniesiono jej starą koronę królewską z Toweru, lecz ta nie zyskała uznania, jako za wielką i za cięż-

ka. Drogie kamienie, które ją zdobia, będą z niej wyjęte i osadzone w nowej koronie, mniejszej i lżejszej; czapeczka z aksamitu purpurowego będzie też mniejsza, a obramowania gronostajowe węższe. Słynny brylant „koh-i-noor“ nie będzie umieszczony w koronie, lecz na staniku królowej. Australczycy spodziewają się, że przepyszna wielka perła, która jest w drodze do Anglii, zajmie w koronie miejsce honorowe, podobnie jak opał z Queenslandu. Berło, krzyż, laska i gołąb wykonane będą według rysunku tradycyjnego, ale lżejsze.

Przedwcześnie, chociażby tylko czasowo, rozwinięty talent niektórych dzieci — zwłaszcza na polu muzycznym — przynosi, obok sławy samym malcom, także piękne zyski ich rodzicom. I tak: pianista Pepito Rodriguez, urodzony przed pięciu laty w Ferrol w Hiszpanji, ma obecnie występować w Ameryce, otrzymując za każdy wieczór 3 tys. franków. Występów będzie w myśl kontraktu co najmniej 50. Józef Hofman zarabiał, jako 10-letni, chłopiec 60 tys. franków rocznie; ażeby zaś powiększyć swoje dochody, udał się do Ameryki, gdzie za 52 koncerty otrzymał 240 tys. franków. W. H. Betty, który w ósmym roku życia występował w wielkim powodzeniem na scenie londyńskiego teatru Covent-Garden, otrzymał za każde przedstawienie 1,200 franków. W szesnastym roku życia, z majątkiem 800 tys. fr., usunął się na pewien czas ze sceny, ażeby się oddać nauce. — Dziesięcioletni rzeźbiarz włoski, Righetti, zarabiał 80 tys. fr. rocznie, obecnie zaś, licząc 20 lat życia, należy do najbogatszych artystów rzeźbiarzy we Włoszech. — Willie Hoppe, 12-letni bilardzista amerykański, zarabia tygodniowo 1,400 fr.

Rząd niemiecki wydał w tych dniach z powodu przystąpienia Wirtembergji (która dotychczas posiadała własną pocztę) do ogólnego niemieckiego związku pocztowego — nowe znaczki pocztowe. Na znaczkach tych zastąpiono dawniejszy napis „Deutsche Reichspost“ — nagłówkiem: „Deutsches Reich“. W kilku miejscowościach pojawiły się tymczasem znaczki, które wskutek pomyłki czy też żartu ryto wnikła, noszą napis: „Dutsches Reich“. Litera E. pod ryłcem rytonika zamieniła się na F. Znaczki te, już wycofane z obiegu, wywołały w Niemczech wielką wesołość — nie małe zaś zainteresowanie u zbieraczy marek. Jedno z pism socjalistycznych zapytuje dowcipnie, czy błąd ten nie jest czasem złą wróżbą dla Niemiec; „futsch“, mówi bowiem niemiec o tem, co przepadło. Wypadek ten przypomina inny, podobny, z przed 150 laty. Gdy po zdobyciu Szlązka, Fryderyk II kazał bić nowe talary z napisem: „Ein Reichsthaler“, rozdzielił złośliwy rytonik wyraz ten tak, że powstało: „Ein Reichsthal er“.

Lekarze zwracają uwagę, że winda, która stała się już niezbędną w gmachach znacznej wysokości, zaczyna wywoływać objawy chorobliwe w razie częstego używania, zwłaszcza, jeśli jazda bywa szybka, a zatrzymywanie nagłe. Najlepsza nawet maszyna nie uchroni jadącego windą od wstrząśnień, które wywołują w nim zaburzenia równowagi, mogące stać się wprost bolesnymi, przy nagłym spadaniu windy. Wstrząśnienia te oddziałują, jak choroba morską, na żołądek lub głowę i wywołują zawroty, bóle głowy, torsje, a często i osłabienie działalności serca.

Angielskie Towarzystwa kolejowe zamierzają zaopatrzyć pociągi pośpieszne w urządzenia telefoniczne. W przyszości każdy pasażer pociągu pośpiesznego będzie mógł rozmawiać ze swego wagonu z ludźmi, o całe mile oddalonymi. Aparat, umieszczony w wagonie, łączony bę-

dzie na każdej większej stacji z telefonem. Ponieważ pociągi pośpieszne zatrzymują się krótko na stacjach, przeto zgłoszenia na rozmowy przyjmowane będą w drodze, tak, aby rozmowa mogła się zacząć z chwilą przybycia pociągu. Urzędnik kolejowy, zebrawszy od podróżnych kartki z odpowiednimi numerami, rzuci je, przejeżdżając, na najbliższej mniejszej stacji, innemu, czekającemu na to urzędnikowi, który znów zatelefonuje spisane numery do najbliższej stacji, gdzie staje pociąg. Tak więc, skoro tylko pociąg się zatrzyma, nastąpi połączenie odpowiednich telefonów.

Wielkie przyjęcie dworskie, za rządów Edwarda VII pierwszy „drawing room“, odbyło się w pałacu Buckingham w Londynie, z przepychem, nieznanym za panowania królowej Wiktorji. Wbrew zwyczajowi, przyjęcie odbyło się wieczorem, w wielkiej sali balowej, mogącej pomieścić 1,000 osób; odświeżenie tej sali i zaprowadzenie w niej światła elektrycznego kosztowało przeszło 250 tys. f. st. Król w mundurze marszałka, zasianym orderami, z niebieską szarfą orderu Podwiązki, królowa w sukni atlasowej, złocistej barwy, przetykanej złotem i haftowanej w złote lilje, w koronie diamentowej na głowie, w słynnych perłach na szyi, przeszli przez salę, kłaniając się na wszystkie strony, lecz nikomu nie podając ręki, poczem stanęli w otoczeniu członków rodziny, pod baldachimem, gdzie obecni goście przedstawiali się parze monarszej. Gdy skończył się ten ceremoniał, towarzystwo udało się o piętro niżej, gdzie urządzony był bufet, nakryty złotym serwisem królewskim. Serwis ten, w większej części srebrny pozłacany, jest niesłychanej wartości ze względu na kosztowną robotę i dlatego, że jest bardzo stary; używany tylko na wielkie uroczystości, przechowany jest w Windsorze, stąd w razie potrzeby przywożo go do Londynu. Obecnie, na rozkaz króla, pozostanie w pałacu Buckingham. Ostatni „drawing-room“ w sali balowej tegoż pałacu odbył się za czasów króla Jerzego IV, który nie robił sobie wielkich ceremonij z gośćmi — siedział i grał w karty, popijając wino.

Ze wszystkich artykułów toaletowych, pończochy, jak opowiada jedno z pism angielskich, najdłużej zachowały prosty swój wygląd. Królowę Elżbietę, która wogóle ubierała się bardzo kosztownie, wprawiła w roku 1561 w istny zachwyt para jedwabnych pończoch; królowa oświadczyła, że nigdy przedtem nie widziała takiego zbytku. Z biegiem czasu jednak gładkie, jedwabne pończochy przestały budzić w kobietach sercach zachwyt. Ludwik XIII podarował swej małżonce, Annie Austrjackiej, parę haftowanych pończoch, na których wyszyty był perłami jej herb rodzinny na złotem tle. Pani de Montespan otrzymała od Ludwika XIV parę pończoch, wysadzanych diamentami; rysunek przedstawiał słońce w promienistej aureoli, co było, jak wiadomo, ulubionym symbolem monarchy. Na prawej pończosze słońce wschodziło po nad morze z szafirów, na lewej zachodziło za szmaragdową chmurę. Gust Ludwika w latach późniejszych stał się bardziej prostym; pani de Montespan musiała się zadawać parą pończoch, pomalowaną przez Watteau. Obyczaj malowania pończoch przez znakomitych malarzy był również wielce rozpowszechniony w Anglii. W naszych czasach moda ta odżyła znowu w Paryżu. Pewna dama, znana w świecie teatralnym, posiada parę pończoch, ozdobioną dwoma jej portretami; na jednym jest przedstawiona w stroju zwykłym, na drugim w kostjumie teatralnym.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.


**POŁUDNIOWO-RUSKIE
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE**

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na Wszechrosyjskiej Wystawie w Niżnim-Nowogrodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja“, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

A. 3.

żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i kownych.
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obręcze.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorową.
Belki walcowane, I i kształtu (—)
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Białe stalowe i żelazne.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręzowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzle.
Formy mostowe, włącznie dachowe.
Kafary do sztybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienkoje

i AGENTURY — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 23; w Kijowie: Kreszczatik 12; oraz AGENCI — w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna 28); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienkoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienkoje Metal.

(3616)

DRUKARNIA DOMOWA.

Niezbędny dla każdej prywatnej i rządowej instytucji przyrząd ruchomych kauczukowych liter we wszystkich językach, któremi każdy może drukować wizytowe i adresowe karty, blankiety, koperty, cyrkularze, awizacje i t. p.

Sprzedaje po cenie niższej

jedyna w Rosji fabryka I. A. LEWINSONA, ruchomych liter „POBEDA“
Odesa, Kanatnaja 14, poczt. skrzynka 783 i w Wiedniu Adlergasse 12.
№ 0 z 90 literami 1 r. — k. № 3 z 482 literami 4 r. 75 k.
№ 1 „161 „ 2 „ — „ № 4 „ 716 „ 6 „ 50 „
№ 2 „ 291 „ 3 „ 50 „ № 4a „ 1005 „ 10 „ — „
Cenniki wysyłamy za 7 kop. markę. Poszukują się agenci.
Fabryka wykonuje również stemple i pieczęcie. (3761)



BAJECZKA Z ŻYCIA WZIĘTA.

Mówił raz do pisarza krytyk: — „Jako słyszę, Pan znówu coś wydaje, znówu pan coś pisze!“
— „Piszę, — odrzekł — bo pojmię tę rzecz i konował, Gdybym ja przestał pisać, co byś krytykował?“ (Mucha)

Kompletne instalacje oświetlenia elektrycznego i elektrycznego przeniesienia siły. Krany elektryczne, stacje centralne, tramwaje elektryczne. Osob.

ROSYJSKIE
Towarzystwo elektryczne

„UNION“.

Petersburg. — Ryga.

Olszewicz & Kern.

Warszawa. — Kijów. — Odesa. — Charków. — Jekaterynosław. — Sielce. — Sosnowiec. — Łódź.

Lokomobile Henryka Lanza. Armatyry, wentyle, krany, manometry, wakuometry, termometry, noże ryfuzyjne, rury różnego gatunku, pasy skórzane i z szerszi, stal narzędziowa, pilniki, bloki i wszelkie przedmioty techniczne dla cukrowni i zakł. technicznych.

bowe i towarowe pompy szachtowe z motorami elektrycznymi, podziemne kolejki elektryczne i t. d.



(790)

Automatyczne wagi do zboża, buraków, cukru, węgla i t. d.



Parowe maszyny, Kotły i pompy wszelkich systemów i wielkości.

SYNDYKAT ROLNICZY,

Kijów, Bulwana № 9. Telefonu № 307.

Poleca: pługi, bronie, siewniki rządowe i rzutowe, siewniczki do traw, grabie konne, kosiarki, żniwiarki, wiazalki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrowki różnych systemów, sieczakarnie i krajażce fabryki Bentala, młyny, śrótowniki i wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.
Katalogi ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

(791)

PETERSBURSKA

FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW

R. M. HERSZMAN.

Kijów, ul. Proreznaja № 4, telefonu № 282.

Odesa, Lanżerońska № 17.

Przyjmuje zamówienia, reparacje i znaczenie bielizny. (803)

Cenniki ilustr. wysyła bezpłatnie.

KIJÓW.

Kreszczatik № 56.

OBUWIE I WSZELKIE
ARTYKUŁY PODRÓŻNE

P. A. GOMOLAKA.

(789)

KSIAŻKI I NUTY

w języku polskim, rosyjskim, francuskim, niemieckim i in., oraz prętnierze czasopism krajowych i zagranicznych, poleca:

KSIĘGARNIA

K. SZEPE,

Kijów, Kreszczatik 20.

(Grand-Hotel). (788)

Fantazja na temat polskiej piosenki:

«Tam na błoniu błyszczą kwiecie»,

ułożona na fortepian na 2 ręce przez Wiktora Zientarskiego.
Cena kop. 75, z przesyłką rb. 1. Nakład Księgarni i Składu nut Leona Idzikowskiego w Kijowie. (4114)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szydłokręty. Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarzce. (800)

W KSIĘGARNI. Młoda panna do sprzedającego:

— Proszę o jaki romans, ale... najbardziej zabroniony! (Kurj. Św.)

BIELIZNA

WEŁNIANA, NORMALNA I HYGIENICZNA

prof. d-ra JÄGERA

(wyrób wyłącznie zagraniczny).

Bracia A. i I. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik (Grand Hotel).

FABRYKA W MOSKWIE.—Oddziały: w Warszawie, w Odesie, w Jekaterynosławiu, w Wilnie, w Mińsku, w Charkowie, w Tyflisie, w Sewastopolu i w Kiszyniowie. (781)

◆ Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie. ◆

Depôt

De A. DE LUZE ET FILS à Bordeaux.

Kijów, Mikołajewska № 4, telefonu № 954.

POLECA: wyborowe gatunki win, koniaków, likierów, rumów i etc. pierwszorzędnych firm w Europie. (776)

MOJE MADRE MYŚLI.

Znałem pewnego młodzieńca lat wiele. Pewnego razu rzekł do matki:
— Głowa mnie boli!
I wtedy dopiero zauważyłem, że on ma głowę.
Miałem towarzysza, który umarł na aneurizm serca. I wtedy dopiero dowiedziałem się, że on miał serce. Poprzednio sądziłem, że on ma tylko dwa domy.
Jak to łatwo mylić się i błędzić!

Pewien ojciec miał cztery córki: dla jednej składał posag, dwie były bardzo ładne, a czwartą starał się wykształcić na mądrą pannę. (Kolec)